

Barbara Cartland

Zauroczenie

Look with Love



Od Autora

We współczesnym zmechanizowanym świecie zapominamy często, że wierzenia ludów prymitywnych od zarania dziejów stanowią pewien wzorzec dla całego rodzaju ludzkiego.

Każdy, kto spędził trochę czasu w Afryce, Indiach czy innej równie nam obcej części świata i poznał jej mieszkańców, przekonał się, że potrafią oni potęgą woli i wiarą w moc bogów dokonywać cudów.

Afrykański szaman może uchronić człowieka przed śmiercią, a kapłani wudu znają wiele przedziwnych tajemnic, które mogliby nam zdradzić, gdybyśmy zechcieli ich słuchać.

Żołnierze odbywający służbę w Indiach opowiadali o Hindusach, którzy czuli, że ktoś im bliski umiera oddalony o trzy tysiące mil, zanim otrzymali wiadomość o śmierci.

Ci ludzie mają tak zwane „trzecie oko”, jak mówią Egipcjanie, posługują się intuicją, którą my odrzucamy, bo wierzymy tylko w naukowe rozprawy i logiczne dowody.

Znaczna część tego, co nazywamy „jasnowidzeniem”, jest po prostu umiejętnością polegania na instynkcie, który został dany nam wszystkim i który mógłby nam służyć, tak w poznaniu, jak i w działaniu.

Rozdział 1

1886

Kiedy pociąg wjechał na Victoria Station, Ilita poczuła dziwną chęć przytulenia się do siostry Angeliki.

Byłoby to jednak godne pożałowania, gdyż nigdy nie lubiła siostry Angeliki, która w klasztorze zarządzała pralnią i uczyła dziewczęta podstawowych zasad szycia, jak cerowanie i naprawianie odzieży. A jednak zniszczona twarz i skryte za binoklami oczy jej opiekunki wydawały się tak bliskie w porównaniu z napełniającą lękiem przyszłością.

„Gdyby tylko ojciec tu był ze mną... jakże bym się cieszyła z powrotu do Anglii”, powiedziała do siebie Ilita i poczuła ukłucie w sercu, jak zawsze kiedy kierowała swe myśli ku ojcu.

Nagle jej towarzysza podróży, córka włoskiego ambasadora na dworze królewskim w Londynie, poderwała się z miejsca, wołając:

- Widzę mamę! Stoi na peronie. Och, siostrze Angeliko, proszę mi pozwolić otworzyć okno!

- Wszystko we właściwym czasie, moje dziecko - odparła siostra Angelika. - Jeśli twoja matka wyszła ci na spotkanie, możesz być pewna, że cię odnajdzie.

Kto mógł przewidzieć, że z całej rodziny zostanie Ilicie tylko ciotka? Dziewczynka widziała ją raz w życiu i czuła, że księżna nie darzy sympatią ani jej, ani jej ojca.

„Może się jednak ucieszy na mój widok”, próbowała się pocieszać, choć wiedziała, że jest to raczej nieprawdopodobne.

Podczas podróży z Florencji do Anglii rozmyślała o tym, co ją spotkało, i próbowała sobie wyobrazić, że mogłoby się wszystko całkiem inaczej ułożyć.

Gdyby los nie potraktował jej tak okrutnie, mogłaby teraz jechać do Darrington Park, by już więcej nie rozstawać się z ojcem.

Niestety ojciec zmarł niespodziewanie i tytuł szóstego księcia odziedziczył po nim młodszy brat. Chłopiec chodził jeszcze do szkoły i był zbyt młody, by zostać głową rodziny i podtrzymywać rodzinne tradycje. Nikt zresztą nie przypuszczał, że właśnie on odziedziczy ogromny dom w Buckinghamshire i tytuł księcia. Spodziewano się, że dziedzictwo przypadnie pierworodnemu synowi starego księcia bądź jego młodszemu o dwa lata bratu, ojcu Ility.

Marcus Darrington - Coombe, młodszy syn księcia, zdecydował, że niewielki dochód, jaki otrzymywał od ojca, przeznaczy na podróże po świecie. Ożenił się z dziewczyną równie spragnioną przygód jak on. Razem wspinali się na szczyty, zwiedzali nie zaznaczone na mapach części Azji, żeglowali po rzekach pełnych krokodyli i wędrowali przez dzikie, niezbadane pustynie z zapalem badaczy, dla których nie ma rzeczy niemożliwych.

Narodziny Ility nie zmieniły ich trybu życia. Po prostu zabierali ją wszędzie ze sobą. Dziewczynka usypiała kołysana w koszyku na grzbiecie wielbłąda albo umieszczona w wiklinowej kołysce przemierzała niedostępne łańcuchy górskie. Nauczyła się jadać dziwaczne potrawy, których nie strawiłoby żadne angielskie dziecko.

Rodzice prowadzili życie niezbyt wystawne, lecz byli szczęśliwi. Ilita pamiętała swe dzieciństwo zawsze pełne miłości i śmiechu.

Trzy lata temu, kiedy Ilita ukończyła piętnasty rok życia, spadło na nich nieszczęście. W drodze powrotnej z Afryki zatrzymali się w Neapolu, gdzie rodziców złożyła dziwna gorączka. Lekarze nie znali jej podłoża i nie mieli pojęcia, jak leczyć chorych.

Matka zmarła po kilku dniach. Ilita i ojciec poczuli, że nie potrafią żyć bez niej.

Z nich dwojga Ilita była silniejsza. Zmusiła ojca do jedzenia i stopniowo budziła w nim zainteresowanie wszystkim, co działo się dookoła: wykopaliska archeologiczne w Pompei, odkrycie rzymskiej willi na Capri... Ze względu na nią starał się otrząsnąć z apatii i powoli, wycieńczony gorączką, wracał do siebie. Wtedy to nieoczekiwanie pojawiła się matka chrzestna Ility.

Pani van Holden była bliską przyjaciółką jej matki. Bawiąc akurat w Rzymie usłyszała, że ojciec Ility jest w Neapolu, i natychmiast przyjechała, by wyrazić żal z powodu tak wielkiej straty.

- Kochałam Elisabeth - rzekła ze łzami w oczach - i choć rzadko spotykałyśmy się, odkąd wyszłam za mąż, nie mogę znieść myśli, że nie ma jej wśród nas.

Siedziała wraz z Ilitą i jej ojcem w zaniedbanym ogrodzie podrzędnego hotelu, w którym się zatrzymali, i opowiadała o czasach, kiedy były jeszcze młodziutkie, dygały grzecznie w pałacu Buckingham i myślały, że podbiją świat swą młodością.

- I wiesz, co się stało? - Pani van Holden uśmiechnęła się do Ility. - Babka spodziewała się, że twoja prześliczna matka zrobi dobrą partię. Zawsze się śmiałam, że cały kwiat angielskiej arystokracji, każdy książę, markiz czy hrabia czekają już w kolejce do jej ręki!

Choć znała odpowiedź, Ilita spytała:

- I co się stało, matko chrzestna?

- Zobaczyła na balu twojego ojca - odparła pani van Holden - i zakochała się! Potem nawet król czy szach perski mógłby paść przed nią na kolana, nie zauważyłaby go nawet!

- Ja też się zakochałem! Była najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek zobaczyłem - wyznał ojciec Ility, a w jego głosie zabrzmiała nutka bólu.

- I ja też zapalałam płomiennym uczuciem... - zamyśliła się pani van Holden, taktownie zmieniając temat... - Cała rodzina była wstrząśnięta, ponieważ straciłam głowę dla Amerykanina, który pełnił funkcję attache przy ambasadzie amerykańskiej w Londynie. Po ślubie pojechaliśmy razem do Ameryki. Mogę ci wyznać, że byłam bardzo szczęśliwa. - Po krótkiej przerwie dodała: - Niestety, Bóg nie pobłogosławił nas potomstwem.

- Tak mi przykro - rzekł ojciec Ility.

- Mnie również - odparła pani van Holden - i właśnie dlatego chciałabym porozmawiać z tobą, Marcusie, o mojej chrzestnej córce.

Ilita zwróciła zdziwione spojrzenie na panią van Holden, która ciągnęła dalej:

- Z pewnością zdajesz sobie sprawę, że Ilita wyrośnie na kobietę równie piękną, jak jej matka. Byłoby więc wskazane, by nabrała towarzyskiej ogłady, nim zostanie oficjalnie wprowadzona do salonów Londynu.

- O czym ty mówisz? - zdumiał się ojciec Ility. - Nigdy nie wyobrażałem sobie Ility jako debiutantki.

- To bardzo egoistyczne z twojej strony - skarciła go pani van Holden. - Ilita powinna mieć takie same szanse, jakie miała jej matka i ja. - Westchnęła i mówiła dalej: - Naturalnie może zlekceważyć bale, przyjęcia i świetność londyńskiego towarzystwa, które, musisz przyznać, nie ma sobie równych. Musi jednak dokładnie wiedzieć, jakie życie chce wieść w przyszłości.

- Chcę być z ojcem! - rzuciła szybko Ilita.

- I ja chcę, żeby moja córka była ze mną - dodał ojciec, obejmując ją ramieniem.

- Miałaś ją przez szesnaście lat - przypomniała mu pani van Holden. - I przestań uważać ją za dziecko, mój drogi. Ilita jest młodą kobietą, która pewnego dnia zostanie żoną i matką.

Dziewczyna poczuła, że ramię ojca obejmuje ją mocniej. A wyraz jego twarzy mówił, że nigdy jeszcze nie zastanawiał się nad losem swej córki.

Rozmawiali i sprzeczekali się o przyszłość Ility całe popołudnie. Dyskusja ciągnęła się jeszcze podczas obiadu w najlepszym i najdroższym hotelu, w którym zatrzymała się pani van Holden.

Podczas długich i dalekich podróży Ilita nie poznała luksusowych hoteli, nie było na nie rodziców stać. Przywykła do namiotów pośpiesznie stawianych w oazie, skromnych budynków poczty czy ubogich hinduskich wiosek.

Spostrzegła właśnie, że w porównaniu z panią van Holden i innymi damami w restauracji jest niegustownie ubrana. Nawet jej ojciec, tak przecież przystojny, wydawał się jakby przytłumiony elegancją innych dżentelmenów.

- Wszystko już przemyślałam - orzekła pani van Holden podczas deseru - i zdecydowałam, jaki prezent otrzyma moja córka chrzestna. Jest on wprawdzie spóźniony, bo nie miałam pojęcia, gdzie podziwaliście się w czasie jej ostatnich urodzin i Świąt Bożego Narodzenia. A więc teraz postanowiłam pokryć koszty piętnastu miesięcy edukacji na najbardziej renomowanej pensji dla dziewcząt we Florencji.

Ilita westchnęła cichutko, podczas gdy jej matka chrzestna kontynuowała:

- Zasięgnęłam informacji u amerykańskiego ambasadora i kilku szacownych Włoszek. Wszyscy twierdzili zgodnie, że klasztor Św. Zofii to zarówno surowy internat, jak i najlepsza szkoła w Europie.

- Och, proszę! - zawołała Ilita - ja nie chcę iść do szkoły!

- Przeczucie mówi mi, że tam jest właśnie twoje miejsce - odparła pani van Holden, jej głos brzmiał trochę szorstko, ale uśmiechnęła się mówiąc: - Twoja matka była bardzo wykształcona i że samo przebywanie z nią było znakomitą edukacją. Podróżując z ojcem nauczyłaś się języków. - Zatrzymała się na chwilę. - Ale są rzeczy, o których młoda dobrze ułożona dama wiedzieć powinna. Dlatego dziewczęta z arystokratycznych domów: Włoszki, Francuzki czy Angielki spędzają zwykle rok na pensji, zanim ukażą się jak motyle przed oczyma zdumionego świata.

Ilita roześmiała się: chrzestna potrafiła przedstawić rzecz tak obrazowo i zabawnie! Tymczasem dama ciągnęła dalej:

- Obiecuję ci, najdroższe dziecko, że będziesz bardzo pięknym i podziwianym motylem. A ponieważ twoja matka nie może przedstawić cię w pałacu Buckingham, ja to uczynię i wydam dla ciebie najwspanialszy bal, jaki kiedykolwiek widział Londyn.

Nieco wystraszony tym, co usłyszała, Ilita wsunęła pod stołem rękę w dłoń ojca, prosząc go po cichutku, aby się nie zgadzał.

Zrozumiała jednak, że nic nie wskóra. Ojciec kochał ją i wiedział, że pani van Holden ma rację i że matka Ility też by sobie tego życzyła.

„A potem - pomyślała Ilita - wszystko potoczyło się tak szybko.”

Zanim się zorientowała, była już we Florencji wyposażona przez chrzestną w komplet nowych rzeczy i chociaż postanowiła nie odstępować na krok ojca, musiała się z nim rozstać.

- Dokąd jedziesz, tato? - pytała.

- Zaproszono mnie do nowych wykopalisk w Turcji.

- Och, tato, pozwól mi jechać z tobą - błagała Ilita.

- Pojedziemy razem, kiedy skończy się szkoła - obiecał.

- Ale nie odjedziesz bez pożegnania?
- Oczywiście że nie - odpowiedział. - Przygotowania zajmą mi miesiąc lub dłużej. Pojawię się we Florencji przed wyjazdem i powiem ci dokładnie, gdzie będę, na wypadek gdyby coś się wydarzyło.

Ilita chciała powiedzieć, że na pewno nic się nie wydarzy, ale że nie zniesie takiego rozstania. Wiedziała jednak, że podczas ekspedycji często nie ma możliwości nawiązania kontaktu z cywilizowanym światem.

Ojciec dotrzymał obietnicy i odwiedził ją przed wyjazdem do Turcji. Od razu poczuła, że coś go gnębi.

Z wyrazu jego twarzy potrafiła odczytać, co w danej chwili czuje lub myśli. Zanim zaczął mówić, położyła dłoń na jego ramieniu i zapytała;

- Stało się coś, tato? Coś złego?
- Kto powiedział, że stało się coś złego? - badał ojciec.
- Po prostu czuję to.
- To nic szczególnie złego - powiedział ojciec, siadając na twardej sofie w gabinecie matki przełożonej.
- Dlaczego więc jesteś zmartwiony?

Uśmiech rozświetlił twarz ojca, czyniąc go jeszcze przystojniejszym.

- Zawsze wiesz, co czuję. Tak jak twoja matka - rzekł. - Jestem zmartwiony, ponieważ sprawy przybrały nieoczekiwany obrót. Muszę się dzisiaj zdecydować, czy pojedę na tę ekspedycję, czy wrócę do Anglii.

- Do Anglii, tato? Ojciec skinął głową.
- Dowiedziałem się rano od posłańca, że przed tygodniem zmarł twój dziadek.

Ilita słuchała z szeroko otwartymi oczyma. Wprawdzie ledwo pamiętała dziadka, nie widziała go od lat, lecz ojciec często opowiadał o swym ojcu, który zdecydowanie potępiał próżniacze jego zdaniem i bezcelowe życie syna.

- Bardzo się przejąłeś śmiercią ojca, tato? - zapytała.
- Nigdy nie myślałem, że on może umrzeć - westchnął. -
Miał dopiero sześćdziesiąt kilka lat i zawsze wydawał się taki silny i... niezniszczalny. Tak, to chyba najważniejsze słowo.
- I powinieneś wrócić na jego pogrzeb?
- Pogrzeb już się odbył - powiedział. - Nie zdążyli mnie powiadomić. Ale teraz jestem księciem Darrington.

Ilita patrzyła na niego w osłupieniu.

- A twój brat... wuj Lionel?
- Zginął w Sudanie dziewięć miesięcy temu. Musiało się to wydarzyć, kiedy nie mieliśmy dostępu do gazet, jak to nam się często zdarzało. Aż do dzisiejszego ranka nie miałem pojęcia, że poległ wraz z całym pułkiem.

Widząc, że ojciec jest wstrząśnięty, Ilita położyła rękę na jego dłoni.

- Tak mi przykro, tato.
- Mnie również. To straszne, ponieważ Lionel znakomicie nadawał się na głowę rodziny i lepiej spełniałby tę rolę niż ja.

Ilita roześmiała się.

- To nieprawda. Mama powiedziała kiedyś, że żałuje tylko jednego: że nie zobaczy ciebie w mitrze książęcej, bo wyglądałbyś dużo lepiej niż ktokolwiek w Izbie Lordów.

Ojciec uśmiechnął się do niej.

- Droga Ilito, ja po prostu nie nadaję się do uroczystych ceremonii brytyjskiego dworu. Dusiłbym się nawet w wielkich salonach Darrington Park, a szerokie akry wokół domu przypominałyby mi tylko o odległych horyzontach i ośnieżonych szczytach nie zdobytych gór.

Zanim Ilita zdążyła coś powiedzieć, dodał:

- Wiem dokładnie, co mi każdy powie: że to mój obowiązek, moja rola, że takie życie Bóg mi przeznaczył. Nie mogę się z tym nie zgodzić. - Podniesionym głosem ciągnął dalej: - Ale nie darowałbym sobie do końca życia, gdybym

wyrzekł się tej ostatniej i może najbardziej niezwykłej wyprawy, zanim stanę się filarem porządku społecznego i pompatycznym nudziarzem!

Przerwał mu nagły wybuch śmiechu. Wyraz gniewu zniknął z jego twarzy i mimo woli również się roześmiał.

- Masz całkowitą rację, kochanie! Uważasz, że dramatyzuję, i słusznie!

Wstał z sofy i przechadzał się wzdłuż surowego gabinetu, którego jedyną ozdobą był krzyż nad biurkiem matki przełożonej.

Przez chwilę milczał i Ilita rzekła prosząco:

- Proszę, weź mnie ze sobą do Turcji. Byłoby wspaniale, gdybyśmy pojechali razem!

Wzrok ojca zdradzał, że i on ma na to ogromną ochotę.

- Uwierz, moja droga, że nic nie mogłoby mnie bardziej ucieszyć - rzekł - ale twoja matka chrzestna miała rację, wysyłając cię tutaj. Jeśli ja mam w przyszłości spełniać swoje obowiązki, ty musisz spełniać swoje.

- Spróbuję, tato - przyrzekła Ilita. - Lecz jeżeli ty możesz wagarować, to i ja bym chciała.

- To nie takie proste - odparł ojciec. - Wiesz dobrze, że błędem byłoby porzucenie edukacji po pół roku. Mogę ci tylko obiecać - dodał - że kiedy skończysz szkołę, a zanim staniesz się motylem w salonach Londynu, wyjedziemy razem w nieznane, gdzie nikt nas nie znajdzie, i dokonamy niezwykłego odkrycia, które zadziwi cały świat.

- Chcę tylko być z tobą, tato.

- Ja również tego pragnę - odpowiedział. - Ale rozpoczniemy naszą wyprawę dopiero wtedy, kiedy dadzą ci wszystkie nagrody i odeślą stąd jako najbardziej inteligentną i błyskotliwą uczennicę w historii szkoły.

Ilita roześmiała, lecz ból w sercu podpowiadał, że ojciec pojedzie do Turcji bez niej.

W nocy po jego wyjeździe, tuląc twarz do poduszki, płakała w samotności, i tak zasypiała przez kolejnych dwanaście wieczorów.

Nawet świadomość, że była teraz lady Ilitą Darrington - Coombe, nie stanowiła dla niej pociechy, choć na szkolnych koleżankach jej tytuł zrobił duże wrażenie.

Trzy miesiące później nadeszła straszliwa wiadomość: ojciec zginął podczas erupcji wulkanu. Ilita przypominała sobie, że żegnając się z ojcem miała złe przeczucia, iż może nie wrócić z tej ostatniej ekspedycji.

Kiedy ojciec uścisnął ją na pożegnanie, przywarła mocno, jakby miał jej się wymknąć na zawsze, jakby już nigdy nie mieli się zobaczyć.

- Nie zapomnij o obietnicy, tato. Gdy skończę szkołę, pojedziemy razem na wyprawę! - powtarzała bez końca, choć głęboko w sercu czuła, że obietnica ojca nigdy się nie spełni.

Nie potrafiła myśleć o nim jak o zmarłym. Zawsze był pełen życia i nieuchwytnego magnetyzmu, którego nie umiała określić. Pozbawieni tej specyficznej cechy ludzie wydawali jej się banalni i nie mogła znaleźć z nimi wspólnego języka.

Potem, gdy pierwsza fala rozpaczyny opadła nieco, zmusiła się do pracy i poczuła, że ojciec wciąż jest przy niej i że nadal może porozumiewać się z nim w jej tylko wiadomy sposób, którego nie potrafiła opisać słowami. Myślała o nim intensywnie w nocy, aż dostrzegła w ciemności zarys jego twarzy i tak dobrze znany uśmiech, który wydawał jej się zawsze częścią słonecznego blasku. W sercu usłyszała szept: „Patrz przed siebie, nigdy w tył!”

"Tak właśnie muszę robić", rzekła do siebie Ilita, choć setki kłębiących się w jej głowie pytań nadal pozostawały bez odpowiedzi.

Od młodszego brata ojca dziedziczącego teraz tytuł szóstego księcia Darrington otrzymała list, w którym w

chłodnym tonie wyrażał żal z powodu śmierci brata i pochwałę wyboru szkoły. Gdyby Ilita czegoś potrzebowała, pisał stryj, niech zwróci się do niego.

Ilita zauważyła brak jakiegokolwiek wzmianki o tym, że chętnie by ją zobaczył. Zaczęła się zastanawiać, czy po ukończeniu szkoły stryj i ciotka Sybil zechcą ją wziąć do siebie.

Nie byłaby tym szczególnie zachwycona. Pocieszała się jednak, że matka chrzestna obiecała zaopiekować się nią w Londynie, jak tylko osiągnie wiek odpowiedni do towarzyskiego debiutu. A ponieważ pani van Holden nie miała dzieci, Ilita liczyła, że zabierze ją ze sobą do Ameryki.

„To byłaby wielka przygoda”, pomyślała Ilita, i napisała do pani van Holden o tragedii, jaka ją spotkała.

Upłynęło sporo czasu, zanim list przepłynął Atlantyk, lecz odpowiedź chrzestnej była po myśli Ility. Pani van Holden była wstrząśnięta wiadomością o śmierci ojca. Z drugiej strony (choć tego nie napisała) zadowolona, że Ilicie przypadł tytuł o wiele bardziej prestiżowy niż pozycja córki młodszego syna para.

Od chwili przybycia do klasztoru Ilita pisywała do chrzestnej co miesiąc. Czowała się do tego zobowiązana, ponieważ pani van Holden opłacała edukację i oczekiwała regularnych wiadomości o jej postępach w nauce.

Pani van Holden odpowiadała na każdy list. Jednak pół roku temu nastąpiła przerwa, więc Ilita w kolejnym liście wyraziła obawę, że może jej listy nie docierają do adresatki.

W końcu otrzymała odpowiedź od sekretarza. Pani van Holden niedawno owdowiała, była głęboko wstrząśnięta utratą męża i sama nie czuła się najlepiej. Przesyła jednak pozdrowienia i prosi, by Ilita nadal do niej pisywała.

Ilita zwiększyła częstotliwość do jednego listu na tydzień, choć trudno było jej znaleźć coś, co mogłoby zainteresować

kogoś po drugiej stronie oceanu. Po dwóch czy trzech miesiącach otrzymała dwa krótkie listy pisane drżącą ręką pani van Holden.

Czuję się coraz lepiej - przeczytała - i oczywiście śpieszę wyzdrowieć dostatecznie, by móc przyjechać do Londynu, kiedy opuścisz klasztor. Poleciałam już znaleźć odpowiedni dom, który wynajmę, by wydać obiecany Ci bal. Napisałam również do księżnej, żony twojego stryja, by zapytać ją, czy zechce zaprezentować Cię w pałacu Buckingham.

Wiadomości te bardzo podnieciły Ilitę. Sprawy potoczyły się jednak zupełnie inaczej. Miesiąc temu dziewczyna otrzymała list od ciotki Sybil.

Wyraźnie dyktowane sekretarzowi pismo było krótkie, chłodne i rzeczowe. Informowało Ilitę, że ciotka dowiedziała się właśnie, iż pani van Holden zmarła w Wirginii i nie przyjedzie do Londynu, jak planowała.

Według wcześniejszych ustaleń - pisała - miałaś zatrzymać się w Londynie u pani von Holden. Tymczasem skontaktowałam się z matką przełożoną klasztoru, która zawiadomiła mnie, że skończyłaś już edukację i że odeślą Cię do Anglii pod koniec semestru. Przyjedziesz do Darrington House i dowiesz się, co zdecydowano o twojej przyszłości. Nie życzę sobie, abyś do chwili spotkania ze mną kontaktowała się z innymi członkami rodziny. Wyślę po Ciebie powóz na Victoria Station, gdy dowiem się, o jakiej porze przyjedziesz. Bądź uprzejma zastosować się do instrukcji zawartych w tym liście.

Z poważaniem Sybil Darrington Ilita w kółko czytała list, zdumiona jego oficjalnym tonem. Przypomniła sobie, że przed dwoma miesiącami otrzymała wiadomość o śmierci stryja i wysłała kondolencje. Nie otrzymała wtedy odpowiedzi. Nie zaskoczyło jej to zresztą, gdyż po śmierci ojca raczej nie utrzymywała stosunków z rodziną.

Jej matka chrzestna poinformowała ciotkę i wuja o swoich planach. Ilita nie wiedziała jednak, czy życzyli oni sobie, by ktoś spoza rodziny przedstawił ją w towarzystwie.

Ciotkę pamiętała jako kobietę piękną, lecz o dość nieprzyjemnym, twardym głosie. Ojciec jej nie lubił.

- Jest taka śliczna - powiedziała wtedy Ilita.

- Jak kobra, zanim pokaże język - zażartował ojciec i oboje się roześmieli.

Teraz kiedy miała spotkać się z ciotką, Ilitę ogarnęło przerażenie.

Pociąg zatrzymał się i mała Włoszka pokrzykując z radości wyskoczyła na peron i zawisła na szyi matki.

Ilita i siostra Angelika została same w przedziale.

- Dziękuję za opiekę, siostro - powiedziała Ilita miękkim głosem. - To była naprawdę długa podróż i obawiam się, że siostra będzie zmęczona, jeśli postanowi wrócić od razu.

- Nic mi się nie stanie - odparła zakonnica. - Ale ty musisz dbać o siebie, moje dziecko. Pamiętaj o modlitwie i o tym, że Bóg zawsze czuwa nad tobą.

- Mam taką nadzieję.

Jakby odgadując uczucia Ility, siostra Angelika nieoczekiwanie położyła dłoń na jej ramieniu.

- Ciężko pracowałaś, moje dziecko - rzekła. - Każdy z nas niesie swój krzyż, lecz możemy otrzymać łaskę, jeśli o nią poprosimy.

Ilita popatrzyła na nią zaskoczona, po czym drżącym głosem powiedziała:

- Dziękuję, siostro.

- Zawsze będę się za ciebie modlić - uśmiechnęła się siostra Angelika. - Nie obawiaj się zatem.

Bagażowy odnalazł już kufry i wrzucił je na wózek. Ilita podążyła za nim. Wśród czekających powozów zauważyła jeden z herbem Darringtonów wymalowanym na drzwiczkach.

Jak się spodziewała, czekał na nią sekretarz księżnej, szczupły, szpakowaty mężczyzna.

- Nie przyszedłem na peron, żeby panienki nie przeoczyć - rzekł. - Jej wysokość poinstruowała mnie zresztą, abym czekał w powozie.

- Cieszę się, że pana znalazłam - powiedziała Ilita. - Obawiam się jednak, że mam sporo bagażu.

Kufry Ility zawierały nie tylko ubrania, niemodne zresztą w eleganckim Londynie, ale również sporo książek i pamiątek z Florencji. Matka chrzestna była bowiem tak hojna, że oprócz opłacania czesnego przeznaczała co miesiąc całkiem ładną sumkę na jej osobiste wydatki. Ilita skupowała więc obrazy, książki i różne drobiazgi.

Nie mogła się oprzeć wspaniałym barwnym jedwabiom ozdobionym portretami przez wielkich mistrzów ani kunsztownie wyrzeźbionym cackom z koralu, których pełne były sklepiki przy Ponte Vecchio.

- Jeśli chcesz znać moje zdanie - orzekła jedna z przyjaciółek - to lepiej byłoby kupić sobie nowy kapelusz!

- Te rzeczy przetrwają, kiedy kapelusz wyjdzie z mody - roześmiała się Ilita.

Nie mając domu, przywiązała się do swych skarbów jak do wspomnień, których nikt nie mógł jej odebrać.

Starannie też dbała o rzeczy odziedziczone po matce, choć nie przedstawiały większej wartości poza emocjonalną.

Sterna walizek piętrzyła się na tyle powozu, a kilka paczek z książkami trzeba było umieścić wewnątrz, na małym siedzeniu naprzeciw Ility i sekretarza ciotki.

- Czy mogę poznać pana nazwisko? - zapytała uprzejmie Ilita.

- Shepherd - przedstawił się. - Jestem na służbie w Darrington House od wielu lat. Pracowałem tu w czasach,

kiedy żył pani dziadek, i miałem nadzieję, że będę mógł służyć pani ojcu, ale niestety zmarł tak przedwcześnie!

- Jestem pewna, że ojciec byłby bardzo rad, gdyby pan mu pomagał - powiedziała Ilita. - Nie bardzo mógł oswoić się z myślą, że będzie na głowie ogromne posiadłości, zwłaszcza że do tej pory nigdy nie wiedział na pewno, gdzie spędzi następną noc.

Pan Shepherd uśmiechnął się.

- Obecnie księżę Darrington jest właścicielem dwudziestu posiadłości w różnych częściach kraju.

Ilita westchnęła cicho.

- Czy to nie zbyt wiele?

- Ja też czasem tak myślę - zgodził się pan Shepherd. - Na razie administruję nimi dla obecnej lordowskiej mości, który ma dopiero trzynaście lat.

- Nigdy jeszcze nie spotkałam mojego kuzyna - powiedziała Ilita.

- Czarujący młody człowiek! - orzekł pan Shepherd. - Choć z żalem muszę stwierdzić, że nie jest tak wykształcony, jak pani. Proszę nie uznać za wtrącanie się, ale byłem pod dużym wrażeniem osiągnięć, które wymieniła matka przełożona w ostatnim liście do jej wysokości.

Ilita miała ogromną ochotę spytać, czy na jej ciotce też zrobiły wrażenie, ale ponieważ pan Shepherd o tym nie wspomniał, wstydziła się zagadnąć.

Dwa rasowe konie wiozły ich ze stacji w kierunku Hyde Park Corner i Park Lane. Ilita wyglądała przez okno i przypominała sobie miejsca, które pamiętała z poprzednich pobytów w Londynie: zieleń parków, okazałe budowle należące do najznamienitszych przedstawicieli angielskiej arystokracji. Była jednak zdenerwowana i okropnie bała się spotkania z ciotką. Czuła, że nie będzie zbyt miłe i że plany na przyszłość nie spodobają jej się szczególnie. W końcu

powiedziała sobie, że jest śmieszna, bo jeśli nawet ciotka nie życzyła sobie jej widywać, co Ilita potrafiła zrozumieć, są jeszcze inni członkowie rodziny. Na pewno przyjmą ją do siebie, chociażby przez wzgląd na ojca, mimo że przez tyle lat uważany był za wybryk natury przez wszystkich kuzynów, wujków, ciotki i „cały ten klan Darrington - Coombe”, jak ich określał.

- Oni puchną z dumy - powiedział kiedyś. - Myślą, że błękitna krew nadaje im tytuł po to, by patrzyli z góry na innych. Powiadają ci, córeczko, że znajduję dużo więcej przyjemności w towarzystwie arabskiego szejka czy hinduskiego fakira niż wysłuchując głądzenia moich znajomych i krewnych o tym, jacy są ważni. Z pewnością podzielisz moje zdanie, kiedy ich poznasz.

Teraz myślała, że ojciec potrzebował poczucia niezależności. Traktowano go jako nieznośnego chłopca, wagarującego i lekceważącego pozycję społeczną, na którą rodzina pracowała od wielu pokoleń. Ojciec bawił się tym znakomicie.

Ale ojciec był mężczyzną. Poczwała nagle, że Londyn jest nie znanym jej wielkim i przerażającym miastem, a ona tak mała i samotna jak nigdy przedtem.

„Pomóż mi, tato! Proszę, pomóż mi!” Jej serce rozpaczliwie wołało o ratunek, kiedy powóz przystanął przed potężnym portalem.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział pan Shepherd tonem, który miał dodać jej odwagi. Wysiadł pierwszy z powozu i podał jej rękę.

- Dziękuję, że pan przyjechał po mnie - z trudem wyszeptała.

- To była dla mnie przyjemność - odparł pan Shepherd. - Jej wysokość czeka na panią na górze.

Ilita weszła do domu i znalazła się w marmurowym hallu, gdzie stało czterech lokajów w darringtonowskich liberiach zapiętych na ozdobione herbem guziki i przepasanych błękitno - żółtymi szarfami.

Podszedł do niej mężczyzna w surducie. Ilita pomyślała, że wygląda jak biskup.

- To Bateson - wyjaśnił pan Shepherd. - Pracuje w Darrington House od wielu lat i oczywiście pamięta pani ojca.

- Rzeczywiście pamiętam - rzekł Bateson. - Byliśmy głęboko poruszeni wiadomością o jego śmierci.

- Dziękuję - powiedziała Ilita.

Bateson zrobił kilka kroków. Zrozumiała, że ma pójść za nim na górę. Poruszał się wolno, jakby wchodzenie po schodach sprawiało mu trudność, co Ilita przypisała podeszłemu wiekowi. Nie powiedział więcej ani słowa. Dotarli do pierwszego piętra i podążyli szerokim korytarzem. Ilita przypominała sobie, że wiódł do części sypialnej, z której roztaczał się widok na ogród na tyłach domu.

Była jeszcze małą dziewczynką, kiedy przyjechali tu ostatnim razem, by pożegnać się z dziadkiem i babką przed podróżą na Wschód.

Dziadek był wściekły na ojca, że marnuje czas i pieniądze włączając się po świecie zamiast ustatkować się i zająć polityką.

- To takie nudne - mówił ojciec wyzywająco, choć z błyskiem w oku.

- Nasza pozycja wymaga uczestniczenia w rządzeniu krajem! - grzmiał piąty książę Darrington.

Ilita nie pamiętała, co odpowiedział ojciec. Nic jednak nie mogło go zmusić do zmiany decyzji i następnego dnia odjechali, by niewygodnym statkiem drugiej klasy popłynąć na Cejlon. Podróż była uciążliwa, lecz cieszyli się każdą jej chwilą i każdym zakątkiem egzotycznego kraju.

Majordomus otworzył wysokie mahoniowe drzwi. Ilita usłyszała, jak anonsuje stentorowym głosem:

- Wasza wysokość, lady Ilita Darrington - Coombe właśnie przybyła.

Rozdział 2

Przez chwilę Ilita miała wrażenie, że wszystko faluje przed jej oczami. Przez smugę światła wpadającą przez okno dostrzegła w drugim pokoju ciotkę siedzącą w eleganckiej pozie na szeszlengu.

Podeszła powoli czując, że księżna przygląda jej się krytycznie. Drzwi zamknęły się i zostały same. Ilita rzekła nieśmiało:

- Dzień dobry, ciociu Sybil. Dziękuję, że wysłałaś po mnie powóz.

Przez moment trwała cisza. Ciotka patrzyła na nią wrogo.

- Usiądź, mam ci coś do powiedzenia - powiedziała wreszcie.

Ilita przysiadła posłusznie na brzegu najbliższego stojącego fotela, podziwiając rzadką urodę księżnej oraz jej wytworną i drogą suknię. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że jej podróżny strój z jasnobłękitnego płótna jest bardzo skromny i że będzie musiała sprawić sobie w Londynie ładniejsze sukienki.

Przed wyjazdem miała zamiar kupić odpowiednią garderobę, gdyż wiedziała, że w stolicy przywiązuje się dużą wagę do ubioru. Lecz nie zadbała o to i teraz czuła się nieswojo i karciła w duchu, że nie zaopatrzyła się choćby w ładniejszy i bardziej strojny kapelusz.

Wydawało jej się, że ciotka ocenia krytycznie jej wygląd, nie licujący ze wspaniałością domu.

- Nie wiem, Ilito - odezwała się księżna ostrym głosem - czy zastanawiałaś się nad swoją przyszłością. Teraz, gdy zmarła twoja matka chrzestna, nie widzę sposobu wprowadzenia cię do towarzystwa. - Ilita słuchała w milczeniu, a ciotka mówiła dalej: - Oczekiwałam, że pani van Holden, osoba nader majątna, opłaci twoje suknie, wyda bal i że zamieszkaż u niej w Londynie.

- Bardzo żałuję, że odeszła od nas na zawsze - rzekła Ilita - ponieważ, jak ciocia zapewne wie, była bardzo dobra dla mnie.

- Doprawdy, bardzo dobra! - zgodziła się cierpko księżna, jakby chciała o tym przekonać Ilitę. - Jednak teraz, kiedy znalazłaś się na własnym utrzymaniu, powinnaś zrobić użytek z edukacji, której koszty pokryła.

- Zastanawiam się - powiedziała Ilita z wahaniem - gdzie, zdaniem cioci, będę mieszkała?

- W każdym razie - odparła ciotka - nie tutaj! Nie mam najmniejszego zamiaru utrzymywać zubożałych członków rodziny Darrington - Coombe lub być w moim wieku odpowiedzialną za kogoś, komu potrzebna przyzwoitka.

W jej głosie zabrzmiała nuta, która aż za dobrze powiedziała Ilicie, jak bardzo ciotka nie chce mieć z nią do czynienia.

W tej chwili miała już niezbitą pewność, że ciotka jej nie lubi.

- Może, ciociu Sybil - zaproponowała lękliwie - któryś z krewnych taty zgodziłby się, bym z nim zamieszkała.

- Nie sądzę, by znalazł się ktoś taki - rzekła księżna, - Trudno oczekiwać, że ktoś zechce opiekować się ubogą krewną. Zwłaszcza że nierozsądne postępowanie twojego ojca przysporzyło mu wielu wrogów.

- Lecz jeśli nie mam gdzie mieszkać - powiedziała Ilita przerażonym głosem - to dokąd pójdę?

- Właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać - rzekła księżna. - Przemyślałam już wszystko dokładnie. - Zrobiła pauzę, jakby dobierała właściwe słowa. - Nie życzylabym sobie plotek ani, co gorsza, wzmianek w kronice towarzyskiej, że nie masz przyzwoitki lub, ośmielam się to powiedzieć, znalazłaś się w tarapatkach.

Ilita wciągnęła powietrze, jakby chciała zaprotestować, ale zanim zdążyła się odezwać, ciotka mówiła dalej:

- Tym właśnie zajmował się twój ojciec przez całe życie: dawał powody do tylu plotek, że ty nie powinnaś się już do tego przykładać.

- Nie zamierzałam tego robić - rzekła Ilita skromnie. - Możesz mi powiedzieć, ciociu Sybil, czy ojciec zostawił mi pieniądze?

- Pieniądze? - zachnęła się. - Oczywiście że nie! Powinnaś wiedzieć, że żył z uposażenia, które otrzymywał dzięki hojności swojego ojca. Wiesz także, że dziadek potępił go surowo za to, że włóczył się po świecie zamiast osiąść w domu i zajmować się tym, co do niego należało.

- Ojciec był bardzo szczęśliwy wiodąc życie podróżnika - powiedziała Ilita czując, że powinna wziąć go w obronę.

- Szczęśliwy! - rzekła sarkastycznie księżna. - I w rezultacie ty jesteś teraz ciężarem dla rodziny.

Ilita zacisnęła palce i postanowiła nie odpowiadać w ogóle, by nie wprawić księżnej w jeszcze gorszy nastrój.

- Jestem pewna - spróbowała jednak - że ojciec nie zamierzał zostawić mnie bez zabezpieczenia.

- Ale to właśnie zrobił - rzekła księżna. - Sprawdziłam, że nie miał na koncie ani pensa. Rozmawiałam też z prawnikami rodziny. Nadal szukają testamentu, którego prawdopodobnie zapomniiał spisać.

Zapadło długie milczenie.

- A więc czego oczekujesz ode mnie, ciociu Sybil? - zapytała w końcu Ilita.

- Jak już wspomniałam, przemyślałam wszystko gruntownie - odparła księżna. - Z początku przyszło mi do głowy, że skoro byłaś taka szczęśliwa w klasztorze, powinnaś tam wrócić.

Ilita zaniemówiła. Po dłuższej chwili wydała okrzyk, który odbił się echem po pokoju:

- Ale... ciociu Sybil, nie mogłabym pójść do klasztoru! Nie chcę zostać zakonnica, nie czuję powołania.

- To nie ma znaczenia - powiedziała spokojnie księżna. - Zdajesz sobie jednak sprawę, że ponieważ twój ojciec i wuj nie żyją, ja jestem twoją opiekunką prawną, dopóki mój syn Anthony nie osiągnie pełnoletności, co niedługo nastąpi. Dlatego musisz stosować się do moich poleceń.

- Ale ja nie mogę być zakonnica! - wykrzyknęła Ilita.

- Rozumiem, że byłyby z tym trudności, zwłaszcza że nie jesteś katoliczką - przyznała księżna. - I dlatego zdecydowałam, że w inny sposób musisz zarabiać na życie i znaleźć pracę, w której udowodnisz, że jesteś coś warta i pożyteczna.

Ilita wciągnęła powietrze i zacisnęła mocno palce, aż paznokcie wbiły się w delikatne dłonie. Nie tyle słowa księżnej, co sposób, w jaki je wypowiadała, dawał Ilicie do zrozumienia, że obmyślono dla niej szczególnie nieprzyjemne zajęcie i nie będzie miała odwołania.

Ponieważ księżna nic nie mówiła, Ilita sama zapytała:

- Powiesz mi, ciociu Sybil, co zaplanowałaś dla mnie?

- Nie było łatwe znalezienie w Anglii takiego miejsca, gdzie nie byłabyś zawadą i gdzie nikt nie mógłby odkryć twojej prawdziwej tożsamości.

- Mojej prawdziwej tożsamości?

- Nie przypuszczasz chyba, głupia dziewczyno, że mogłabym dopuścić do plotek, iż bratanica mojego męża, lady Ilita Darrington - Coombe musi zarabiać na życie. Co gorsza, ktoś mógłby sugerować, że to ja powinnam być za ciebie odpowiedzialna.

- Co ciocia zatem proponuje?

- Dowiedziałam się przypadkiem - odparła księżna - że moja przyjaciółka markiza Lyss dziewięć miesięcy temu straciła wzrok. Była kobietą niezwykłej urody i po tym, co się wydarzyło, zamknęła się w samotności, by nie widzieć nikogo i nie być przedmiotem niczyjej litości.

W głosie księżnej nie Ilita bynajmniej nie wyczuła współczucia. Odniosła raczej wrażenie, że zdaniem księżnej jej przyjaciółka jest sama sobie winna.

- Napisałam do markizy - ciągnęła księżna - sugerując, że w jej sytuacji właściwe byłoby zatrudnienie lektorki. W ten sposób mogłaby wiedzieć, co dzieje się na świecie.

- A więc mam być lektorką?! - szepnęła Ilita.

- Napisałam markizie - mówiła księżna - a tobie nie wolno oczywiście zaprzeczyć, że zatrudniałam ciebie sama i byłam bardzo zadowolona. Dostaniesz wspaniałe referencje!

- Nie rozumiem - rzekła bezradnie Ilita. - Mam mieszkać z tą damą... i po prostu jej czytać? Ja nigdy o czymś takim nie słyszałam.

- Jak mogłaś słyszeć, skoro mieszkałaś na jakimś odludziu. Nie sądzę, by przyjaciele twojego ojca zatrudniali jakkolwiek służbę. My znajdujemy się jednak w cywilizowanym świecie.

Ilita uznała, że markiza posuwa się zbyt daleko w swych złośliwościach, ale powiedziała tylko:

- Mam rozumieć, że przyjaciółka cioci będzie chciała, bym czytała jej gazety i książki?

- Spodziewam się, że jeśli ma chociaż trochę rozsądku, znajdzie wiele innych zajęć dla ciebie i że swoją pracą zasłużysz na wynagrodzenie. Napisałam w referencjach, że jesteś bardzo dobrą szwaczką. - Głos księżnej stał się jeszcze ostrzejszy. - Mówiono mi, że tego akurat w klasztorze uczą dobrze. Jest to umiejętność bardziej pożyteczna niż te

wszystkie szumnie brzmiące nagrody, które otrzymałaś, a które, mogę cię zapewnić, nie są warte złamanego pensa.

- Nie chciałam, aby moja matka chrzestna zawiodła się na mnie - rzekła Ilita.

- Cóż, ona nie żyje i nie dowiemy się, czy była z ciebie zadowolona - odparła księżna. - Istotne jest natomiast to, że musisz zarabiać na życie i nie otrzymasz ode mnie żadnej pomocy poza tą, że skłonna byłam napisać referencje, które zagwarantują ci to miejsce.

- Nigdy o czymś takim nie myślałam - powiedziała Ilita bardziej do siebie niż do ciotki.

- Im wcześniej pomyślisz, tym lepiej. Jak wspomniałam, od tej chwili jesteś na własnym utrzymaniu. Naucz się więc wykonywać swoją pracę najlepiej, jak potrafisz, i bądź wdzięczna, że ci ją zaoferowano - powiedziała księżna patrząc na dziewczynę lodowatym wzrokiem.

W blasku słońca oświetlającym twarz Ilita wyglądała młodo i ślicznie. Oczy w tym świetle były szare, duże i przestraszone, a ciemne, podwinięte jak u dziecka rzęsy miały złociste końce harmonizujące z jasnymi włosami wymykającymi się spoza kapelusza. Wyglądała tak krucho, wprost niematerialnie i roztaczała tyle dziewczęcego wdzięku, który księżna utraciła wiele lat temu, że widząc to uosobienie niewinności stara dama rzekła z furją:

- Przynajmniej markizy nie będziesz irytować tą śmieszna, dziecinna twarzą. Musisz zacząć dawać sobie radę w życiu. Im wcześniej sobie to uświadomisz, tym lepiej!

- Powiedziałaś, ciociu Sybil, że nie wolno mi używać własnego nazwiska - Ilita zawahała się.

- Wbij sobie do głowy raz na zawsze, od chwili kiedy opuścisz ten dom, nie będziesz się już nazywać Darrington - Coombe i zakazuję ci - słyszysz mnie? - zakazuję ci

kontaktować się z jakimkolwiek krewnym ojca! Nie myśl zresztą, że mogliby się tobą zainteresować.

- Kim mam być?

- Już wybrałam nazwisko dla ciebie, spokojne i nic nie mówiące. Jest to nazwisko pokojówki, którą kiedyś zatrudniałam. W liście do markizy napisałam, że polecam jej kobietę nazwiskiem Marsh.

- Marsh? - zapytała Ilita. - Dlaczego akurat Marsh?

- Nazwisko równie dobre jak inne! - warknęła księżna - Bądź uprzejma nie zapominać, że tak się nazywasz i pochodzisz z wioski w majątku Darrington - Coombe. Należysz do klasy średniej, a twoi rodzice zmarli. Nie ma powodu, by ktoś zechciał się dowiedzieć o tobie czegoś więcej.

Ilita poczuła zamęt w głowie. Nie bardzo mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Dostatecznie już była pokrzywdzona przez los, zostając sama na tym ogromnym i nieprzyjaznym świecie, ale przynajmniej była sobą, wciąż należała do dwojga ludzi, którzy ją kochali: do ojca i matki i mogła nosić dumnie głowę, ponieważ w jej żyłach płynęła ich krew.

Teraz odebrano jej i to. Miała grać osobę nieznanego pochodzenia, nazwiskiem Marsh, która istniała wyłącznie w wyobraźni księżnej. Czowała, że każda cząstka jej ciała napina się do granic wytrzymałości, że za chwilę zerwie się i krzyknie, że się nie zgadza. Sprzeciwi się woli księżnej, spróbuje odnaleźć krewnych ojca i zda się na ich łaskę.

Jakby wyczuwając niemy opór, księżna rzekła:

- Jeśli nie będziesz mi posłuszna, rozpatrzemy moją poprzednią propozycję. Sądzę, że przyjmą cię bez zastrzeżeń, jeśli przeznaczę odpowiednią sumę na potrzeby klasztoru.

Mówiła spokojnie i pewnie, jakby wydawała ostateczny wyrok. Przerazona Ilita powiedziała szybko:

- Nie... nie! Zrobię, co każesz, ciociu Sybil, pojedę jako lektorka do tej ociemniałej damy.

- Nie zrób jakiegoś głupstwa - ostrzegła księżna. - Jeśli zostaniesz odesłana z powodu niekompetencji lub popadniesz w niełaskę markizy, zapewniam cię, że nie będę ci szukać nowej pracy. Rozumiesz?

- Rozumiem.

- Znakomicie.

Ciotka spojrzała na zegar.

- Udasz się teraz do pokoju, który dla ciebie przygotowano - rzekła. - Jesteś zapewne zmęczona po długiej podróży, toteż służba przyniesie ci kolację do pokoju. Rano zostaniesz odwieziona na stację, gdzie wsiądziesz do pociągu do Lyss Castle w Oxfordshire. Zawiadomiłam już sekretarza markizy, o której przybędziesz, więc na pewno wyślą jakiś powóz po ciebie.

Ilita zrozumiała, że to koniec rozmowy, więc rzekła szybko:

- Czy mogłabym cię jeszcze o coś prosić, ciociu Sybil?

- O cóż takiego?

- Czy mogłabyś mi dać trochę pieniędzy... tylko trochę? Przyjechałam z Florencji bez jednego pensa, ponieważ musiałam kupić przed wyjazdem kilka prezentów.

- Jestem zaskoczona, że stać cię na jakieś ekstrawagancje - rzekła sarkastycznie ciotka. - Naturalnie za swoją pracę będziesz otrzymywać pensję. Zdecydowałam jednak, i mam nadzieję, że będziesz mi za to wdzięczna, wypłacać ci pięćdziesiąt funtów rocznie tak długo, jak długo dotrzymasz umowy i nie zdradzisz swojej tożsamości.

Podniesionym głosem ciągnęła:

- Jeśli usłyszę choćby pogłoskę, że dopuściłaś się niedyskrecji, nie dostaniesz ani pensa i skończysz w klasztorze.

- Obiecuję, że będę bardzo dyskretna - powiedziała Ilita.

Ciotka wyciągnęła dłoń w kierunku niedużego stolika, na którym leżała zapieczętowana koperta.

- Włożyłam tam dwadzieścia pięć funtów - rzekła. - Nie widzę potrzeby, byś pozostałą sumę miała dostać wcześniej niż za pół roku. Ale musisz utrzymać się na stanowisku, które ci znalazłam. Nie życzę sobie, byś wracała tu prosząc o następne referencje lub pieniądze, bo ichnie otrzymasz!

Księżna obserwowała uważnie Ilitę, która wstała i wzięła kopertę.

- Więcej się już nie zobaczymy, Ilito - powiedziała księżna na zakończenie. - Zrobiłam to, co mogłam najlepszego w tych okolicznościach i powinnaś być zadowolona. Za położenie, w jakim się znalazłaś, możesz winić tylko swojego lekkomyślnego ojca!

Ilicie zabrakło tchu. Nie mogła znieść, gdy ktoś mówił w ten sposób o jej ojcu, lecz sprzeczenie się z ciotką nie miało sensu. Mogła w tym momencie odmówić przyjęcia pieniędzy, lecz stwierdziła, że byłoby to nierozsądne. Wzięła więc kopertę i skierowała się do wyjścia. W drzwiach odwróciła się.

- Żegnaj, ciociu Sybil - rzekła.

- Pamiętaj, co ci powiedziałam - przypomniała księżna ostrym głosem.

Ilita wyszła. Na korytarzu czekała pokojówka, która dygnęła na jej widok.

- Kazano mi zaprowadzić panienkę do ochmistrzyni - powiedziała. - Przygotowano już dla panienki pokój.

- Dziękuję - odparła Ilita.

Podążyła korytarzem i schodami na drugie piętro, gdzie znajdowały się mniej reprezentacyjne pokoje. Na górnym podeście schodów stała starsza siwowłosa kobieta w czarnej,

szeleszczącej jedwabnej sukni przepasanej srebrnym łańcuchem.

Ilita spojrzała na nią i wydała lekki okrzyk.

- Pani Fielding! To pani Fielding, prawda?

- Tak, panienko! - odpowiedziała kobieta. - Że też panienka mnie pamięta po tylu latach.

- Pamiętam, jaka pani była dobra, kiedy przyjechałam tu ostatnim razem - rzekła Ilita. - Dała mi pani na drogę pudełko herbatników.

- Tak było! - roześmiała się pani Fielding. - Proszę teraz za mną, panienko. Przygotowałam pokój, panienka zechce z pewnością wypocząć po tak długiej podróży.

Wprowadziła Ilitę do ślicznie urządzonej sypialni, z której również roztaczał się widok na ogród. Ilita zauważyła, że tylko jeden z jej kufrów został wniesiony na górę, i domyśliła się, że poinformowano służbę o jej wyjeździe. Ktoś był na tyle rozsądny, żeby rozpakować jedynie niezbędne rzeczy.

- Wyrosła panienka na śliczną młodą damę! - mówiła pani Fielding. - Zawsze mówiłam, że z panienki wykapana matka, niech Bóg ma ją w swej opiece, ale jest pani podobna i do ojca. Nie znałam przystojniejszego chłopca niż on.

- Musi mi pani opowiedzieć o ojcu, kiedy był małym chłopcem - powiedziała miękko Ilita. - Nikt mi o tym nie mówił.

- Dobrze, ale nie wiem, od czego zacząć - rzekła pani Fielding. - Wszyscy mieliśmy nadzieję, że panienka zostanie tu dłużej, ale jej wysokość mówi, że panienka nie chce mieszkać w Londynie bez rodziców i jedzie do przyjaciół na wieś.

- Tak, to prawda - zgodziła się Ilita. Zastanawiała się, jakie wyjaśnienie podała jej ciotka służbie.

- A więc, ojciec panienki nigdy nie lubił miasta - trajkotała pani Fielding. - Chciał tylko jeździć konno, pływać i

wdrapywać się na drzewa. Ani przez chwilę nie mógł usiedzieć spokojnie, a był taki psotny, że nikt nigdy nie wiedział, co znów mu przyjdzie do głowy.

Ilita zdjęła kapelusz i usiadła na łóżku, by posłuchać. Strach, który zawładnął nią od chwili przestąpienia progu tego domu, ustąpił teraz nieco. Poczowała falę ciepła w sercu, słuchając opowiadania pani Fielding.

- Trudno mi było uwierzyć, że ojciec panienki nie żyje. Bardzo chcieliśmy, aby on został naszym panem!

- Myślę, że ojciec uważał tę pozycję za nieco krępującą - rzekła Ilita.

Pani Fielding roześmiała się.

- To do niego podobne. Ale dla każdego miał dobre słowo i uśmiech, nie tak, jak inni...

Pani Fielding zacisnęła usta, jakby powiedziała zbyt wiele. Ilita uśmiechnęła się.

- Dziękuję, że przyniosła mi pani walizkę. Skąd pani wiedziała, że właśnie ta będzie mi potrzebna?

- Zaglądaliśmy do kilku, zanim znaleźliśmy właściwą - powiedziała ochmistrzyni. - Mogłaby panienka zbudować dom z tych wszystkich książek i innych rzeczy, które panienka przywiozła.

- One są teraz moim jedynym domem - rzekła Ilita smutno.

Pani Fielding podniosła płaszcz, który Ilita zdjęła z ramion. Na pewno zauważyła, że pamiętał on lepsze czasy.

- Co panienka chce włożyć na siebie jutro, na podróż? - zapytała.

- Włożę to samo, co dzisiaj - westchnęła Ilita. - Obawiam się, że większość moich ubrań wyszła z mody. Pomyślałam jednak, że nie warto kupować nowych rzeczy we Florencji, kiedy wybierałam się do Londynu.

Poczuła, że powinna dodać jeszcze inne wyjaśnienie, i rzekła szybko:

- Ale ciocia mówi, że nie ma teraz czasu na zakupy, więc muszę ubrać się w to, co przywiozłam.

Spojrzała na otwarty kufer i upewniła się ostatecznie, że jej szkolne ubrania, z których już wyrosła, są bardzo proste, skromne i naprawdę zbyt dziecinne.

Po chwili ciszy pani Fielding powiedziała:

- Powinna panienka być lepiej wyekwipowana. Na pewno przyjaciele spodziewają się, że panienka będzie wyglądać modnie i szykownie.

- Więc będą rozczarowani - skrzywiła się Ilita. - Posługuję się dobrze igłą, może więc uda mi się przerobić stare suknie i ozdobić je nieco.

Miała nadzieję, że nie powiedziała nic niestosownego. Jeśli dwadzieścia pięć funtów miało jej wystarczyć na następne pół roku, musiała bardzo liczyć się z pieniędzmi. Poza tym nikt nie będzie się spodziewał po służącej modnych strojów.

Pani Fielding stała nad walizką wyraźnie zmartwiona.

- Mówi panienka, że potrafi dobrze szyć?

- Tak się złożyło - odparła Ilita. - Dostałam w klasztorze pierwszą nagrodę za hafty i ręczne robótki. Wysoko również oceniono moje kostiumy. - Roześmiała się, tłumacząc: - Na pensji odgrywane są co roku na Boże Narodzenie sztuki Szekspira. Dziewczęta nie tylko same robią dekoracje, ale i szyją kostiumy. Ponieważ ja robiłam je lepiej niż inne wychowanki, zostałam garderobianą.

- No wiecie państwo! - wykrzyknęła pani Fielding. - O, świetnie, przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

- Jaki? - zapytała Ilita.

Pani Fielding zerknęła w stronę drzwi, by upewnić się, czy są zamknięte. Potem rzekła:

- Mam kilka bardzo ładnych kuponów, które jej wysokość kupiła przed laty na zasłony do okien i łóżek. Jestem pewna, że wcale o nich nie pamięta. Możemy odciąć kilka metrów z tych najlepszych i panienka będzie mogła uszyć z nich suknie, jeśli tam, dokąd panienka jedzie, nie ma sklepów.

Pani Fielding była taktowna. Doskonale wiedziała, że ojciec zostawił ją bez pieniędzy, a ciotka dała jej znikomą ilość.

Ojciec mawiał często:

- Ludzie tak ekscytują się asami wywiadu, a zapominają, że w każdym domu jest cała armia szpiegów, którzy widzą wszystko, wszystko słyszą i przed którymi nie da się niczego ukryć.

- Domyślam się, że mówisz o służbie - powiedziała jej matka.

- Oczywiście - odparł ojciec. - Moja droga, wiesz równie dobrze, jak ja, że służba zarówno w twoim, jak i w moim domu wiedziała o naszym małżeństwie znacznie wcześniej, nim zostało ogłoszone w gazetach.

Matka roześmiała się.

- To prawda. Zresztą wydawało im się to o wiele bardziej romantyczne niż twojemu ojcu.

- A tobie, najdroższa?

- Moim zdaniem to najpiękniejszy dzień w życiu kobiety - odpowiedziała matka lekko drżącym głosem.

Ilita miała nigdy nie zapomnieć tych szczęśliwych chwil.

Tymczasem rzekła prędko:

- Będę naprawdę wdzięczna, pani Fielding, jeśli przyniesie pani te materiały. Nie chciałabym jednak rozgniewać cioci Sybil.

• • •

Świadomość, że dzięki pani Fielding nie będzie się już musiała martwić o suknie, podniosła nieco Ilitę na duchu.

Ochmistrzyni wróciła do jej sypialni z kilkoma zwojami materiałów. Za nią młoda pokojówka niosła następne. Znalazł się wśród nich muślin haftowany w kwiaty, przeznaczony do ozdobienia łóżeczka w pokoju dzieciennym. Po urodzeniu Anthony'ego został odrzucony jako bardziej odpowiedni dla dziewczynki. Ładny biały muślin z falbankami miał być z pewnością wykorzystany do udrapowania baldachimu nad łóżkiem. Pozostałe tkaniny zamierzano przeznaczyć na firanki, łagodnie kontrastujące z ciężkimi adamaszkowanymi storami zatrzymującymi nadmiar światła.

Pani Fielding i Ilita wybrały materiały na pięć sukien, które zapowiadały się całkiem obiecująco. Klucznica znalazła jeszcze kilka rolek satynowych wstążek na gustowne ozdoby.

- Jak mogę się odwdzięczyć za pani uprzejmość - zapytała Ilita, kiedy odniesiono kupony uznane za nieprzydatne.

- Chciałabym tylko panienkę zobaczyć w nowych kreacjach. Założę się, że będzie panienka wyglądać tak cudnie, jak jej matka, kiedy panicz przedstawił ją staremu księciu. Kiedy książe usłyszał, że chcą się pobrać, bardzo był niezadowolony.

„Z czego będziesz żyć. Chciałbym to wiedzieć!”, zapytał i wszyscy usłyszeliśmy, jak krzyczy przez otwarte drzwi od gabinetu.

- Jestem pewna, że ojciec i matka nie przejęli się tym - powiedziała Ilita.

- To prawda, panienko! Cokolwiek by mówił jego wysokość, nie robiło na nich wrażenia i wyszli z gabinetu trzymając się za ręce. Wyglądali na tak szczęśliwych, że łzy mi popłynęły z oczu.

„Życz nam szczęścia, Fieldy”, powiedział wtedy ojciec panienki, który zawsze mnie tak nazywał.

„Pan wie, że tego panu życzę - odpowiedziałam. - Gdzie państwo będą mieszkać?”

„W naszym niebie - mówił ojciec panienki. - Czy na szczycie góry, czy na dnie oceanu, zawsze razem, Fieldy, i bardzo, bardzo szczęśliwi.”

Pani Fielding przetarła zaczerwienione oczy i dodała:

- Patrzyli sobie w oczy i zapominali o bożym świecie. Wiedziałam, że ojciec panienki miał rację i że będą mieszkać w raju.

- I tak rzeczywiście było - powiedziała Ilita. - A ja z nimi.

Zerwała się z łóżka i podeszła do okna, by pani Fielding nie zauważyła jej łez.

Wspomnienie „raju utraconego” bardzo raniło serce. Czowała, że wszystkie szczęśliwe chwile w jej życiu już minęły.

„Jak mogłeś umrzeć i zostawić mnie samą, ojczy?” szepnęła bezgłośnie.

Po raz jeszcze ujrzała twarz ojca i usłyszała, jak mówi ze śmiechem: „Patrz przed siebie. Zawsze jest coś nowego na horyzoncie.”

- Ale co to będzie? - zadała sobie pytanie, zastanawiając się, co ją spotka, gdy opuści nazajutrz mury Darrington House i wyruszy w nieznaną i przerażającą przyszłość.

• • •

Poczucie osamotnienia wzmożło się w nocy. Nie mogła zasnąć i przewracała się z boku na bok dręczona ponurymi myślami. W końcu nadszedł ranek. Żegnana tylko przez panią Fielding i pan Shepherdę Ilita czuła się tak, jakby wyruszała na daleką wyprawę.

Nie miała jednak mapy ani kompasu i oczywiście była całkiem sama. Kiedy pan Shepherd wsadził ją do pociągu, poczuła, że zaczyna się nowy etap jej życia.

Było to wręcz niesłychane, by ktoś w jej wieku podróżował bez opieki, lecz asysta przyzwoitki należała się Ilicie Darrington - Coombe. Panna Marsh zaś, służąca na stanowisku lektorki, powinna sobie sama dawać radę.

„Muszę zapamiętać swoje nowe nazwisko - Marsh", przykazała sobie. W jej uszach brzmiały wciąż złowieszcze słowa księżnej: „Jeśli tylko usłyszę, że dopuściłaś się niedyskrecji, zostaniesz zamknięta w klasztorze do końca życia!"

Zdawała sobie sprawę, że ciotka nie żartuje.

Opiekunka miała pełną kontrolę nad osiemnastoletnią dziewczyną i nikt nie podawałby w wątpliwość jej decyzji co do losu podopiecznej. Nikt nie wstawiłby się za nią, gdyby księżna naprawdę oddała ją do klasztoru i zapisała jako nowicjuszkę. Wiedziała też, że ciotka postarałaby się znaleźć klasztor zupełnie inny niż ten, w którym chodziła do szkoły.

Klasztor Św. Zofii był wyjątkowy. Posiadał rozległe dobra i był hojnie wspomagany przez miasto i rodziców wdzięcznych za edukację córek. Ilicie nie pozwolono nigdy wejść do zamkniętej części klasztoru, gdzie zakonnice modliły się bezustannie i nie opuszczały klauzury. Wiedziała, że wiele z nich pochodziło z najbogatszych, arystokratycznych rodów włoskich.

Wychowanki szeptały między sobą, że wiele zakonnice, które widywały jedynie podczas nabożeństw w kaplicy, przywdziało habit, dlatego że zakochały się nieszczęśliwie lub w młodym wieku straciły mężów. Według Ility utraciły coś, co jej ojciec nazywał radością życia.

Ilita często o nim myślała. Był to człowiek witalny, tak szczerze cieszył się wszystkim, że potrafił zarazić każdego szczęściem, które zdawało się spowijać jego rodzinę.

- Przebywanie z tobą, Marcus, jest lepszym lekarstwem niż wszystko, co lekarze mi przepisali - orzekł kiedyś jeden z jego przyjaciół. Ilita była przekonana, że mówił szczerze.

- Mam tylko jeden problem - powiadał ojciec - nie będę żył dostatecznie długo, by zrealizować wszystkie swoje marzenia.

- Jakie marzenia, tato? - zapytała, znając odpowiedź.

- Nie byłem jeszcze w Chinach - rzekł. - Muszę zobaczyć Wielki Mur, zanim umrę. Chciałbym popłynąć Nilem i pojechać do Brazylii. To tylko niektóre z miejsc, które pragnę zwiedzić.

Ilita wsunęła dłoń w jego rękę.

- Pojedziemy tam razem, tatusiu.

- Obiecuję ci, że będzie to fascynująca podróż - odparł ojciec.

Teraz gdy go nie ma, nic nie może być fascynujące, westchnęła, kiedy pociąg sapał wśród zielonych pól i gęstych lasów.

Musiała samotnie zmierzyć się z życiem, na dodatek w kraju, którego zupełnie nie znała, w Anglii, tak odmiennej od lądów, które przemierzała z ojcem. Nagle przyłapała się na rozmyślaniu, że może byłoby lepiej, gdyby umarła, że wolałaby być „tam” z matką i ojcem niż tu bez nich.

Wystraszyła się i karciła się w duchu - Wiedziała, że sama myśl o tym była niegodziwa i że ojciec pogardziłby takim tchórzostwem.

Musiała być dzielna, musiała iść naprzód i nie oglądać się za siebie. Wierzyć, jak on wierzył, że za następnym zakrętem, za horyzontem, po drugiej stronie góry spotka niezwykłą przygodę.

„Pomóż mi, tato. Proszę, pomóż mi!”, szeptała.

A potem, ponieważ była sama w przedziale i mogła sobie na to pozwolić, po jej policzkach potoczyły się łzy.

Rozdział 3

Stacja Lyss Castle robiła miłe wrażenie. W wielkich okrągłych donicach kwitły kwiaty, obok budynku stacji znajdowała się elegancka poczekalnia.

Na stacji był tylko stary portier. Wydawał się zaskoczony, kiedy Ilita wysiadła z pociągu i powiedziała, że w wagonie ma jeszcze bagaże. Z trudem wyciągnął kufry na peron i zapytał z ciekawością:

- Czy ktoś oczekuje panienki?

- Tak, miał przyjechać po mnie powóz z pałacu. Stary portier potrząsnął głową.

- Niestety, nikogo tu nie ma.

Ilita rozejrzała się bezradnie. Była zaskoczona i nie bardzo wiedziała, co począć. W starym portierze obudziły się ojcowskie uczucia.

- Niech się panienka nie martwi. Za chwilę ktoś powinien przyjechać.

- Mam nadzieję - odparła Ilita.

Stała w drzwiach poczekalni i rozejrzała się. Zielone soczyste pola i rozłożyste drzewa tak bardzo różniły się od włoskiego krajobrazu. W oddali widać było zakurzona droga, lecz nie widać było żadnego pojazdu. Wróciła na peron. Znalazła portiera, który starannie układał jej bagaże, i zapytała:

- Co mam zrobić, jeżeli nikt po mnie nie przyjedzie?

- Trzeba będzie trochę poczekać, panienko - powiedział idąc w kierunku wyjścia.

Ilita stwierdziła, że nie ma sensu dalej wyglądać powozu, usiadła więc na drewnianej ławce i zastanawiała się, co zrobi, jeśli nikt się po nią nie zjawi. Po chwili usłyszała skrzypienie kół, wstała, ale był to tylko powracający portier.

- Ani widu, ani słyhu. Nikogo z pałacu jak nie ma, tak nie ma - rzekł. - Ale farmer Giles mówi, że zawiezie panienkę, tylko trzeba się będzie pospieszyć.

Farmer Giles, mocno zbudowany mężczyzna w średnim wieku, pojawił się, niosąc skrzynię na peron. Ilita domyśliła, że skrzynia ma być wysłana następnym pociągiem.

Spojrzał na Ilitę i powiedział tonem, w którym odczytała niechęć:

- Pani jest nietutejsza, więc podwiozę do pałacu, ale musimy się pospieszyć, bo nie zdążę na dojenie.

- Bardzo panu dziękuję.

Chwyciła jeden z mniejszych bagaży i wytaszczyła go ze stacji. Na zewnątrz stał wóz farmera z wysokim siedzeniem, zaprzężonym w dwa niepozorne, ale krzepkie konie.

Przeniesienie walizek Ility zajęło kilka minut. Kiedy skończyli, Ilita wsunęła portierowi napiwek.

- Dziękuję, że był pan tak uprzejmy - powiedziała.

- Dla mnie to przyjemność, panienko, proszę na siebie uważać. - Mówiąc to nerwowo skubał trzymaną w rękach czapkę i Ilicie wydawało się, że niepokoje się na myśl o tym, co ją czeka w pałacu.

Potem pomyślała, że coś sobie uroiła, i zwinnie wspięła się na wysokie siedzenie obok farmera, który ujął już lejce.

Odjechali. Ilita siedziała cicho widząc, że Giles skupił się na popędzaniu koni, choć miała ogromną ochotę zadać mu kilka pytań na temat okolicy, pałacu i wszystkiego, co wydawało jej się takie obce.

Dopiero kiedy minęli małą wioskę liczącą kilkanaście czarno - białych domków krytych strzechą i przejechali przez ogromną bramę zwieńczoną kamiennymi gryfami, farmer Giles powiedział:

- Jesteśmy na miejscu. Wątpię, żeby pałac spodobał się panience.

- Dlaczego pan tak sądzi? - zapytała.

- Nie jest tam tak, jak powinno być...

- W jakim sensie?

Farmer zamilkł. Uznał widocznie, że powiedział już za dużo, i wolał trzymać język za zębami.

Spojrzała przed siebie z obawą. W pierwszej chwili pomyślała, że pałac jest zbyt duży, przerażający i że całkiem się w nim zgubi. Musiała przyznać, że wyglądał imponująco. Zbudowany w stylu georgiańskim, otwierał się wejściowym portykiem wspartym na sześciu korynckich kolumnach. Perspektywa wspaniałych kamiennych schodów potęgowała wrażenie majestatu. Centralną część pałacu flankowały potężne skrzydła, z których każde, zdaniem Ility, mogło osobną willą.

Pomyślała, że pałac jest na swój sposób piękny, lecz w tej chwili oddałaby wszystko za mały czarny namiot beduiński, w którym mieszkała z ojcem na pustyni.

Farmer Giles zatrzymał konie, zeskoczył z kozła i zaczął wnosić walizki Ility do połowy schodów. Dziewczyna zsiadła z wozu i ku jego zaskoczeniu wyciągnęła rękę.

- Ogromnie panu dziękuję - powiedziała. - To bardzo miłe z pana strony, że mnie tu przywiózł, choć tak się pan spieszył. Bardzo jestem wdzięczna.

Potrząsnął szorstko jej ręką, zsunął nieco z czoła tweedowy kapelusz, potem wgramolił się z powrotem na wóz i odjechał. Patrzyła, jak znika między drzewami, i czuła się, tak jakby traciła jedyną przyjazną osobę, choć farmer Giles nie był zbyt wylewny.

Spojrzała na budynek. Drzwi nadal były zamknięte. Postanowiła poszukać jakiegoś dzwonka czy kołatki, by zawiadomić o swojej obecności. Nagle ogarnęły ją wątpliwości. Może ciotka po prostu się pomyliła. Nikt tu się jej nie spodziewa i dlatego nikt nie czekał na stacji. Jeśli tak, to co z nią będzie?

Ale zaraz powiedziała sobie, że jest niemądra. Musi jakoś dać znać, że przyjechała.

Zacząła powoli wchodzić po schodach. Kiedy była już na górze, spostrzegła w oddali konie pędzące między drzewami, tam gdzie właśnie przed chwilą zniknął wóz farmera Gilesa. Zastanawiała się, dlaczego wraca. Może czegoś zapomniał, może przez pomyłkę zawiózł ją nie tam, gdzie należało.

Konie zbliżyły się nieco i zdołała dostrzec, że jest ich czwórka. W blasku słońca migotały srebrne uprząże. Na koźle siedział wysoki mężczyzna w cylindrze.

Stojąc na schodach Ilita machinalnie wpatrywała się w powozik, dopóki nie zatrzymał się tuż przed nią. Z tylnego siedzenia wyskoczył stajenny i zajął się końmi. Dżentelmen w cylindrze przekazał mu lejce i zeskoczył na ziemię. W tym momencie spostrzegł Ilitę i w jego oczach pojawił się wyraz zdumienia. Przeskakując po dwa stopnie wbiegł po schodach i szorstkim tonem spytał:

- Co pani tu robi? To wszystko pani bagaż?

- Przyjechałam - odparła cichutko Ilita - ponieważ mam tu pracować...

- Pracować? - przerwał dżentelmen. - Skoro ma pani tu pracować, to dlaczego stoi pani zamiast wejść do środka?

Mówił tak ostro, że Ilita porządnie się wystraszyła. Widziała, że jest w złym humorze, poza tym był wysoki, potężny i wyglądał wręcz groźnie.

Kiedy nie odpowiadała, powiedział z nutą rozgoryczenia w głosie:

- Zobaczymy, co tam się dzieje.

Przebiegł szybko resztę schodów i pchnął drzwi wejściowe. Jednocześnie ktoś musiał otworzyć drzwi od wewnątrz, gdyż Ilita usłyszała jego głos:

- Co tu się dzieje? Dlaczego nikt nie otwiera? - I nim otrzymał odpowiedź, dodał:

- Kim ty jesteś? Gdzie jest Glover?

- Pan Glover jest w spiżarni, sir.

- Więc znajdź go! - rozkazał dżentelmen. - I dlaczego nie jesteś w liberii?

Odpowiedzi nie było. Ilita odniosła wrażenie, że ten, do którego mówił dżentelmen, zniknął. Po chwili rozległ się inny głos:

- Słyszałem jakieś głosy, co się stało? - Potem zupełnie innym tonem: - Przecież to pan, milordzie! Nie spodziewaliśmy się pana!

- Nie da się ukryć! - odparł dżentelmen.

Ilita domyśliła się, że jest to markiz Lyss. Wprawdzie nikt jej o nim nie wspominał, ale sposób jego zachowania świadczył o tym, że jest to właściciel domu.

Pomyślała z obawą, że pierwsze spotkanie z gospodarzem, jeżeli ów mężczyzna faktycznie nim był, nie wróży nic dobrego. Markiz mówił teraz tak podniesionym głosem, że trudno było go nie słyszeć.

- Dlaczego nie ma portiera w hallu, tylko ten nicpoń bez liberii? I kim jest ta kobieta na schodach, z furą bagażu?

Ilita miała ochotę rozpląnąć się w rozrzedzonym powietrzu. Uświadomiła sobie, że starszy mężczyzna, niewątpliwie ów Glover, patrzy na nią przez otwarte drzwi.

- To zapewne ta panna, która miała przyjechać do jej wysokości jako lektorka.

- Lektorka? Co to ma znaczyć? Nigdy nie potrzebowaliśmy w pałacu żadnej lektorki!

Po chwili ciszy Ilita usłyszała wyjaśnienia Glovera:

- Ponieważ wasza wysokość był za granicą, zapewne nie wie, że jaśnie pani ociemniała.

- Ociemniała? - W jego głosie brzmiało szczere zdumienie. Po chwili zapytał: - Kiedy to się stało i w jakich okolicznościach?

- Jej wysokość spadła z konia mniej więcej dziewięć miesięcy temu. Od tej pory nie widzi.

- Nie miałem pojęcia - mruknął markiz i zamyślił się. - Powinienem być dać Sheldonowi jakiś adres, by mógł mnie zawiadomić, gdyby się coś stało. Będę musiał z nim porozmawiać. Przyślij go do mnie!

Zapadła cisza. Potem Glover powiedział z wahaniem:

- Sądzę, że pan Sheldon nie zejdzie.

- Nie zejdzie? A to dlaczego?

- On późno wstaje, milordzie.

- Jest prawie południe! - wykrzyknął markiz. - Twierdzisz, że Sheldon tak zaniedbuje swoje obowiązki, że o tej porze jeszcze go nie ma w biurze?

Znowu zapadła cisza. Glover, ociągając się, rzekł:

- Sądzę że wasza wysokość zorientuje się, że od czasu kiedy wyjechał za granicę, wiele się tu zmieniło.

- Nie wątpię. Widzę przecież, co się dzieje! - rzekł markiz ostro.

Nagle przypominał sobie o Ilicie stojącej na schodach i powiedział:

- Spodziewani się, że pani Lynton zaopiekuje się tą młodą damą i jej stertą bagażu. Wyślij tego nicponia, jak mu tam, żeby zawiadomił panią Lynton o moim przyjeździe.

Po długiej pauzie majordomus powiedział:

- Pani Lynton mieszka w pałacu, ale już nie pracuje.

- Nie pracuje? Dlaczego? Chyba mi nie powiesz, że ona też nie może wstać z łóżka?

- Nie, nie, wasza wysokość. Nie o to chodzi. Jej wysokość wymówiła pani Lynton.

- Wymówiła? Własnym uszom nie wierzę!

- Tak się złożyło, milordzie, że pani Lynton mieszkała w pałacu od prawie czterdziestu lat, więc nie miała dokąd pójść i została w swoim pokoju jako emerytka.

- Poślij po nią, Glover! Natychmiast! - rozkazał markiz. - Już ja się tym zajmę!

Ilita słyszała, jak Glover przekazuje instrukcje portierowi, który widocznie znalazł się w pobliżu, a potem mówi do markiza:

- Gdyby pan zawiadomił nas o swoim przyjeździe, milordzie, zaprowadzono by tu jakiś ład.

- Nie życzę sobie żadnego ulepszania na pokaz - odparł ostro markiz. - Spodziewałem się, że znajdę swój dom w takim porządku, jak przed moim wyjazdem i przed śmiercią ojca. - Po chwili dodał: - Rozejrzyj się dookoła, wszędzie brudno! Kurz na komodzie! Okna nie myte chyba od mojego wyjazdu! Popiół w kominku!

- Zmieniło się, milordzie. Dużą część służby zwolniono.

- Kto zwolnił? Kto tak zdecydował? - pytał zirytowany markiz. Potem sam sobie odpowiedział: - Jej wysokość, oczywiście! Ale ten dom jest mój, Glover, i nie mogę uwierzyć, że pozwoliłeś, by podupadł w tak haniebny sposób!

- Wiem, milordzie, że jest pan zdenerwowany, ale nic nie mogłem zaradzić. Jest nam ciężko, bardzo ciężko. Pan Sheldon czuje się nie najlepiej i nie daje sobie rady ze wszystkim.

- Założę się, że drań pije! - powiedział markiz. - Podejrzewałem go o to już przed wyjazdem, ale nie sądziłem, że posunie się tak daleko. Co się dzieje w majątku?

- Obawiam się, milordzie, że trochę się pan rozgniewa...

- Trochę! - Markiz poniósł nieznacznie głos, jakby zaczynał tracić panowanie nad sobą. - Rozumiem. Mój błąd polega na tym, że nie wróciłem wcześniej do domu. Jedyne, co możesz zrobić, Glover, to pilnować swoich obowiązków. Ilu masz lokajów?

- Trzech, milordzie, ale nie mieli zbyt wiele pracy, i obawiam się, że mogą nie spełniać wymogów waszej wysokości.

- Zatrzymaj więc tych, którzy spełniają i wyglądają lepiej niż ten strach na wróble. A ty znikaj mi z oczu!

Ostatnie słowa były zapewne skierowane do lokaja wysłanego po panią Lynton. Po chwili markiz zawołał radośnie:

- Lynty! Dzięki Bogu, że pani jest tutaj! Co tu się działo? Dlaczego tu panuje taki rozgardiasz? Tylko dlatego że wyjechałem?

- To właściwe określenie, milordzie - odpowiedział cichy głos. - Ale teraz pan wrócił i może znów będzie, tak jak dawniej.

- Może pani być tego pewna - rzekł markiz. - Przyjrzyjmy się temu razem. A propos, na schodach czeka młoda kobieta z bagażem wielkości Mont Blanc. Glover powiedział mi, że to lektorka.

- Słyszałem, że została zaangażowana, milordzie, ale jestem na emeryturze i nie wiem, czy przygotowano dla niej pokój.

- Nie ma mowy o żadnej emeryturze, Lynty! - powiedział markiz. - Proszę przejąć obowiązki i prowadzić dom, tak jak do tej pory. Oczekuję, że w ciągu jednego czy dwóch dni wróci tu porządek.

Pani Lynton roześmiała się.

- Teraz wiem, że wasza wysokość jest w domu! Jest pan dokładnie taki jak jego ojciec. Dla jaśnie pana też wszystko musiało być zrobione na wczoraj!

- Wiesz zatem, czego się spodziewam - uśmiechnął się markiz. - Mam nadzieję, że moje pokoje są bardziej czyste niż reszta.

- Wątpię - rzekła pani Lynton. - Ale poślę do wsi po kilkoro służących wydalonych z dnia na dzień bez żadnego zabezpieczenia na starość. Po tylu latach wiernej służby!

Zajmę się tym natychmiast - obiecał markiz. Kiedy to mówił, dwóch młodych mężczyzn zbiegło po schodach. Byli to zapewne lokaje. Złapali bagaże Ility i kiedy szła przed nimi, w drzwiach ujrzała starszą kobietę. Domyśliła się, że jest to pani Lynton. Ochmistrzyńni Lyss Castle ubrana była tak samo, jak pani Fielding w Darrington House. Nie miała tylko łańcucha w talii, zapewne dlatego, że wymówiono jej pracę.

Ich spojrzenia spotkały się i pani Lynton rzekła:

- Panienka jest zapewne panną Marsh. Bardzo mi przykro, że nie oczekiwałam panienki na stacji.

- Podwiózł mnie pewien uprzejmy farmer - wyjaśniła Ilita. - Niestety bardzo się spieszył i dlatego zostawił mój bagaż na schodach.

- Przynajmniej dowiózł cię we właściwe miejsce - pocieszyła ją pani Lynton. - Proszę za mną, pokażę ci twoje pokoje.

Ilita poszła za nią na górę. Kładąc rękę na poręczy odwróciła się, by spojrzeć na markiza rozmawiającego z majordomusem. Nie miała okazji przyjrzeć mu się dokładniej podczas tak niefortunnego powitania. Teraz dopiero zdołała ocenić, że jest nader przystojny i ubrany z najlepszym smakiem.

Zauważyła, że ma w sobie pewną siłę, która mogła budzić lęk, ale która świadczyła o wytrwałości i zdecydowaniu. Nie dziwiła się, że oburzył go kurz w hallu, który ścielił się grubą warstwą na meblach i który osiadł na eleganckiej rękawiczce, kiedy położył dłoń na poręczy.

Szła pospiesznie za panią Lynton czując, że stopniowo rosną jej obawy przed tym, co będzie dalej. Z pewnością nie spodziewała się takiego powitania w domu przyjaciółki księżnej. Miała wielką ochotę spytać, dlaczego markiz bawił tak długo za granicą i dlaczego pałac znalazł się w oplakanym

stanie, ale zabrakło jej śmiałości, żeby zagadnąć ochmistrzynię.

Pierwsze piętro zrobiło na niej duże wrażenie. Niezwykle wysoki sufit pokrywały dekoracyjne sztukaterie, bladozielone ściany zawieszono były znakomitymi obrazami. Ilita zauważyła też kilka cennych francuskich mebli. Ale wszystko pokrywał kurz. Pomyślała, że zaprowadzenie tu ładu w czasie tak krótkim, jak tego chciał markiz, będzie wymagało całej armii pokojówek i lokajów.

- Sądzę - mówiła cicho pani Lynton - że jej wysokość może zażyczyć sobie, by czytała jej pani do późna w nocy, jeśli nie będzie mogła zasnąć. Dlatego byłoby rozsądne, gdyby pani sypialnia sąsiadowała z sypialnią jej wysokości. Przygotuję odpowiednie pokoje tak szybko, jak to będzie możliwe.

Otworzyła drzwi i Ilita zobaczyła nieduży pokój po tej stronie korytarza, po której znajdowały się pokoje prywatne.

Panował tu półmrok. Pani Lynton rozsunęła zasłony i Ilita ujrzała duże, wygodne brązowe łóżko, przykryte adamaszkową narzutą wykończoną falbanką. Harmonizowały z nią ładne perkalowe zasłony w gustowny deseń, a umeblowanie pokoju nie pozostawiało nic do życzenia.

- Z sypialnią połączony jest nieduży salonik - powiedziała pani Lynton. - Sądzę, że chciałaby panienka mieć pokój, gdzie mogłaby czuć się jak u siebie. - Potem przyglądając się jej badawczo, zapytała: - Widzę, że jest panienka bardzo młoda jak na służącą. Proszę mi wybaczyć ciekawość, ale czy to pierwsza praca?

Ilita potwierdziła ruchem głowy.

- Dopiero skończyłam szkołę i tak naprawdę nie wiem, czego jej wysokość po mnie oczekuje. Nie chciałabym jej rozgniewać.

Nie mogła powstrzymać drżenia w głosie i spojrzenie pani Lynton złagodniało.

- Proszę się nie martwić, moja droga. Myślę, że poradzi sobie panienka ze wszystkim doskonale, kiedy już przyzwyczai się do wymogów jej wysokości. - Po krótkiej przerwie dodała: - Faktem jest, że jej wysokość trochę się zmieniła po wypadku. Była niezwykle piękna i podziwiana wszędzie, gdzie się ukazała. Nawet książę Walii mówił, że jest najpiękniejszą kobietą, jaką widział. Zrozumie więc chyba panienka, czym dla niej jest utrata wzroku.

- Naturalnie - odparła Ilita. - Spróbuję jej pomóc.

- Jestem pewna, że tak się stanie. Kiedy panienka będzie jej czytać, jej wysokość przestanie myśleć wyłącznie o swoim nieszczęściu. - Zamyśliła się na chwilę. Potem powiedziała: - Sądzę, że powinnam teraz panienkę przedstawić jej wysokości. Proszę zdjąć kapelusz i płaszcz i odświeżyć się po podróży, a ja w tym czasie zapytam jej wysokość, czy zechce przyjąć panienkę.

Wyszła z pokoju. Ilita czuła się, tak jakby była pod opieką troskliwej niani albo jednej z zakonnicek. Posłusznie zdjęła kapelusz i uczesała się. Następnie umyła ręce w zimnej wodzie, która wyraźnie stała w dzbanku już od dłuższego czasu, ale przynajmniej miała czym zmyć podróżny pył.

Czuła ulgę, że markiza nie może jej zobaczyć i nie będzie jej krytykować, tak jak ciotka, za dziecinny wygląd. Nie spostrzeże również, że jej suknia pobrudziła się w podróży i że trochę już z niej wyrosła. Zanim jednak zdążyła się naprawdę tym zmartwić, pani Lynton była już z powrotem.

- Przyprowadziłam pokojówkę jej wysokości, żeby panienka ją poznała - rzekła. - To jest panna Jones. Twierdzi, że najlepiej będzie, jeśli panienka od razu uda się do jej pani.

Ilita podała dziewczynie rękę, ale ta musnęła ją ledwie dwoma palcami, mówiąc:

- Moim zdaniem jej wysokość prędkiej czy później znacznie żałować, że zatrudniła lektorkę. Uważam to za zbędne. Powtarzałam jej wysokości wiele razy, że jeśli chce, by ktoś jej czytał, ja mogę to robić.

Ilita pomyślała, że dziewczyna ma raczej szorstki, prostacki głos i nie bardzo nadawałaby się do tej roli. Ale powiedziała tylko:

- Mam nadzieję, że nie będę ci zawadzać. Byłabym tak wdzięczna, gdybyś mi pomogła. Nigdy przedtem nie byłam lektorką i obawiam się, że mogę popełniać mnóstwo błędów.

- Co cię skłoniło do tak głupiego zajęcia? - zapytała ze złością Jones.

- To nie był mój pomysł - rzekła Ilita. - Nie mogę robić teraz nic innego.

- Myślałam., że umiesz szyć! - Jones była wręcz opryskliwa.

- Oczywiście że umiem - odparła Ilita. - I z przyjemnością ci pomogę, jeśli będziesz chciała.

Przez chwilę Jones wyglądała na zaskoczoną, potem rzekła kwaśno:

- W zasadzie mogłabyś mi pomóc, zwłaszcza że mam tyle pracy. - I jakby nie chciała wydać się zbyt życzliwa, rzekła ostro: - Idziemy! Pani czeka.

Ilita podążyła za nią korytarzem. Pokojówka markizy otworzyła wysokie mahoniowe drzwi i znalazły się w pięknym pokoju, którego trzy wielkie okna wychodziły, jak domyśliła się Ilita, na dziedziniec pałacu. Pośrodku stało na podwyższeniu wielkie łóżko ozdobione przepięknym baldachimem. Po chwili spostrzegła, że ktoś leży oparty o stos obszytych koronkami poduszek. Wokół łóżka zobaczyła na krzesłach i sobie porozrzucane w nieładzie ubrania.

Na toaletce stała kolekcja szczotek, grzebyków i słoiczków z kremami. Ogień w kominku zgasł już dawno, lecz popiołu nie usunięto, za co markiz zganił służbę na dole.

Ilita zdążyła rzucić jeszcze jedno szybkie spojrzenie, nim gderliwy głos odezwał się z łoża:

- Czy ona jest tutaj? Ta lektorka od księżnej Darrington?

Ilita podeszła bliżej.

- Tak, wasza wysokość, jestem tu - powiedziała. - Cieszę się, że pani mnie przyjęła.

Zamierzała się ukłonić, pomyślała jednak, że to bezcelowe, skoro kobieta leżąca w łóżku ma opaskę na oczach.

Pomimo to Ilita stwierdziła w duchu, że ociemniała kobieta jest niezwykle piękna. Miała ciemne, prawie czarne włosy opadające puklami na ramiona, które robiłyby o wiele większe wrażenie, gdyby nie były tak potargane. Skóra jej była niemal biała, a rysy tak klasyczne, jakby skopiowane z greckich posągów. Na wspaniale wykrojonych ustach gościł wyraz niezadowolenia. Miała na sobie przezroczystą koszulę nocną, która według Ility była zbyt ekstrawagancka.

Następnie z zakłopotaniem zauważyła, że koronka przy koszuli jest naderwana i nie wygląda zbyt czysto. Podobnie rzecz się miała z prześcieradłami, które, choć wykończone kunsztowną wiedeńską koronką, były poplamione i najwyraźniej nie zmieniane od dłuższego czasu.

- Bóg jeden wie, czy potrzebna mi w ogóle lektorka - rzekła markiza. - Chcę swoich oczu, a nie twoich.

- Pewna jestem, że uda mi się rozerwać trochę waszą wysokość - powiedziała łagodnie Ilita - jeżeli będę czytać interesujące rzeczy w gazetach lub jakieś nowości wydawnicze.

- Nie czytałam żadnych książek od skończenia szkoły zachnęła się markiza. - Dlaczego miałabym w ogóle słuchać o czymś szczęściu, jeśli ja muszę tu tkwić samotna i ślepa.

- Bardzo pani współczuję - rzekła Ilita. - Ale jestem przekonana, że nastąpi poprawa. Naprawdę jestem pewna, że nastąpi!

Ostatnie słowa wyrwały jej się spontanicznie. Pomyślała, że nie powinna była ich wypowiadać, ale zrobiła to mimo woli.

Markiza zeszywniała. - Co ty mówisz? - zapytała. - Dlaczego jesteś tak pewna, że znów zacznę widzieć?

- Jestem pewna - odparła Ilita. - Najzupełniej pewna, że pani będzie widzieć, milady, choć nie nastąpi to prędko. - Kto ci kazał to powiedzieć? - zapytała ostro markiza. - Najlepsi specjaliści orzekli, że nie mogą gwarantować poprawy, więc skąd ta pewność?

Zapanowała cisza. Po chwili Ilita powiedziała: - Zdarzało mi się czasem przewidywać, co nastąpi w przyszłości. Można nazwać to intuicją. Nie powinnam chyba mówić tego pani, ale podświadomie czuję, że pewnego dnia odzyska pani wzrok.

Mimo wszystko Ilita nadal się zastanawiała, czy nie popełnia błędu, budząc w markizie złudne nadzieje. Ale słowa jej pochodziły z serca i wierzyła w nie. Nie bała się głosu intuicji, choć z początku to, co jej szeptał, mogło wydawać się niewiarygodne.

- Jeżeli to prawda - powiedziała cicho markiza - spotkałoby mnie niewymowne szczęście. Czy ty słyszysz, Jones? Słyszysz, co ta młoda kobieta do mnie mówi?

- Słyszę - odparła Jones - ale ona nie jest specjalistką od oczu i nie ma powodu, by wierzyła pani w to, co wygaduje.

- Jeżeli ona ma rację - rzekła markiza - a dlaczego właściwie miałyby nie mieć, kiedyś znów będę sobą, taką jak

kiedyś, zanim ten przeklęty koń mnie zrzucił! Och, Boże, jak to się mogło stać?

Zaląła się łzami rozpacz. Ilita instynktownie położyła rękę na jej dłoni.

- Trzeba tylko wierzyć - szepnęła. - Wiara jest ważniejsza od tego, co przepisze lekarz.

Gdy to mówiła, przychodziły jej na myśl przykłady dziwnych zjawisk, które widziała podróżując z ojcem przez pustynię.

Kiedy Arabowie w coś wierzyli, nieoczekiwanie się spełniało,

Widziała mężczyzn, którzy leżeli w agonii otrzymawszy kilka śmiertelnych ran i którzy wracali do życia. Widziała kobiety bliskie śmierci przy porodzie, które zdrowiały, ponieważ wierzyły, że są potrzebne swoim dzieciom.

Widziała, że szamani dokonywali cudów, tam gdzie uzbrojeni w podręczniki medycyny misjonarze przyznawali, że są bezradni.

- Wierzyć! - powtarzała cicho. - Wystarczy wierzyć, a ja pomogę.

Markiza zacisnęła dłoń na jej ręce i powiedziała:

- Jeżeli ci się uda, przysięgam, że zrobię wszystko, by cię za to wynagrodzić.

Ilita poczuła, że palce markizy uczepliły się jej ręki tak kurczowo, jakby chwytła się samego życia.

Pokojówka Jones, najwyraźniej zazdrosna, wtrąciła ostro:

- Prędzej czy później okaże się, czy masz rację. Powiedzieć łatwo, ale zobaczymy, czy to się sprawdzi.

- Chcę wreszcie zobaczyć światło, a nie ciemność - mruknęła markiza i puściła rękę Ility.

- Zaraz podadzą obiad, milady - wtrąciła się pokojówka - Powinna pani coś zjeść. A ty - powiedziała zwracając się do Ility - możesz już wyjść. Ona nie lubi, kiedy ktoś jej asystuje

przy posiłkach. Ilita podeszła do drzwi. - Wróc później - rzekła markiza. - Chcę z tobą porozmawiać.

- Dobrze, milady - odparła Ilita. Tak jak się spodziewała, na korytarzu czekała na nią pani Lynton. Pomyślała, że ochmistrzyni mogła wszystko słyszeć, ponieważ drzwi były uchylone. Nic jednak o tym nie wspomniała. Powiedziała tylko:

- Uznałam, że będzie najlepiej, panno Marsh, jeśli będzie pani jadła tutaj, sama. Byłoby to niewskazane, gdyby siadała pani do stołu z zarządcami lub ze służbą. - Dziękuję, pani Lynton, bardzo mi to odpowiada. - Sprawdzę, czy lokaj niesie obiad dla panienki. Chciałabym wiedzieć, co panienka najbardziej lubi. Pojutrze wszystko tu będzie funkcjonować normalnie. Ale nie wcześniej!

Ostatnie słowa wypowiedziała gwałtownie, wyszła z pokoju i zamknęła drzwi.

Ilita usiadła w saloniku rozmyślając na tym, że wszystko układa się tu dziwacznie i zgoła nie tak, jak się tego spodziewała. Zastanawiała się również, skąd miała taką pewność, że markiza odzyska wzrok. „To chyba ty mi to powiedziałaś, tato”, szepnęła. Obiad przyniesiony został przez lokaja, który obsługiwał ją trochę niezręcznie. Ilita jadła w zamyśleniu, próbując złożyć fragmenty dziwnej układanki, która dręczyła ją od chwili przyjazdu.

Czy to, co działo się w domu i majątku, spowodowane było wyłącznie kalectwem markizy?

Jej matka uważała, że rezydencje w rodzaju Darrington House czy Lyss Castle właśnie, prowadzone były tak perfekcyjnie, dlatego że większość służących spędzała tam całe życie i uważała je za własny dom, jakby sami byli właścicielami.

„Oni po prostu traktują pałac jak swój dom - dowodziła matka. - Pamiętam, że o moim domu mówili zawsze «nasz», a

nie «państwa», i «mamy dobry sezon w tym roku» albo «mamy zły», i znaczyło to dla nich tak wiele, jak dla mojego ojca."

Opowiadała Ilicie, jak w jej rodzinnym domu służący pracowali latami, dopóki nie osiągnęli najwyższych stanowisk. Chłopiec na posyłki stawał się pomocnikiem w spiżarni, później lokajem, pierwszym, drugim, trzecim, szóstym. Jeśli akurat zwolniło się miejsce, awansował na majordomusa.

Podobnie było z pokojówkami, parobkami i resztą służby majątku: z kamieniarzami, stolarzami, cieślami, praczkami, ogrodnikami i strażą. Każdy wielki dom był swego rodzaju państwem w państwie. Kiedy matka opowiadała, Ilita siedziała w cieniu palmowych drzew, których szerokie liście poruszały się lekko na suchym wietrze, i słuchała z rozpalonymi z ciekawości policzkami, zadając wciąż pytania.

Teraz nie mogła zrozumieć, dlaczego machina pałacu Lyss popsuła się i ludzie, którzy poruszali jej trybami, zostali odprawieni, Zapewne nieobecność markiza mogła być tego powodem.

Dlaczego on wyjechał?

Była to interesująca i dość zagadkowa historia, której na razie nie potrafiła rozwikłać.

Po obiedzie Ilita miała ochotę zwiedzić pałac, ale przypomniała sobie, że płacono jej za to, by była na każde zawołanie markizy. Postanowiła więc znaleźć niesympatyczną pokojówkę i dowiedzieć się, o jakiej porze będzie potrzebna.

Nie miała jednak pojęcia, gdzie szukać panny Jones, otworzyła więc drzwi wychodzące na korytarz, by sprawdzić, czy nie ma je w pobliżu. Nie zauważyła jednak dziewczyny, a drzwi do pokoju markizy były zamknięte, stała więc zdezorientowana zastanawiając się, co robić.

Nagle zauważyła jakiś ruch na końcu korytarza. Odwróciwszy się ujrzała, że w jej kierunku podąża markiz. Zamaszyste ruchy wskazywały, że jest bardzo zły.

Rozdział 4

Kiedy podszedł do niej, Ilita przestraszyła się: markiz był jeszcze bardziej rozdrażniony niż przedtem. Zwróciła na niego przestraszone spojrzenie myśląc instyktownie o ucieczce, ale nie było to takie proste.

- Chcę rozmawiać z jej wysokością - usłyszała. - Zapytaj, czy jest gotowa mnie przyjąć.

Zabrzmiało to jak rozkaz. Ilita podeszła do drzwi sypialni markizy, zapukała lekko i otworzyła. W tym momencie markiza krzyknęła:

- Niech tu przyjdzie Marsh! Czy to ty, Marsh?

- Tak, to ja - odpowiedziała Ilita.

Ponieważ głos markizy brzmiał tak niecierpliwie, podbiegła szybko do łóżka, zostawiając otwarte drzwi. Markiza zacisnęła palce wokół jej dłoni.

- Powiedz mi - spytała natarczywie - powiedz mi szczerze. Czy naprawdę sądzisz, że odzyskam wzrok?

- Tak sądzę - przytaknęła Ilita, kątem oka widząc, że markiz wszedł za nią do pokoju i stoi teraz przy łóżku.

Markiza nie zwalniała uścisku, Ilita rzekła więc łagodnie:

- Porozmawiamy o tym później, milady. Właśnie przyszedł jego wysokość i chce z panią rozmawiać.

- Rzeczywiście muszę porozmawiać - powiedział szorstko markiz. - Może mi wyjaśnisz, jak śmiałaś wydać rozkaz zabicia moich koni?

W jego głosie brzmiał gniew, przed którym wydawał się kurczyć cały pokój. Wciąż trzymając Ilitę za rękę, markiza odparła:

- Rufus mnie zrzucił! Dlatego tutaj jestem, ślepa i bezradna.

- Więc postanowiłaś mścić się na innych? - zapytał markiz. - Na szczęście Abbey nie był tak głupi, by cię posłuchać, i z wyjątkiem Rufusa wszystkie żyją. Nie

wierzyłem, że ktoś może być tak okrutny i mściwy jak ty. Nie tylko zresztą taka jesteś dla koni, ale i dla wszystkich!

- Więc to cię zdenerwowało?! - wykrzyknęła markiza. - Kto by się tym przejmował? Po co mi to wszystko, skoro nie mogę widzieć?

- Nie jest dla mnie niespodzianką, że myślisz wyłącznie o sobie - powiedział spokojnie markiz. - Zawsze tak robiłaś. Swoimi diabelskimi sztuczkami doprowadziłaś do tego, że ojciec przepisał na ciebie cały majątek. Nie przewidział niestety, że możesz tak niecznie zrujnować dom, który cała rodzina pielęgnowała w sercach od pokoleń.

- To jest właściwe słowo! - zawołała markiza. - Pielęgnowała! Ty kochasz tylko wapno i cegły, budynki i pola! Co cię obchodzi, że leżę tu samotna, tyle tylko, że jeszcze oddycham!

Zaczęła histerycznie wykrzykiwać i markiz rzekł zimno:

- Ta rozmowa nie ma sensu, skoro jesteś świadoma tego, co robisz. Wyrzuciłem tego pijanego durnia, który miał zarządzać majątkiem w twoim imieniu. Proszę cię teraz o pełnomocnictwo, ponieważ zamierzam uratować coś z tych ruin.

- Dać tobie pełnomocnictwo? Dałabym je raczej diabłu niż tobie. Nienawidzę cię, Terill, słyszysz? Nienawidzę cię od pierwszej chwili. Próbowaleś powstrzymać ojca przed małżeństwem ze mną, więc teraz ty, cały ten zgniły dom i wszyscy zgrzybiali służący możecie iść do diabła. Z przyjemnością was pożegnam! - Zrobiła przerwę, by złapać oddech i krzyknęła dalej: - Nie dostaniesz ani pensa z pieniędzy ojca. Są moje, słyszysz? Moje! Jeśli ktoś zacznie tu głodować, wcale się tym nie przejmę!

- Jeżeli to jest twoje ostatnie słowo - rzekł chłodno markiz. Jego głos brzmiał jak smagnięcie biczem. - Mogę ci tylko powiedzieć, że upadek z konia zaszkodził w równym

stopniu twoim oczom jak i głowie. Jesteś szalona i im wcześniej zabiorą cię do zakładu, tym lepiej!

Z tymi słowami wyszedł z sypialni, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

W czasie tej wymiany zdań Ilita była niezdolna się poruszyć, cała zeszywniała w bezruchu, przerażona tak niespotykaną nienawiścią, która aż kipiała w obojgu. Nigdy dotąd nie słyszała, by ktoś mówił z taką furią i jadem. Każde słowo spadało na nią jak grom. Kiedy kroki markiza rozległy się głośnie echem po korytarzu, i po chwili cichły, Ilita uświadomiła sobie, że dygocze.

- Co to znaczy, że mam źle w głowie? - zapytała cicho markiza, która cały czas trzymała ją za rękę. - Ja jestem szalona? A jeśli nawet, trudno się temu dziwić!

- Jego wysokość był bardzo zagniewany - powiedziała Ilita prawie szeptem. - Co takiego się stało, że był tak wytrącony z równowagi?

Markiza usiadła gwałtownie i oparła się o poduszki. - Powiem ci, co go tak rozjuszyło! - rzekła, puszczając rękę Ility. - Chodziło o to, że to ja trzymam kasę. Ja, macocha, której nie chciał. Błagał ojca, żeby się ze mną nie żenił!

Wyraźnie upajała się zwycięstwem, co w tej sytuacji brzmiało dosyć niesmacznie. Ilita najchętniej by uciekła i nie mieszała się w ich sprawy. Jednak dla własnego dobra powinna była ogarnąć całą sytuację. W tej chwili zaś była bezgranicznie zdumiona.

- To markiz jest pani pasierbem? - zapytała po chwili. - Myślałam, że jest pani... mężem!

Markiza roześmiała się nieprzyjemnie. - Terill wolałby poślubić czarownicę z Endor - powiedziała. - Nienawidzi mnie od pierwszej chwili, podczas gdy reszta świata, z jego ojcem włącznie, uważała mnie za niezwykle atrakcyjną kobietę.

Popadła w zamyślenie, jakby chciała wrócić myślą do dni, które minęły bezpowrotnie.

- Może istotnie byłam zbyt młoda dla pięćdziesięcioletniego markiza Lyss, ale jak mogłam odrzucić tak korzystną partię? Żaden z moich konkurentów nie był tak szanowany i nie miał tak wysokiej pozycji. - I dodała nieco łagodniej: - Byłam piękna, bardzo piękna, panno Marsh. Nie znalazłabyś w Londynie mężczyzny, który nie byłby gotów upaść do moich stóp, z wyjątkiem oczywiście mojego pasierba! - wycedziła lodowatym głosem, a po chwili rzekła wyzywająco: - Ale zwyciężyłam! Poniżył się i przyjechał mi pomóc, a teraz może tylko patrzeć, jak ten dom wali się i obraca w ruinę, i nic już na to nie poradzi.

Markiza mówiła to z taką satysfakcją, że Ilita zadrżała.

Bojąc się ją rozgniewać, powiedziała z wahaniem:

- A kiedy wszystko popadnie w ruinę... będzie pani szczęśliwa?

- Szczęśliwa? Jakie szczęście może mnie jeszcze spotkać?
- zapytała markiza. - Jak mogę być szczęśliwa, jeśli straciłam wzrok. Ale skoro ja jestem nieszczęśliwa, niech inni też cierpią.

Bezwiednie Ilita wydała lekki okrzyk:

- Nie, nie! Nie wolno pani tak mówić! - rzekła. - Zniszczy pani nie tylko tych, których chce ukarać, ale i samą siebie.

Zapadła cisza. Po chwili markiza spytała:

- Czy może mnie spotkać coś jeszcze gorszego?

Ilita odpowiedziała automatycznie, jakby ktoś włożył jej słowa w usta:

- To, do czego pani zmierza, jest zbrodnią, która może się obrócić przeciwko pani. Nienawiść zatruwa panią, a przecież aby móc odzyskać wzrok, musi pani być zdrowa na ciele i duchu.

Markiza znowu rzuciła się na poduszki i milczała. Ilita zaczęła się obawiać, że zostanie natychmiast zwolniona za impertynencję i wtrącanie się do nie swoich spraw. Cisza przeciągała się tak długo, że w końcu odważyła się zapytać drżącym głosem:

- Czy mogę już pójść, milady? Może chciałaby pani zostać sama?

- Och, nie - odpowiedziała markiza - chcę, żebyś była ze mną. Nie odchodź. Po prostu próbuję zrozumieć to, co właśnie powiedziałaś. Mówiłaś, że odzyskam wzrok i że jesteś tego pewna. Czyżbyś zmieniła zdanie? A może kłamałaś?

- Nie kłamałam. Jestem o tym święcie przekonana - powiedziała Ilita. - Ale wiem, że nienawiść, gniew i przemoc nie pozwalają ciału wyzdrowieć. Jeżeli pani oczy mają odzyskać zdolność widzenia, nie wolno przeszkadzać Bogu sięgając po narzędzia... szatana!

Po raz kolejny Ilita czuła, że słowa napływają jej same do ust, że cytuje to, co w przeszłości słyszała tak często od mądrych kobiet czy starszyczny w arabskich wioskach. W taki sposób rozmawiali oni ze swoimi bogami, i matka Ility powtarzała często, że każdy mógłby wiele nauczyć się od nich.

„Oni są tacy radykalni - powiedziała kiedyś. - Widzą świat dużo jaśniej niż my w tak zwanym cywilizowanym świecie. Dla nich coś jest albo białe, albo czarne, złe albo dobre, człowiek albo jest z Allachem, albo przeciw niemu. Nie uznają żadnych półprawd!”

Markiza była bardzo spokojna, kiedy Ilita mówiła. Potem wyciągnęła rękę, po omacku znalazła jej dłoń i rzekła:

- Pomóż mi! Musisz mi pomóc! Nikt nigdy nie dał promyka nadziei.

- On istnieje - uśmiechnęła się Ilita - jak światełko w ciemności, ale musi je pani sama znaleźć, milady.

Rozejrzała się dookoła, zobaczyła zaniedbany pokój, nieświeżą koszulę markizy, jej zmierzwiłone włosy opadające na ramiona i rzekła gwałtownie:

- Mogę coś zaproponować, milady?

- Co takiego? - zapytała markiza.

- Sądzę, że czułaby się pani znacznie lepiej, gdyby zmieniono pościel i uporządkowano pokój. Na czas sprzątnięcia mogłaby pani przenieść się gdzie indziej.

- Co mnie obchodzi, jak to wszystko wygląda, skoro nic nie widzę! - oponowała markiza. - Nie chcę, żeby mi przeszkadzano. Będę tu tak leżeć aż do śmierci.

- Przecież pani chce odzyskać wzrok, a wtedy zobaczy pani całą brzydotę tego pokoju.

Markiza umilkła, najwyraźniej zaskoczona. Potem wykrztusiła:

- Twierdzisz, że moja sypialnia, którą sama urządziłam, jest brzydka?

- Jest bardzo zaniedbana i wymaga porządnego sprzątnięcia - powiedziała stanowczo Ilita.

- A jak ja wyglądam?

Ilita poczuła, że nieco przesadziła. W głosie markizy zabrzmiała niepokojąca nuta i Ilita przypomniała sobie groźby ciotki. Jeśli straci pracę, księżna nie znajdzie jej następnej.

Ze słabym uśmiechem, którego markiza nie mogła zobaczyć, odparła:

- Wolałabym, milady, nie odpowiadać na to pytanie.

- To znaczy, że wyglądam brzydko! Co jeszcze stało się z moją twarzą, poza tymi nieszczęsnymi oczami? Może mam jakieś blizny? Zmarszczki wokół ust i na czole? Powiedz mi! Chcę wiedzieć prawdę!

- Czy wasza wysokość naprawdę pragnie usłyszeć prawdę?

- Masz mi powiedzieć, co myślisz!

- Wasza wysokość może się gniewać.
- Co to znaczy, że mogę się gniewać?
- Może mnie pani wyrzucić.
- Nie bądź śmieszna! - odparła markiza. - Oczywiście że cię nie wyrzucę. Musisz pomóc mi w odzyskaniu wzroku. A teraz powiedz, jak wyglądam?

- Myślę - rzekła spokojnie Ilita - że jest pani najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widziałam. Ale w tej chwili wydaje mi się, że patrzę na zniszczony obraz lub posąg greckiej bogini, który ucierpiał podczas burzy.

Markiza wciągnęła głęboko powietrze. Potem nieoczekiwanie roześmiała się.

- Dyplomatka z ciebie, panno Marsh - powiedziała. - Ale zrozumiałam! Pomóż mi wstać i każ pokojówkom zrobić to, co uważasz za stosowne.

• • •

Prawie trzy godziny później Ilita wyszła z sypialni markizy. Czuła się tak, jakby przeżyła burzę z piorunami.

Zaprowadziła markizę do sąsiedniego buduaru, który był zresztą w takim samym stanie jak sypialnia. W tym czasie wezwała pokojówkę, by sprowadziła panią Lynton.

Ochmistrzyni nie trzeba było długo wyjaśniać, co należy zrobić. Spojrzała tylko na bałagan panujący w sypialni i zaczęła wydawać zwięzłe rozkazy pokojówkom, które były tak wystraszone, jak i reszta służby w tym wielkim domu.

Pozostawiając panią Lynton na posterunku, Ilita pospieszyła do markizy, która chciała rozmawiać tylko o sobie, swoich oczach i wysłuchiwać ciągłych zapewnień Ility, że odzyska wzrok.

Dla Ility nie było to łatwe, lecz pod żadnym pozorem nie mogła dać po sobie poznać, że ma jakiegokolwiek wątpliwości. Obok niej siedziała markiza z zabandażowanymi oczyma, niezdolna myśleć o czymś innym.

Czuła, że ojciec czuwa nad nią w tej przedziwnej sytuacji. Była pewna, że słusznie postępuje.

„Najważniejsza jest siła woli”, powtarzali często jej rodzice.

Kiedy była jeszcze dzieckiem, opowiadano jej historię o pewnej arabskiej księżniczce, która niebawem miała poślubić potężnego sułtana. Krótco przed ślubem zachorowała na jedną z tych strasznych chorób oczu, które są tak rozpowszechnione na Wschodzie. Medycy i astrologie twierdzili, że stan jest beznadziejny i nic jej nie może pomóc.

Pewnej nocy księżniczka śniła, że przemyła oczy czystą wodą z wodospadu i ozdrowiała. Kiedy przebudziła się, postanowiła odnaleźć ów wodospad.

Szczep, z którego pochodziła, zamieszkiwał najbardziej odizolowaną i pozbawioną wody pustynię w całej Afryce. Księżniczka sama, bez niczyjej pomocy wyruszyła na poszukiwanie wodospadu, który we śnie uzdrowił jej oczy.

I teraz zaczęła Ilita opowiadać markizie o wędrownicy księżniczki, samotnej i wytrwałej, żywiącej się tylko roślinami i korzonkami, które rosły w piasku.

Po wielu miesiącach wędrówki, kiedy księżniczka wychudła już prawie jak szkielet, znalazła wodospad, o którym śniła. Czuła, że cała jej natura rwie się do niego, rzuciła się przed siebie i wpadła do wody. Wydobyły ją kobiety, które prały bieliznę na płaskich kamieniach. Ofiarowały jej żywność, schronienie i każdego dnia, ponieważ na to nalegała, prowadziły z powrotem do wodospadu.

Po tygodniu niewyraźnie zobaczyła wodę. Przemywała nadal oczy i uzdrawiająca moc wody przywróciła jej zdolność widzenia w tym stopniu, że widziała lepiej niż przed chorobą.

Ilita słyszała tę arabską historię wielokrotnie. Teraz kiedy opowiadała ją angielskiej markizie, czuła, jakby ojciec i matka byli blisko niej, jakby siedzieli ze skrzyżowanymi nogami na

piaszczystej ziemi i właśnie kończyli posiłek złożony z owcy świeżo zabitej i upieczonej na ich cześć przez arabskiego księcia.

- Woda? - zapytała markiza, kiedy historia się skończyła.
- Myślisz, że woda mogłaby pomóc moim oczom?

- Zimna woda nie zaszkodzi - odparła Ilita. - A także słońce i powietrze. Czy musi pani nosić tę opaskę?

- Noszę ją, ponieważ moje oczy są zimne i puste. Mam wyglądać jak upiór? - warknęła niewidoma.

- Proszę pozwolić mi to zdjąć - powiedziała delikatnie Ilita. - Nie powinna pani ukrywać oczu.

Markiza powoli zsunęła opaskę i Ilita patrząc na jej twarz uświadomiła sobie, że markiza jest dużo starsza, niż wydawała się na pierwszy rzut oka. Wokół oczu widniały ciemne kręgi, zauważyła też trochę zmarszczek w kącikach ślicznie zarysowanych ust. Wciąż była jednak piękna i Ilita rzekła impulsywnie: - Teraz już wiem, co jest dla pani najlepsze! Pani powinna myśleć o pięknych rzeczach, otaczać się pięknem, nic brzydkiego nie może mieć dostępu do pani umysłu i serca.

- Czy to nie jest zbyt śmiało, co mówisz? - odezwała się markiza. - Długo żyłam nienawiścią, niełatwo się tak całkiem zmienić.

- Ale musi pani uwierzyć, że nienawiść udaremnia dostęp do uzdrawiającej wody, więc proszę, niech pana stanie się czuła, łagodna i wrażliwa.

Markiza roześmiała się nieoczekiwanie.

- Każesz mi rozegrać partię - rzekła. - Bardzo dobrze, panno Marsh, będę grała z panią. Co teraz zrobimy?

- Ponieważ pani pokój jest gotowy, sądzę, że powinna pani odpocząć przez resztę dni - powiedziała Ilita. - Ale jutro musi pani wstać wcześniej, gdy tylko poczuje się pani na siłach opuścić łóżko. Pójdziemy na spacer, na słońce. Pozwolimy, by

ziemia, kwiaty, drzewa i oczywiście słońce udzieliły pani swej leczniczej mocy.

- To szalenie ekscytujące - rzekła markiza. - Ale nie chcę, żeby mnie ktoś zobaczył.

- Gdyby panią zobaczyli - powiedziała Ilita - obiecuję, że będzie pani wyglądała tak pięknie, jak przed wypadkiem. Musi to być jednak prawdziwe piękno, nie tylko zewnętrzne, ale wypływające ze środka.

- Tak, rozumiem, co masz na myśli - odrzekła markiza.

Drzwi otworzyły się i stanęła w nich pani Lynton.

- Pokój jest już gotowy, milady, może pani się tam udać.

Markiza była wyraźnie zaskoczona. Ilita przypomniała sobie, jak Glover mówił, że dostała wymówienie.

- To pani Lynton, nieprawdaż? - zapytała markiza cicho.

- To ja, milady.

- Cieszę się, że wróciłaś - oświadczyła markiza pogodnie.

- Popełniłam błąd, dając ci wymówienie.

Pani Lynton zawahała się, jakby nie bardzo wiedziała, co ma odpowiedzieć.

- Proszę się nie martwić, wasza wysokość - odparła po chwili. - Zajmę się wszystkim. - Dziękuję pani.

Ilita wzięła markizę pod ramię i zaprowadziła do sypialni, gdzie czekała już starsza pokojówka z czystą bielizną.

Zanim jednak położyła się do łóżka, markiza usiadła przy toalecie i pozwoliła pokojówce uczesać sobie włosy.

Ilita zauważyła, że nie ma panny Jones, lecz nie chciała zadawać pytań. W końcu markiza położyła się. Wyglądała na bardzo zmęczoną, więc pani Lynton zaproponowała krótką drzemkę.

- A ja przypilnuję, milady - dodała - żeby podano pani herbatę. Panna Marsh przyjdzie później na pogawędkę.

- Nie uciekniesz? - zapytała markiza Ilitę. - Nie znikniesz? A może ty mi się przyśniłaś?

- Ależ nie, oczywiście że nie! - zaprzeczyła Ilita wesoło. - Jak tylko pani odpocznie, przyjdę i porozmawiamy.

Uspokojona markiza wsunęła się w czystą pościel. Teraz jej wspaniałe łóżko wyglądało zupełnie inaczej niż poprzednio. Ilita popatrzyła na jej oczy ocienione długimi jedwabistymi rzęsami, które już opadały ciężko ze zmęczenia i wraz z panią Lynton opuściła pokój.

Na korytarzu ochmistrzyni powiedziała: - Dobra robota, panno Marsh! Wierzyć się nie chce, że można było kogoś doprowadzić do takiego stanu. Taka sytuacja nie może się powtórzyć!

- Mam nadzieję - westchnęła Ilita i dodała troszkę nerwowo: - Obawiam się... że zdaniem panny Jones za bardzo się wtrącam.

- Proszę się nie martwić o pannę Jones - powiedziała pani Lynton dość ostrym tonem. - Ona już wyjechała.

- Wyjechała?! - wykrzyknęła zdumiona Ilita.

- Zrozumiała, że prędzej czy później zmuszę ją do tego - wyjaśniła pani Lynton. - Zwłaszcza że zaniedbywała jej wysokość. Tak się złożyło, że zdecydowała się wyjechać z panem Sheldonem, którego pan wyrzucił.

Ilita słuchała z rozszerzonymi oczyma. Ochmistrzyni dodała:

- Byli blisko ze sobą związani, pani rozumie, co mam na myśli, a to niedopuszczalne w domu takim jak ten!

Ilita uznała, że nie ma tu nic do powiedzenia, i skierowała się do swojego pokoju. Pani Lynton dorzuciła jeszcze:

- Pan markiz prosił, żeby pani zeszła do niego, jak tylko będzie pani wolna. Jest w bibliotece, lokaj na dole pokaże pani drogę.

Ilita spojrzała na panią Lynton bojaźliwie.

- Czy nadal jest w złym humorze?

- Nie mam pojęcia - odpowiedziała pani Lynton - ale jeżeli nawet jest, pani to nie dotyczy. Najwyraźniej przeżył szok, gdy zobaczył, co tu się dzieje, i zapewne nieprędko dojdzie do siebie.

Ilita rozumiała go dobrze, ale schodząc do hallu wspaniałą klatką schodową utrzymaną w barwach złota i hebanu, nie czuła się zbyt pewnie.

Przy wyjściu stało już czterech lokajów, którzy wyglądali zupełnie inaczej niż wtedy, kiedy przyjechała. Poprowadzono ją szerokim korytarzem do ogromnych mahoniowych drzwi ze złotymi klamkami. Drzwi były uchylone, jakby na nią czekały. Weszła niepewnie, dręczona niemiłą świadomością, że nadal ma na sobie tę samą suknię, w której przyjechała z Londynu. Była tak zajęta, że nie miała czasu się przebrać.

Znajdowała się teraz w ogromnej bibliotece, której ściany od podłogi po sufit wypełniały książki. Wysokie, smukłe okna zdobiły rodowe herby w witrażach. Za lśniącym blatem biurka zobaczyła markiza. Zaczekał, aż podejdzie bliżej, i dopiero wtedy powiedział:

- Teraz, panno Marsh, proszę o wyjaśnienie, kim pani jest i kto panią tu przysłał? Nie spodziewała się takiego pytania, ale odparła:

- Przyjaciółka jej wysokości poleciła mnie jako lektorę, proszę pana.

- To już słyszałem! - rzekł ostro markiz. - Ale nie jestem taki naiwny, moja panno, żeby w to uwierzyć. Nie wyglądasz na lektorę i nie sędzę, by jakiejś lektorce udało się tak szybko i umiejętnie wkraść w łaski osoby tak trudnej, jak moja macocha, jeżeli nie miałyby po temu jakiegoś szczególnego powodu.

- Nie rozumiem, o czym pan mówi.

- Więc pozwól, że to wyjaśnię - powiedział markiz. - Podejrzewam, że wiedziałaś doskonale, że jej wysokość jest

bardzo bogata, i jak wiele osób twojego pokroju zamierzasz ją sobie zjednać. Bardzo dobrze, powiedz mi teraz, jakie są twoje zamiary. Ilita wydała lekki okrzyk.

- Och, proszę, milordzie - rzekła. - Niech pan pozwoli mi zostać i nie zwalnia mnie! To jest dla mnie sprawa życia lub śmierci. Naprawdę nie robię nic złego.

- Uważasz, że to nic złego łądzić biedną kobietę, że odzyska wzrok? Oczywiście nie wiem, w jakim stopniu ona ci ufa i ile ci płaci za cudowne lekarstwa.

Najwyraźniej nie starał się być uprzejmy. Ilita znów krzyknęła cicho.

- Jak pan mógł pomyśleć coś takiego? - zaprotestowała. - Wcale nie próbuję wyciągnąć pieniędzy od jej wysokości! Dlaczego miałabym to robić? - Po chwili dodała: - Nie wiem dlaczego, ale kiedy tylko milady przemówiła do mnie, poczułam, że jej ułomność jest okresowa.

- Skąd możesz to wiedzieć? - nalegał markiz. - Nie jesteś przecież lekarzem ani jednym z tych stetryczających uzdrowicieli?

- Tego nie potrafię wyjaśnić. Mogę jedynie powiedzieć, że mam niezbitą pewność co do tego, że pewnego dnia markiza odzyska wzrok.

- Nigdy nie słyszałem takiej abrakadabry - powiedział markiz. - Pani zaczyna nadużywać mojej łatwowierności. Nie wierzę w żadne pani słowo i w żadne proroctwo, panno Marsh. Pani ma tym jakiś cel i są to i oczywiście pieniądze!

Ilita uniosła głowę.

- Pan mi uwłacza, milordzie - powiedziała. - A ponieważ status społeczny nie pozwala mi obrazić pana, domyślam się, że znajduje pan w tym dziwną przyjemność.

Markiz podniósł brwi.

- Pani jest niebywała, panno Marsh. Ile pani ma lat? Pytanie było tak niespodziewane, że Ilita bez zastanowienia powiedziała prawdę:

- Prawie dziewiętnaście.

- Dziewiętnaście?! - powtórzył z satysfakcją markiz. - I ja mam uwierzyć, że nikt nie pouczył pani szczegółowo, co powinna mówić?

- Nikt mi niczego nie kazał mówić, proszę pana. Po prostu poleciła mnie przyjaciółka jej wysokości. Właściwie dopiero wczoraj przyjechałam do Londynu.

- Skąd? Ilita pomyślała szybko, że nie może powiedzieć zbyt wiele, i po chwili widocznego wahania odparła:

- Ze wsi.

- Z takiej wsi, gdzie uczą cudownego uzdrawiania, tak? Czy może instruuja młodą kobietę, jak się naciąga takie dziwaczki, jak moja macocha, która w moim pojęciu jest psychicznie chora?

- To nieprawda - powiedziała Ilita. - Zdaję sobie sprawę, że mógł być pan bardzo wzburzony stanem, w jakim znalazł pan dom, ale proszę zrozumieć, że markiza jest wyjątkowo piękna i że jest jej o wiele trudniej znieść kalectwo niż komukolwiek innemu.

- Pani szuka dla niej usprawiedliwienia - rzekł z goryczą markiz. - Skoro ma pani na nią taki wpływ, może wyperswaduje jej szalone pomysły i będę mógł odrestaurować przynajmniej niektóre części domu i ogrodu.

- I oczywiście zachować konie! - szepnęła do siebie Ilita. Sama zbyt kochała konie, by pozwolić na ich zmarnowanie.

- Tak, konie - zgodził się markiz. - Tak jak ludzie, muszą być karmione, ale jak ja im mogę to zapewnić, skoro nie mam pieniędzy. Czym mam płacić za opiekę nad nimi? To samo dotyczy służby w domu i wszystkich pracowników majątku, który był dumą mojego ojca i moich przodków.

Ilita zamyśliła się na chwilę.

- Nie chciałam budzić płonnych nadziei, milordzie, ale sądzę, że udałoby mi się nakłonić markizę do innego zachowania. Obiecała mi, że będzie się starała nie czuć nienawiści do pana i byłoby bardzo pożądane, gdyby i pan nie okazywał jej wrogości.

Kiedy skończyła mówić, spostrzegła, że markiz patrzy na nią zdumiony.

- Kimże ty jesteś? - zapytał. - Nic nie rozumiem. Jak to możliwe, że taka młoda osoba przemawia tak rozsądnie. Przyjechałaś dopiero dzisiaj, a już wkradłaś się w łaski mojej macochy. Co to jest, u diabła, czarna magia?

Ilita roześmiała się.

- Biała magia, milordzie, to byłoby lepsze określenie. Prawdę mówiąc, to zupełnie proste.

- Więc proszę mi to wyjaśnić - powiedział markiz. - Lekarze, a sądzę, że jej wysokość konsultowała się z najlepszymi w kraju, zgodnie stwierdzili, że nie ma żadnej nadziei.

- Nadzieja i wiara są tym, czego każdy potrzebuje w życiu najbardziej, niezależnie od tego, co robi i w jakiej się znalazł sytuacji - mówiła Ilita.

Przerwała na chwilę, szukając nowego argumentu. Przypomniała sobie, że w ten sposób rozmawiała zawsze z ojcem.

- To nadzieja dodaje sił podróżnikowi wspinającemu się na szczyt góry, wędrującemu przez bezdrożne pustynie, które zdają się nie mieć końca. To nadzieja zmusza ludzi do walki, a nawet śmierci za to, w co wierzą, choć mogłoby się to wydawać bezcelowe.

Westchnęła i mówiła dalej:

- To chyba ojciec podpowiedział mi, jak mam rozmawiać z jej wysokością. Teraz kiedy zyskała już nadzieję, sprawy mogą się potoczyć zupełnie inaczej.

Mówiła całkiem zwyczajnie i szczerze. Markiz opadł na krzesło i wykrzyknął:

- Nie wierzę w to! To niemożliwe, to się nie zdarza, w każdym razie nie w Anglii. Popadł w zamyślenie i Ilita rzekła:

- Myślę, milordzie, że jeżeli pan już dłużej nie życzy sobie rozmawiać ze mną, pożegnam pana. Pani Lynton opiekuje się jej wysokością, kiedy ja się oddalam, ale ona ma masę innych zajęć na głowie.

- Bardzo dobrze, panno Marsh - powiedział markiz ale będę obserwował panią. Będę szczerzy i powiem, że chociaż była pani tak bardzo przekonująca, wręcz podejrzenie przekonująca, ja nadal nie jestem całkowicie pewien, czy jest pani dokładnie tą osobą, za którą się podaje.

- To, co pan mówi, milordzie, oznacza, że mimo iż pan mi nie ufa, mogę zostać.

- Jeśli o mnie chodzi, tak - zgodził się markiz. - A jeśli naprawdę poprawi pani stosunki między jej wysokością a mną, będę pani bardzo wdzięczny. Spojrzał na Ilitę i powiedział:

- To niewiarygodnie, że rozmawiam w ten sposób z osobą, której właściwie nie znam. Zobaczyła pani i usłyszała bardzo dużo, powinna więc pani mieć jeszcze wyobrażenie, kim ja tu jestem. Jestem właścicielem jednego z najszlachetniejszych domów całej korony brytyjskiej, domu, który odziedziczyłem będąc najstarszym synem. Tymczasem dochody majątku są niewystarczające, by utrzymać dom na właściwym poziomie, a ogromne dochody pochodzące z innych źródeł zostały przez mojego ojca, przekonanego Bóg wie jakimi sposobami, zapisane jego młodej żonie. Bez tych

pieniędzy nie mogę płacić pensji i przeprowadzić remontów, które są już konieczne.

- Rozumiem - rzekła Ilita. - Sądzę, że to dość dziwna sytuacja. Mogę tylko obiecać, że będę się starała pomóc.

- Bardzo dobrze, panno Marsh - powiedział markiz. - Sądzę, że na pewien czas możemy zawrzeć rozejm. Przyjmuję tę wyjaśnienia w sprawie pani pobytu tutaj dopóki nie okaże się, że zostałem oszukany.

Ilita skłoniła się lekko.

- Dziękuję, milordzie, jestem bardzo wdzięczna. Tak bardzo obawiałam się, że mnie pan odeśle, jak to zamierzał.

- Dlaczego tak bardzo się pani tego boi? - zapytał markiz.

- Ponieważ nie mam dokąd pójść.

- Jak to? Przecież skądś musiała pani przyjechać? Ilita potrząsnęła głową.

- To niezupełnie tak, ale nie chcę o tym mówić. Chcę pozostać tutaj i czuć się bezpiecznie.

Obawiała się, że markiz zacznie stawiać jej pytania, i dygnęła lekko. Kiedy skierowała się do drzwi, jej wzrok przyciągnął obraz, który stał oparty o stół przed jedną z szaf na książki. W pierwszej chwili nie mogła uwierzyć w to, co widzi. Miała przed sobą widok jednego z wodospadów, który zwiedzała wraz z ojcem niedługo po śmierci matki.

Zza ściany groźnie piętrzących się ciemnych skał pędziła rozszalała woda, spadając z wysokości kilkuset stóp na płaskie kamienie, z których wzbijała się mgła, mieniąca się w ostrym świetle przepysznyimi kolorami tęczy.

Dla Ility była to jedna z najpiękniejszych scenerii jakie kiedykolwiek widziała, i bezwiednie zatrzymała się przed obrazem namalowanym tak znakomicie, że przez chwile słyszała szum wody i czuła na twarzy gorący powiew pustyni. Nie zauważyła, że markiz wstał z za biurka i znalazł się tuż za nią.

- Widzę, że podoba się pani mój obraz. Podejrzewam, że nie ma pani najmniejszego pojęcia, gdzie mógł być namalowany?

- W Al Haufash na brzegu pustyni - odpowiedziała automatycznie Ilita.

- Skąd pani to wie?

- Zawsze myślałam, że jest to najpiękniejsze miejsce na świecie - powiedziała Ilita. - Wstawałam każdego ranka bardzo wcześnie, kiedy jeszcze było ciemno, i patrzyłam, jak słońce podnosi się na horyzoncie, a jego pierwsze promienie zamieniają wodę w złocisty pył. To było fascynujące. Miałam wrażenie, że jestem w nierealnym świecie, który za chwilę zniknie na zawsze.

Nastąpiła długa cisza, jakby markiz rozważał jej słowa.

- Czy rzeczywiście pani tam była? - spytał po chwili. Ilita obudziła się z marzenia przypominając sobie, że miała być panią z klasy średniej, pochodzącą z majątku Darrington.

Było już za późno, by wycofać się z tego, co powiedziała. Spojrzała na markiza oczyma wielkimi z przerażenia.

- Tak, byłam tam, ale proszę... proszę, milordzie - błagała - niech pan zapomni o tym, co usłyszał.

- Dlaczego?

- Z powodów, których nie mogę wyjaśnić. Nikt jednak nie może się dowiedzieć, że byłam w Afryce.

- Dlaczego? - dopytywał się markiz. - Co w tym złego? Owszem, to zaskakujące, że dziewczyna w pani wieku zwiedzała takie dziwne miejsca.

- Tak się złożyło - odparła Ilita - i dlatego proszę mi obiecać, że pan o tym nie wspomni markizie ani nikomu innemu!

W jej głosie zabrzmiała nuta rozpacz. Markiz przyjrzał się jej uważnie i powiedział:

- Pani czegoś się boi, cała drży.

- Tak, boję się - wyszeptała Ilita - dlatego zdaję się na pana łaskę i proszę o dyskrecję.

Markiz machnął ręką.

- Jak mogę odmówić w tych okolicznościach? - zapytał. - Niech się pani nie martwi, panno Marsh. Pani sekret, mimo że uważam go za intrygujący, jest u mnie całkowicie bezpieczny;

- Dziękuję panu najserdeczniej! - wykrzyknęła Ilita.

- Ale mam nadzieję - dodał - że będzie pani przychodzić i patrzeć na ten obraz, ile razy będzie miała na to ochotę. Tak się złożyło, że mam więcej obrazów tego samego artysty. Byliśmy razem w Afryce.

- Chciałabym je zobaczyć! - wykrzyknęła Ilita. - To byłoby cudowne, móc przenieść się w...

Zorientowała się, że mogłaby się zdradzić, powiedziała więc szybko:

- Dziękuję panu, milordzie, dziękuję! Wymknęła się z biblioteki, choć kiedy była już w drzwiach, markiz wyciągnął rękę, by ją zatrzymać.

Rozdział 5

- Boję się, że upadnę - powiedziała markiza.

- Jest pani całkowicie bezpieczna - upewniła ją Ilita. - Proszę trzymać się poręczy, a ja będę trzymać panią. - Po chwili dodała: - Teraz proszę wyobrazić sobie, jak pięknie pani wygląda w tej szyfonowej sukni na wspaniałych schodach.

Markiza roześmiała się lekko i stopień po stopniu, powoli schodziła do hallu.

- Zapewne wie pani, gdzie jesteśmy - rzekła Ilita, kiedy szły w stronę salonu - ale za chwilę będzie niespodzianka.

Glover pospieszył, by otworzyć przed nimi drzwi, i markiza, trzymając Ilitę za ramię, weszła do salonu. W drzwiach zatrzymała się na chwilę i wykrzyknęła:

- Co za wspaniały zapach! Nie miałam pojęcia, że kwiaty mogą tak cudownie pachnieć. Ilita roześmiała się.

- Ogrodnicy przynieśli całe bukiety róż i lilii - rzekła. - Wszystko, co pachnie.

- Wyobrażam sobie, że ten pokój jest przepiękny - powiedziała markiza.

Ilita podprowadziła ją do okna, przez które blask słońca wpadał jak złota mgiełka, i bardzo delikatnie posadziła na wygodnym krześle.

- Teraz chcę, żeby pani wyobraziła sobie, jak ślicznie to wygląda, kiedy promienie słońca migoczą w pani klejnotach, a róże tworzą cudowne tło dla czarnych włosów.

O mało nie dodała, że żałuje, iż nikt poza nią nie może jej podziwiać. Potem przypomniała sobie, co powiedziała jej pani Lynton: markiza od chwili wypadku nie chciała nikogo przyjmować.

„Na początku mieliśmy bardzo wielu gości, panienki. Było tak od zawsze - opowiadała pani Lynton. - Ale kiedy

przestano ich podejmować, po pewnym czasie zaniechali odwiedzin. To wielka szkoda."

Ilita też tak uważała, ale nie wiedziała jeszcze, jak temu zaradzić. Przez ostatnie dwa dni skupiła się na przywracaniu markizie pewności siebie i podnoszeniu w niej wiary, że prędzej czy później odzyska wzrok.

Prawie nie widywała markiza. Dowiedziała się, że był bardzo pochłonięty pracą w majątku, w którym było tyle do zrobienia.

Ilita nie zapomniała, że obiecała mu pomóc, ale obawiała się, że rozgniewa markizę i spowoduje, że ta znów wpadnie w histerię.

Nie tylko pani Lynton, ale i pokojówki opowiadały , jej, co się wydarzyło. Wszyscy lokaje, nawet Glover, dorzucali nowe szczegóły, jakby byli zadowoleni, że mają słuchacza.

- Naprawdę jestem w stanie uwierzyć - mówił Glover - że gdyby jej wysokość miała dość siły, rozebrałaby pałac cegła po cegle i rozrzuciła po polach.

- Mogę zrozumieć, co wtedy czuła - mruknęła Ilita.

- Chodziła i rozbijała wszystko, co tylko znalazła pod ręką - opowiadał Glover. - Porcelanę i szkło. Rzuciła kryształami o podłogę i ściany, jakby chciała zniszczyć cały świat.

Ilita wyobraziła sobie przerażenie służby zwłaszcza wtedy, kiedy posypały się wymówienia. Dostali je ci, którzy próbowali oponować, lub ci, którzy znaleźli się pod ręką.

- Dlaczego nie posłaliście po markiza? - zapytała panią Lynton.

- Chcieliśmy to zrobić - rzekła ochmistrzyni. - Ale kiedy otworzono testament jego ojca, markiz był tak wściekły, że wyjechał na koniec świata. Prawdopodobnie do Afryki.

Ilita przypomniała sobie obraz stojący w bibliotece. Tak mogło być rzeczywiście.

Zapra gnęła raz jeszcze popatrzeć na ten obraz i zobaczyć inne płótna, które obiecał pokazać jej markiz. Obawiała się jednak, że zacząłby jej zadawać dalsze pytania: dlaczego była w Afryce i jak znalazła się w tym miejscu, które wydawało się niedostępne dla kobiety.

Tymczasem otworzyła książkę, którą starannie wybrała, i powiedziała do markizy:

- Dzisiaj, ponieważ pani wygląda tak pięknie i tak romantycznie, przeczytam kilka poematów lorda Byrona. Chciałaby, aby pani wyobrazila sobie, że jest ich bohaterką i że Byron pisząc je miał na myśli panią.

- To ma przekonać mnie o mojej urodzie! Naprawdę myślisz, że wyglądam pięknie? Czy nie mówisz tego tylko po to, by sprawić mi przyjemność?

- Przysięgam na Biblię i na co pani zechce - zapewniła Ilita - że jest pani najpiękniejszą istotą, jaką widziałam w życiu. Teraz, kiedy pani się śmieje, trudno mi znaleźć słowa na opisanie pani wyglądu. Markiza położyła dłoń na ramieniu Ility.

- Jesteś taka miła dla mnie - powiedziała. - Teraz już wiem, że twoim zdaniem dobroć jest piękna, a złość godna potępienia.

- To prawda - potwierdziła Ilita, jakby udzielała lekcji dziecku. - Ale proszę posłuchać tego: Szła jak noc piękna...

Zanim skończyła czytać pierwszą linijkę, otworzyły się drzwi i stanął w nich Glover.

- Czy mogę prosić panią na chwilę, panno Marsh?

- Naturalnie - odparła Ilita.

Wstała z krzesła, odłożyła książkę i powiedziała cicho do markizy:

- Przypuszczam, że służba planuje jakąś nową niespodziankę. Za chwileczkę wrócę.

Nie czekając na odpowiedź pospieszyła do hallu,

- Przepraszam, że pani przeszkadzam - tłumaczył się Glover - ale przybył lord Grantham i kiedy usłyszał, że jej wysokość zeszła na dół, zaczął błagać prawie na kolanach, żeby go do niej wpuszczono.

- Kto to jest lord Grantham? - zapytała Ilita. Glover rzucił krótkie spojrzenie przez ramię i szepnął konfidencjonalnie:

- Nie jest tajemnicą, że kochał jej wysokość, zanim zmarł jej mąż. Ponieważ mieszka w okolicy, często widywali się.

- A potem, jak się domyślam, jej wysokość po wypadku nie chciała go przyjmować?

- Tak było, panienko. Zabroniła mu tu przychodzić, więc przestał przyjeżdżać. Zjawił się dopiero dziś rano, ponieważ dowiedział się, że młody pan wrócił. Podobno zapadł się dach dworku, w którym mieszka, i lord jest zupełnie bezradny.

Ilita głęboko odetchnęła, przyszedł jej bowiem do głowy pewien pomysł. Wydawał się wprawdzie zuchwały, ale jednocześnie czuła, że rzecz może się udać. Podjęła błyskawicznie decyzję i powiedziała Gloverowi:

- Poczekaj parę minut i poproś lorda Granthama, żeby poszedł do salonu. Nie anonsuj go. Po prostu pozwól mu wejść.

Glover spojrzał na nią ze zrozumieniem. - Zrobię, jak panienka każe, nawet jeśli jej wysokość miałaby wydalić mnie za to.

Ilita uśmiechnęła się i wróciła do salonu.

Wzięła do ręki tomik poezji i bez żadnych wyjaśnień kontynuowała czytanie rozpoczętego wiersza. Zdażyła skończyć, kiedy drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł mężczyzna. Był wysoki, bardzo przystojny, choć skronie miał już przyprószone siwizną. Musiał mieć około czterdziestu lat. Przez chwilę stał nieruchomo, patrząc na markizę, a potem podszedł do niej energicznym krokiem. Markiza wyczuła jego obecność, podniosła głowę i zapytała:

- Czy to ty, Terillu?

Lord Grantham nie odpowiedział. Szedł spokojnie i kiedy stanął obok niej, rzekł głębokim głosem:

- Jak to możliwe, że jesteś tak piękna, Esme? Coraz piękniejsza!

- Gerald! To ty! - wykrzyknęła z przerażeniem markiza. - Nie masz prawa tu przychodzić. Nie chcę, żebyś na mnie patrzył.

- Jak możesz być tak okrutna i pozbawiać mnie widoku istoty pięknej jak słońce, doskonałej jak kwiat i nieosiągalnej jak księżyc?

- Nie chcę, żeby ktokolwiek mnie oglądał - powiedziała dobitnie markiza.

- Dlaczego? Przecież wyglądasz prześlicznie. Może nawet ładniej niż kiedykolwiek - oświadczył lord Grantham.

Kiedy to mówił, Ilita na palcach wymknęła się z salonu.

Serce biło jej z obawy, że markiza wpadnie w furję z powodu tej nieproszonej wizyty. Tymczasem lord Grantham usiadł przy niej, ujął smukłą dłoń i podniósł do ust. Na ślicznej twarzy markizy zajaśniał wąty uśmiech i chociaż nie patrzyła na niego, nie kazała mu też opuścić salonu.

Ilita podeszła do drzwi i uchyliła je cichutko.

- Kocham cię, Esme. Kocham do szaleństwa - usłyszała namiętny głos lorda Granthama. - Chcę opiekować się tobą i chronić cię. Jak możesz być tak okrutna?!

Ilita zamknęła drzwi i z uczuciem ulgi oparła się o ścianę. Udało się! I jakby przyciągana magnetyczną siłą, skierowała się do biblioteki, by popatrzeć na obraz wodospadu. Stał wciąż tam, gdzie zobaczyła go po raz pierwszy, a obok niego, bez ram, dwa inne obrazy tego samego artysty. Jeden z nich przedstawiał pustynię o zachodzie słońca i oazę z drzewami palmowymi kołyszącymi się na wietrze. Pod jednym z drzew

siedziała grupa Arabów w burnusach chroniących przed natrętnym piaskiem.

Ten widok był częścią jej życia i wspomnień tak osobistych, że patrząc nań zdawała się przenosić w czas szczęśliwego dzieciństwa spędzonego wśród osób, które kochała.

Obraz pochłonął ją bez reszty, tak że nie słyszała, kiedy markiz wszedł do biblioteki. Znienacka usłyszała jego głos:

- Tak myślałem, że pani tu wróci. - Te obrazy są takie piękne - odpowiedziała. - Kiedy patrzę na nie, ogarnia mnie tęsknota za domem. - Dość trudno mi uwierzyć, że jest on w Afryce. - Kiedyś był. Markiz usłyszał w jej głosie nutę smutku i tęsknoty.

- Proszę mi o tym opowiedzieć - rzekł cicho. Poczowała, że popełniła błąd. Stała tyłem do okna i patrząc markizowi prosto w oczy powiedziała:

- Przyszłam tu, bo chciałam spotkać pana, milordzie. - Dlaczego, czy coś się stało? - zapytał. - Przyjechał lord Grantham, jest u jej wysokości. Ma ważną sprawę: dach jego domu się zapadł. Markiz patrzył na Ilitę z niedowierzaniem.

- Co to wszystko ma znaczyć? - spytał po chwili. Ilita westchnęła lekko.

- Pomyślałam, że skoro jej wysokość była kiedyś zainteresowana lordem, może zechce mu pomóc.

Markiz spojrział na nią dziwnie i podszedł do kominka. Przystanął tam i jeszcze raz z pewnej odległości przyjrzał się jej dokładnie, jakby nie mógł uwierzyć w to, co widzi. Ilita czekała niespokojnie.

- Nie tyle jestem podejrzliwy w stosunku do pani - przemówił w końcu - ile przerażony! Kiedy widzę, jak pracuje pani umysł, zaczynam podejrzewać, że pani nie jest realną osobą, ale postacią z powieści.

Mówił to tak poważnie, że Ilita roześmiała się.

- Jeżeli wyszłam z książki, może w końcu do niej wrócę. Byłaby to świetna droga ucieczki.

- Ucieczki? Przed czym? Zrobiła dłonią nieznaną gest.

- Przed wszystkim, co jest niesprawiedliwe i bolesne.

- Co pani ma na myśli?

- Właściwie nic konkretnego - odparła szybko. - Jestem tu bardzo szczęśliwa i mam wszystko, czego mogłabym sobie życzyć. Jak powiedziałam jego wysokości, pragnę tylko jednej rzeczy: zostać tu i nie być zwolniona.

- W tej chwili nie widzę takiego niebezpieczeństwa - rzekł markiz nieco ironicznie.

Ilita spojrzała w stronę drzwi i powiedziała:

- Może jej wysokość będzie zła, że pozwoliłam lordowi Granthamowi wejść do niej.

- Sądzę, że gdyby tak było - rzekł markiz - dowiedziałaby się pani o tym od razu. Może teraz wejdziemy do salonu, by przekonać się, czy markiza poprze prośbę Granthama w sprawie remontu dachu.

- Modłę się, żeby wyraziła zgodę - rzekła Ilita cicho. - Modłę się o to bardzo gorąco.

Markiz spojrzał na nią ostro i powiedział:

- Jakie to może mieć dla pani znaczenie? Przyjechała pani tutaj przed trzema dniami, dlaczego więc przejmuje się tym, co dzieje się z pałacem i jego mieszkańcami?

Odwróciła wzrok i nie dając odpowiedzi, patrzyła przez okno, za którym roztaczał się widok na park. Wśród starych wielkich drzew spokojnie pasły się jelenie.

- Przypuszczam - rzekła powoli, jakby coś rozważała - że obchodzi mnie to, ponieważ jest to pierwszy dom, w którym zamieszkałam w Anglii. Zdażyłam już zapomnieć, jak piękny jest mój kraj. Jestem zachwycona przepychem pałacu, ogrodem pełnym kwiatów, jeziorem, które z brzegów złocą kaczeńce. Nie było mnie wprawdzie bardzo długo, ale czuję,

że to wciąż jest moja ojczyzna. Jej słowa wzruszyły markiza, który dopiero po chwili zapytał:

- Powiedziałaś kiedyś, że gdybyś opuściła pałac, nie miałabyś dokąd wrócić. Jak mam to rozumieć?

Pytanie markiza zaskoczyło ją. Uprzytomniła sobie, że nie jest lady Ilitą Darrington - Coombe, a jedynie służącą nazwiskiem Marsh, która od urodzenia mieszkała w Anglii i nigdy jej nie opuszczała.

Jej oczy wyrażały strach, kiedy mówiła:

- Powiedziałam tak bez namysłu i błagam, aby pan o tym zapomniał.

- To będzie dosyć trudne - powiedział markiz. - Miałbym teraz ochotę zadać pani tysiące pytań, rozumiem jednak, że czegoś się pani obawia. To bardzo zagadkowe, ale i irytujące.

- Przykro mi - rzekła cicho Ilita. - Sądzę, że powinnam sprawdzić, czy markiza mnie nie potrzebuje. Może za kilka minut wejdzie pan do salonu, by porozmawiać z lordem Granthamem.

Markiz roześmiał się szczerze.

- Doprawdy, pouczasz mnie pani, co mam robić - powiedział - jakbyś reżyserowała sztukę! - Spojrzał na nią przenikliwie i dodał: - A może to właśnie pani jest aktorką? Na tyle utalentowaną i doświadczoną, że dałem się nabrać na wszystkie sztuczki.

- To prawie komplement - powiedziała Ilita. - Ale musi mi pan uwierzyć, że nie warto interesować się moją osobą. Po prostu przybyłam nieoczekiwanie do pańskiego domu i próbuję troszeczkę pomóc.

- Niech pani nie będzie zbyt skromna - rzekł markiz. - To niezwykle, że po izolowaniu się od świata przez blisko rok moja macocha zeszła na dół. Również mnie próbuje pani pomóc.

- Próbuję i obiecuję, że dalej będę próbować! - zawołała Ilita.

Klasnęła radośnie w ręce, dając wyraz kłębiącym się w niej uczuciom, potem nagle zawstydzila się pod spojrzeniem markiza. Poczula, że rumieniec oblewa jej policzki i obróciła się pospiesznie w stronę drzwi.

- Myślę, że powinniśmy już pójść do salonu - powiedziała.

- Proponuję, aby pani poszła sama - podsunął markiz - i powiedziała Granthamowi, że jeśli chce się ze mną widzieć, czekam tu na niego.

Ilita odwróciła się impulsywnie i zrobiła krok w jego stronę.

- Nie - rzekła. - Uważam, że pan powinien pójść do nich, by markiza albo lord sami powiedzieli panu, o co chodzi. - Przerwała na chwilę i po krótkim zastanowieniu ciągnęła: - Będzie to równoznaczne z poproszeniem pana o naprawienie dachu. Ale ponieważ pan nie może tego zrobić bez pieniędzy, jej wysokość będzie zmuszona przyjść z pomocą.

- Nadażam za pani rozumowaniem, panno Marsh - powiedział markiz. - Jednocześnie zadziwia mnie, że pani w tak młodym wieku mogła wymyślić plan tak niewinny, a zarazem oparty na głębokiej znajomości psychiki ludzkiej. - Z uśmiechem mówił dalej: - Ale może pani jest boginią z Olimpu, która zstąpiła w przebraniu między ludzi, by wprowadzić w zakłopotanie i zdumienie?

- Sądzę, że zdumiało tu pana wystarczająco dużo rzeczy przed moim przyjazdem - odparła Ilita.

Markizowi spodobała się jej szybka riposta. W końcu pomyślał, że ta dyskusja jest absurdalna, i powiedział:

- A więc chodźmy! Wolałbym mieć to już za sobą. Jeżeli się nie uda, zawsze mamy szansę spróbować raz jeszcze.

- Mam przeczucie, że się uda - szepnęła pod nosem Ilita.

- To samo przeczucie, które mówi, że jej wysokość znowu będzie widzieć? - zażartował markiz.

Skinęła głową i powiedziała:

- Zdaję sobie sprawę, że pan mi nie wierzy. Ale ja po prostu wiem, tak jakby ktoś mnie o wszystkim uprzedził.

- Miejmy więc nadzieję, że ten ktoś się nie myli - rzekła markiz.

Ton, jakim to powiedział, dał Ilicie do zrozumienia, że chciał jej wierzyć wbrew zdrowemu rozsądkowi i walczył z podejrzeniami, że może chce go oszukać.

Nie mówiąc już nic więcej, Ilita opuściła bibliotekę i pospieszyła korytarzem do salonu. Modliła się, by jej plan nie zawiódł, chociażby dlatego, żeby zbić z tropu markiza.

„On nadal uważa mnie za oszustkę”, myślała. Potem zastanowiła się, dlaczego aż tak bardzo chciała mu udowodnić, że się myli. Bezszelestnie otworzyła drzwi do salonu. Nie dochodziły stamtąd żadne odgłosy i przez chwilę z biciem serca myślała, że lord Grantham już odjechał. Przez szparę zobaczyła, że lord siedzi koło markizy na sofie i całuje ją zachłannie, a jej ręka obejmuje jego szyję.

Bardzo ostrożnie, aby nie mogli jej usłyszeć, Ilita przymknęła drzwi i jak na skrzydłach pobiegła z powrotem do biblioteki.

Kiedy weszła, markiz spojrzał na nią pytająco. Nie zastanawiając się Ilita zbliżyła się do niego podniecona wymodlonym zwycięstwem.

- Udało się! Jestem pewna, że się udało! - rzekła bez tchu.
- Lord Grantham całuje jej wysokość. Czy ona mogłaby mu teraz czegokolwiek odmówić?

Bezwiednie wyciągnęła przed siebie ręce, a markiz ujął je i przycisnął do piersi.

- Teraz wiem - powiedział głębokim głosem - że jest pani czarownicą! Od razu gdy tylko przyjechałaś, miałem takie

podejrzenia, nie wiedziałem tylko, że czarownice są takie śliczne.

- Ja naprawdę nie rzucam uroku! - roześmiała się Ilita. - Robiłam wszystko w odruchu serca.

- Bardzo, bardzo sprytnie.

Palce markiza zacisnęły się wokół jej rąk. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że stoi bardzo blisko niej i że jej dotyka. Nieśmiało wyrwała ręce i schowała za siebie. Nie chciała spotkać jego wzroku, podeszła więc do okna i spojrzała na park.

- Może dzięki pani - rzekł markiz po długiej chwili milczenia - wszystko będzie tutaj jak dawniej,

- Zawsze wolę myśleć, że coś wkracza w przyszłość anizeli wychodzi z przeszłości - odezwała się Ilita. - Myśląc o przeszłości czujemy, że coś straciliśmy. W przyszłości jest nadzieja, ta nadzieja, którą pragnę ofiarować jej wysokości.

- I to mówi osoba w pani wieku? - dziwił się markiz. - Obawiam się, panno Marsh, że jeśli pani nie zdradzi mi swej tajemnicy, na pewno oszaleję.

Ilita roześmiała się i odwróciła od okna.

- To nie może się wydarzyć, milordzie! W każdym razie mam przecucie, że już wkrótce będzie pan tak zajęty, że nie będzie miał pan czasu snuć domysłów na temat mojej przeszłości i moich problemów.

- Teraz pani mnie kokietuje - wytknął jej markiz. - A jeśli już mówimy o przyszłości, ja również mam pewne przecucie. Czeka panią mnóstwo pracy i to wcale niełatwej.

- Poradzę sobie - powiedziała Ilita - jeśli tylko będę mogła tu pozostać.

Jeszcze przez kwadrans toczyli tę walkę na słowa. Ilita przez cały czas miała wrażenie, że markiz usiłuje ją zaskoczyć lub podejść, ale była dostatecznie sprytna, by omijać jego zasadzki. Kiedy szli razem do salonu, oczy Ility lśniły z

podekscytowania nie tylko z powodu markizy. Była zafascynowana rozmową z mężczyzną tak błyskotliwym i inteligentnym. Za wszelką cenę chciała przekonać markiza, że jest naprawdę tą osobą, za którą się podaje. Jednakże chwilami obawiała się, że on może odkryć prawdę i w konsekwencji zostanie zmuszona do opuszczenia pałacu.

Miała być nikim, ale jednocześnie, należąc do rodziny Darrington - Coombe cieszącej się powszechnym szacunkiem, nie mogła zachowywać się jak biedna panna Marsh z prowincji.

„Cokolwiek się zdarzy, oni nie mogą się dowiedzieć, kim jestem”, powiedziała do siebie. Pamiętała groźby ciotki, że jeśli ktoś odkryje prawdę, zostanie przemocą umieszczona w klasztorze.

W tej chwili jednak nie myślała już o sobie, lecz o markizie. Weszła do salonu i serce zabiło jej mocno na widok markizy i lorda Granthama, którzy nadal siedzieli na sofie. Lord ścisnął w rękach jej dłonie. Kiedy Ilita i markiz weszli, wstał powoli i wyciągnął do niego rękę.

- Przyjechałem, żeby zobaczyć się z tobą, Lyss, ale miałem ogromne szczęście, gdyż zostałem przyjęty przez markizę.

- To wspaniale, że czuła się dziś na tyle dobrze, żeby zejść na dół - powiedział markiz.

- Posłuchaj, Terillu - rzekła markiza. - Biedny Gerald jest w kłopotcie. Dach zawalił mu się nad głową i jeżeli zacznie padać, woda zaleje jego sypialnię.

- To niezbyt przyjemna perspektywa - zauważył markiz. - Ale nie wiem doprawdy, w czym mógłbym pomóc.

- Terillu! - zawołała markiza. - Trzeba natychmiast działać! Problem polega na tym, że nie mam pojęcia, czy w majątku jest jeszcze ktoś, kto potrafiłby temu zaradzić.

Powiedziała to z pewnym wahaniem, ale markiz nie zareagował. Zamilkła więc, jakby przestraszyła się nagle, że skapitulowała zbyt łatwo. Ilita podeszła do niej.

- Uważam - zaczęła cicho - że nie można dopuścić do zniszczenia domu pana Granthama, który jest na pewno bardzo stary i bardzo piękny.

Markiza położyła rękę na dłoni Ility. Najwyraźniej wpoila sobie, że słowo „piękny” ma dla niej szczególne znaczenie.

Z widocznym wysiłkiem, jakby słowa nie chciały jej przejść przez gardło, powiedziała:

- Proszę, Terrilu, zrób, co możesz, dla Geralda, a przy okazji zajmij się majątkiem, jak tego chciałeś. Ja zupełnie nie dam sobie z tym rady.

Markiz wciągnął głęboko powietrze i Ilita odniosła wrażenie, że stał się znacznie wyższy i potężniejszy.

- Mówisz poważnie? - spytał niepewnie.

- Jak najbardziej - odparła. - Zdaniem Geralda i oczywiście panny Marsh powinnam przebywać w otoczeniu piękna, a nie martwić się o połamane dachy, zardzewiałe rury czy zniszczone budynki.

- Naturalnie - wtrącił lord Grantham. - Dlaczego miałabyś myśleć o czymś tak prozaicznym?

Lord Grantham ujął dłoń markizy i podniósł do ust.

- Obiecuję - rzekł - że kiedy tylko zakończy się remont, będę błagał, byś zechciała być moim pierwszym gościem.

- I może wtedy nie tylko będę słuchać o tym, co zostało zrobione, ale i obejrzę to na własne oczy.

Palce lorda Granthama zacisnęły się na jej dłoni.

- Będę się o to modlił - powiedział, a jego głos dźwięczał szczerością.

Kiedy się pożegnał, Ilita zaprowadziła na górę markizę, która była już bardzo zmęczona. Po tylu miesiącach leżenia w

łóżku wyczerpał ją nie tylko fizyczny wysiłek, ale i gwałtowne przeżycia, w jakie obfitował dzień.

Nie rozmawiały o tym, co się wydarzyło. Dopiero wtedy, kiedy leżała w czystej pościeli pachnącej lawendą, markiza powiedziała:

- Gerald mnie kocha! Panno Marsh, miłość chyba jest na pani liście pięknych rzeczy?

- Tak, jest na niej na pierwszym miejscu! - potwierdziła Ilita gorąco. - Piękno jest miłością, a miłość jest pięknem.

- Tak wielu mężczyzn mnie kochało - westchnęła markiza. - Ale ja chyba nigdy nie byłam zakochana.

- Powinna pani zarówno dawać miłość, jak i brać - stwierdziła Ilita. - Jestem pewna, że kiedy się pani tego nauczy, będzie jeszcze piękniejsza niż w tej chwili.

Markiza roześmiała się i w jej śmiechu zabrzmiała nuta szczęścia.

- Ty i Gerald zapewniamie mnie, że oczy są nieważne i że mogę sobie dać bez nich radę. To nie jest prawda, ale chcę w to wierzyć.

- Musi pani wierzyć - rzekła Ilita z naciskiem - że będzie pani szczęśliwa. Ponieważ otacza panią miłość, pani oczy napęlnią się nią i wróci do nich życie.

Porozmawiała z markizą jeszcze chwilę, po czym, by nie czuła się samotna, zostawiła ją z pokojówką, która w razie potrzeby miała ją wezwać.

Zeszła na dół, nie bardzo wiedząc, dokąd się udać. Czuła tylko, że świat jest skąpany w słonecznym blasku i że nie musi się już niczego obawiać.

Frontowe drzwi były otwarte. Wyszła do ogrodu i powędrowała wzdłuż cisowych żywopłotów i trawników pełnych kwiatów w dzikie okolice jeziora. Okazało się jednak, że nie była jedyną osobą, która przyszła popatrzeć na srebrzystą tafłę wody, płynące majestatycznie łabędzie, na

irysy i złociste kaczeńce, odbijające się w jej lustrze. Przedzierając się między krzewami, zauważyła stojącego tyłem do niej mężczyznę. Był to markiz.

Pomyślała, że może chce być sam i powinna odejść. Zawahała się jednak i po chwili było już za późno. Odwrócił się i ją spostrzegł. Podał jej rękę i przyciągnął do siebie, nad brzeg wody. Przez chwilę nic nie mówił. Ilita czuła jego stanowczość.

- Jak ty to zrobiłaś? - spytał nagle. - Jak udało ci się wyrwać mnie z piekła beznadziei i dać mi coś, co uważałem za stracone na zawsze.

Nie odpowiedziała, ponieważ nie znalazła właściwych słów. Nagle markiz obrócił jej twarz ku sobie.

- O czym myślasz te niewinne oczęta? - zapytał. - Co dzieje się za tą delikatną, dziecięcą buzią, która kryje najwyraźniej mądrość Salomona? I jak mogę ci okazać moją wdzięczność? - dodał, a w jego słowach był jeszcze cień podejrzliwości.

- Ja niczego nie chcę!... - odrzekła szybko. - Po prostu jestem szczęśliwa, że może pan teraz odrestaurować ten pałac i że będzie tak piękny jak dawniej.

- Czy to na pewno szczerą odpowiedź? - badał markiz. - Chciałem ci zaproponować pół królestwa lub przynajmniej coś bardzo pięknego i cennego, co mogłoby cię zabezpieczyć na przyszłość.

Ilita poruszyła się szybko, by odsunąć się od niego.

- Teraz pan wszystko psuje - powiedziała z żalem. - Do tej pory żyłam jak w pięknej bajce, ale teraz, przez pana, wydaje mi się, że to, co zrobiłam, nie ma sensu. Nie chcę ani prezentów, ani wdzięczności. Pragnę tylko, aby pan był szczęśliwy.

- Dlaczego tego pragniesz? Jestem przecież dla ciebie obcy, znamy się od kilku dni zaledwie - powiedział.

Ilita zrobiła ręką gest zniecierpliwienia.

- Czas jest niematerialny - wyjaśniła. - Można znać kogoś łątami i nadał nic o nim nie wiedzieć. Ludzie nawet po długim czasie mogą być dla siebie zagadką. Z drugiej strony, czasami spotkamy kogoś i mamy uczucie, że znamy go od zawsze.

Mówiła cicho i nie poczuła, że markiz zbliżył się do niej. Nagle powiedział:

- I to właśnie czujesz w stosunku do mnie? To dziwne, bo ja odczuwam to samo, choć próbowałem z tym walczyć.

Pociągnął ją w ramiona i zanim się zorientowała, zanim zdążyła złapać oddech, jego usta dotknęły jej warg. Pocałował ją delikatnie, ale zaborczo. Poczowała dziwną, magnetyczną siłę wiążącą ich ciała, uczucie, którego nie doznała do tej pory. Jego ramiona wzięły ją w objęcia, a usta stawały się coraz bardziej łakome, zachłanne.

Dla Ility było to takie dziwne, takie nieoczekiwane, że czuła, jakby cały świat stanął na głowie, a niebo ponad nimi wirowało jak szalone.

A jednocześnie wiedziała od pierwszego momentu, kiedy spotkała go na schodach miotającego groźne spojrzenia, wiedziała już wtedy, że pokocha go i że będzie należała tylko do niego.

Markiz poczuł chyba to samo, bo podniósł głowę i spojrzał jej w oczy, jakby sam nie wierzył w to, co się stało.

A potem, ponieważ Ilita nie mogła ani mówić, ani się poruszyć, całował ją długo i namiętnie, jakby chciał ją wypić do dna i czas się dla nich zatrzymał.

Rozdział 6

Następnego dnia Ilita, bardzo zawstydzona tym, co się wydarzyło, przedsięwzięła wszystkie środki ostrożności, by nie spotkać markiza.

Wciąż czuła smak jego ust i oszołomienie, w które wprawiły ją jego pocałunki. Nagle uświadomiła sobie, że w jej obecnej sytuacji takie postępowanie było wręcz naganne i że matka na pewno by tego nie pochwaliła.

Z drugiej strony wiedziała, że pocałunki markiza były najcudowniejszą rzeczą, jakiej zdołała doznać, że były czarowną bajką, o jakiej marzyła w dzieciństwie.

Tęskniła za nimi, kiedy była jeszcze na pensji i koleżanki rozmawiały o swych utytułowanych przyszłych mężach.

Ona pragnęła tylko miłości, takiej miłości, jaką łączyła jej rodziców. Wiedziała, że jest cenniejsza niż jakakolwiek pozycja społeczna.

Pamiętała, jak oczy jej matki zapalały się i rozjaśniała się jej twarz, gdy ojciec wchodził do pokoju.

Kiedy usta markiza dotykały jej warg, ramiona obejmowały jej kibić, kiedy poczuła, że przy nim jest bezpieczna, Ilita zrozumiała, że to jest miłość, na którą tak czekała.

Potem pomyślała, że ponieważ go kocha, nie będzie w stanie dłużej go okłamywać i przyzna się, kim jest naprawdę. Wiedziała jednak, że gdyby to zrobiła, musiałaby opuścić pałac.

Myśli kłębiły się w jej głowie, a ciało drżało w ekstazie.

Kiedy markiz podniósł głowę i spytał: - Jak to się stało? Dlaczego obudziłaś we mnie to uczucie? - nie znalazła odpowiednich słów, by mu odpowiedzieć. Obawiała się, że zaraz znów usłyszy pytania, które będzie musiała pominąć milczeniem, wydała więc tylko cichy okrzyk i zanim markiz się zorientował, uciekła.

Biegła znad jeziora przez ogród do domu i kiedy tylko znalazła się w swoim pokoju, rzuciła się na łóżko i skryła twarz w miękkiej poduszce.

Jak to się mogło stać? Coś tak niezwykłego, tak cudownego! Była to ostatnia rzecz, jaka mogła się jej tu przydarzyć, jej, lektorce jaśnie pani.

Zdawała sobie jednak sprawę, że nawet jeśli markiz ją kochał, nigdy nie będą mogli wziąć ślubu i być równie szczęśliwi, jak jej rodzice.

Matka wyjaśniła jej kiedyś, dlaczego dziadka tak rozgniewało to, że poślubiła młodszego syna księcia, chłopca bez grosza przy duszy, kiedy on zabiegał dla niej o pozycję żony dostojnego pana, który miałby świetną pozycję na dworze.

- Nie mogę zrozumieć, mamó - powiedziała Ilita - dlaczego dziadek tak się sprzeciwiał temu małżeństwu. Przecież ojciec był szlachcicem i z pewnością dżentelmenem.

Matka roześmiała się.

- Nie ma co do tego wątpliwości. Musisz jednak zrozumieć, że twój ojciec miał nikłe szanse na tytuł księcia i nie miał zbyt wysokiej pozycji towarzyskiej. Dziadek uważał, że jestem ładna, i miał w stosunku do mnie duże ambicje.

- Nie ładna, ale piękna - poprawiła ją Ilita.

- Moja uroda była dla mnie ważna o tyle, że podobałam się twojemu ojcu. Jego komplementy wzruszały mnie i sprawiały, że czułam się tak, jakbym miała dotknąć nieba.

Matka mówiła rozmarzonym głosem, wracając myślą do chwil uniesienia, kiedy pobrali się wbrew woli rodziny, ale zgodnie z wolą Miłości.

„O takim uczuciu marzę”, powiedziała do siebie Ilita, choć wiedziała, że w jej sytuacji jest to niemożliwe.

Markiz mógł ją całować, mógł ją kochać całym sercem i duszą, lecz rozsądek mówił mu jasno i wyraźnie: jego żona

musi być mu równa stanem. Dlatego nawet nie przyszłoby mu do głowy, by poprosić o rękę pannę Marsh i uczynić markizą Lyss.

Nagle pomyślała, że gdyby mu powiedziała, kim jest naprawdę, sytuacja zmieniłaby się diametralnie. Po namyśle jednak doszła do wniosku, że wynikłoby z tego wiele problemów. Po pierwsze, markiz niewątpliwie byłby zgorszony, że zatrudniła się w pałacu jako lektorka; po drugie, że przebywała tu bez przyzwoitki, uznałby to wręcz za skandal.

„Powinnam uciekać”, pomyślała. Poczowała jednak, że każdą cząstkę jej ciała ogarnia ból na samą myśl o wyjeździe.

W dodatku nie miała dokąd pójść. Na pewno nie mogła wrócić do ciotki. Wiedziała doskonale, że księżna nie rzucała słów na wiatr i z pewnością zamknęłaby ją w klasztorze, z którego nie byłoby już ucieczki.

„Jak mogłabym to znieść? Jak mogłabym żyć odcięta od świata, spędzać życie na nieustannych modłach, strzeżona przez grube mury?”

Długo leżała na łóżku. Potem usiadła nagle i postanowiła spojrzeć trzeźwo na całą sytuację.

„Co powinnam zrobić, tato?”, zapytała na głos czując, że ojciec jest blisko niej i rozumie absurdalne położenie, w jakim się znalazła.

W końcu wstała, by udać się do swojego saloniku, i właśnie wtedy lokaj przyniósł jej kolację. Prawie nie tknęła wspaniałych potraw, które markiz, jak się domyślała, spożywał w jadalni na dole.

Kiedy lokaj postawił na stole ostatnie danie, powiedział:

- Jego wysokość przesyła wyrazy szacunku i prosi, żeby panienska, jeśli nie będzie zbyt zmęczona, przyszła do niego do biblioteki, gdy jaśnie pani położy się do snu.

Ilita wahała się przez chwilę.

- Proszę podziękować jego wysokości - rzekła stanowczo - i powiedzieć, że jestem nieco znużona i chciałabym, jeżeli to nic pilnego, położyć się wcześniej do łóżka.

- Powtórzę jego wysokości - powiedział lokaj. Kiedy wychodził z pokoju, Ilita czuła, że zamknęła przed sobą drzwi do rajy. Wiedziała jednak, że to, co robi, jest słuszne.

•••

Następnego dnia markiza mówiła już tylko o lordzie Granthamie i spędziła długie godziny przygotowując się na jego przyjęcie, ponieważ obiecał przyjść przed ósmą wieczorem.

- Sądzę, że do tego czasu Terill obejrzy jego dom i zdecyduje, jak można go naprawić - powiedziała.

- Uważam, że jego lordowska mość jest czarujący - powiedziała Ilita na próbę i po chwili dorzuciła: - Proszę nie uznać tego za impertynencję, milady, jeśli zapytam, czy zechce pani go poślubić?

Markiza wydała lekki okrzyk.

- Ależ on błagał mnie o to, panno Marsh, lecz jak mogłabym się na coś takiego odważyć? Przecież jestem niewidoma.

- Jakże ma to znaczenie, skoro jesteście ze sobą szczęśliwi? - zapytała miękko Ilita.

- Oczywiście że ma! - stwierdziła markiza. - Ciągłe miałbym świadomość, że sama nie zrobię ani kroku. Nie mogłabym jadać w towarzystwie męża, ponieważ nie zniosłabym myśli, że on widzi cały ten bałagan, jaki robię wokół talerza. Jak małżeństwo mogłoby przetrwać te, jak je nazywasz, „brzydkie” rzeczy?

- Uważam, że nie ma pani racji - rzekła powoli Ilita - choć mogę panią zrozumieć.

- Na pewno rozumiesz, przecież też jesteś kobietą. On widziałby moje potargane włosy, plamy na ubraniu, groteskowe ruchy, kiedy szukam czegoś po omacku.

- To bardzo smutne - powiedziała Ilita - ale on jest w pani taki zakochany.

- Gdybym miała zdrowe oczy - rozważała markiza - kazałabym Terillowi przygotować dla nas Dower House. To bardzo piękny dom, został zbudowany za panowania królowej Anny. Często sobie wyobrażałam, że tam mieszkam. Nie jest taki wielki i tak źle zaprojektowany, jak ten pałac. Świętej pamięci markiz mówił, że freski i haftowane zasłony tworzyły doskonałe tło dla mojej urody. - Szlochając mówiła dalej: - Po co w ogóle o tym mówić? Jestem ślepa! Powiedziałaś mi, że pewnego dnia odzyskam wzrok, ale jak długo będę musiała czekać? Ilita milczała, a markiza rozpaczała dalej:

- Przypuśćmy, że tak się stanie, kiedy będę już siwa i pomarszczona. Po co mam wtedy patrzeć w lustro na starą czarownicę, której nie pokocha żaden mężczyzna!

- Niech pani samej siebie nie straszy - Ilita nie traciła zimnej krwi. - Musi pani wierzyć, że wszystko dobrze się ułoży, że marzenia się ziszczą i że zamieszka pani w Dower House. - Po chwili dodała: - Ojciec opowiadał mi kiedyś, jak Arabowie uprawiają magię. Tworzą w umyśle obrazy tego, czego pragną, i myślą o nich tak intensywnie, aż życzenia się spełniają.

Markiza słuchała jej z uwagą.

- Proszę wyobrazić sobie, że jest pani w Dower House, krząta się po pokojach, zawiesza obrazy, układa poduszki i kwiaty, że jest pani piękna i widzi doskonale!

Zapadła cisza. Po chwili markiza powiedziała:

- Chcesz, żebym w to uwierzyła? Och, Boże, spraw, żeby to się spełniło!

- Więc niech stworzy pani obraz. Proszę zobaczyć go wyraźnie i wierzyć, że się urzeczywistni.

Nowa pokojówka zatrudniona przez panią Lynton na miejsce panny Jones przyniosła markizie jedną z jej pięknych sukien. Markiza przebrała się i Ilita sprowadziła ją na dół, gdzie czekał już lord Grantham. Modliła się gorąco, by udało jej się przywrócić markizie chęć do życia.

Kiedy wróciła na górę, zastała w sypialni panią Lynton.

- Mam niespodziankę dla panienki - oświadczyła.

- Jaką niespodziankę?

- Szwaczka skończyła już dwie suknie i chciałyby, żeby pani je przymierzyła w wolnej chwili.

Ilita była wyraźnie uradowana.

Kiedy po przyjeździe pokojówki rozpakowały jej bagaż, pani Lynton zauważyła muślin, który Ilita dostała w Londynie od pani Fielding. Ilita wyjaśniła wtedy:

- Mam tylko swoje szkolne ubrania, ale ktoś był na tyle miły, że dał mi te materiały, z których kiedyś miały być uszyte zasłony.

- Są w bardzo dobrym gatunku - orzekła pani Lynton. - Chce panienka uszyć z nich suknie?

- Jak tylko znajdę trochę czasu - powiedziała Ilita. - Postanowiłam wykorzystać jeden z nich na suknię wieczorową, choć nie sędzę, żeby mi była potrzebna, a tamte trzy na suknieienne.

- Nie będzie z tym żadnych trudności - powiedziała pani Lynton. - W pałacu jest szwaczka, która twierdzi, że ma teraz dużo wolnego czasu.

- Szwaczka? - wykrzyknęła Ilita.

Potem przypomniała sobie, jak matka opowiadała, że w domu jej ojca szwaczka szyła ubrania, naprawiała pościel i zasłony.

Ochmistrzyni przysłała ją, by zmierzyła proporcje Ility, która w pierwszej chwili pomyślała, że szwaczka jest już za stara do pracy, ale okazało się, że była bystra i pojętna. Dokładnie zrozumiała, o co Ilicie chodzi, i obiecała zaraz zabrać się do pracy.

Teraz Ilita przymierzała suknie pod okiem pani Lynton i musiała przyznać, że są tak śliczne, jakby pochodziły z drogiego sklepu na Bond Street. Jedna z nich była z delikatnego muślinu, haftowanego w subtelne białe kwiaty na zielonym tle. Dziewczyna wyglądała w niej niezwykle młodo i eterycznie, jakby zeszła na ziemię z kwitnącego krzewu lub spomiędzy wiotkich pni młodziutkich drzew. We włosy wpięła białą wstążkę, którą również dostała od pani Fielding.

Wieczorowa suknia Ility uszyta była z muślinu w róże, przeznaczonego na baldachim łóżeczka dziecinnego. Różowa szarfa opadała kaskadami na suto marszczoną spódnicę. Suknia miała prześliczne bufiaste rękawy i duży dekolt. Patrząc na swoje odbicie w lustrze Ilita zastanawiała się, czy będzie miała okazję ją włożyć i czy zobaczy ją w tym stroju markiz. Ale zaraz nakazała sobie być rozsądną i nie myśleć ani o markizie, ani o tym, co przyniesie jutrzejszy dzień.

Nie było to jednak łatwe, skoro jej myśli przez cały czas krążyły wokół markiza. Zdawała sobie sprawę, że ma on teraz tysiące spraw na głowie, że czeka na niego remont majątku, i cała służba liczy na niego, że zaprowadzi nowy ład.

„On nie myśli o mnie”, powiedziała do siebie. Wiedziała jednak, że to niemożliwe, że byli związani niewidzialną siłą, która ani na chwilę nie pozwalała im o sobie zapomnieć. „Nie wolno mi go widywać! Muszę trzymać się od niego jak najdalej, w przeciwnym razie znów zacznie mnie pytać i będę musiała powiedzieć mu prawdę.”

Powtarzała sobie te słowa w kółko.

Lord Grantham już wyszedł i markiza zapragnęła trochę wypocząć. Ilita była pewna, że markiz czeka na nią i niecierpliwi się, ona nie poszła jednak do biblioteki, tylko do swojego saloniku, aby zastanowić się, jak nakłonić markiza, by pozwolił jej zostać w pałacu na dotychczasowym stanowisku.

Markiza właśnie wchodziła na górę wsparta na dwóch lokajach. Jej twarz promieniała szczęściem.

- Miło spędziła pani czas? - zapytała Ilita odprowadzając ją do sypialni.

- Miło? To nie jest odpowiednie słowo! - odpowiedziała markiza. - Było mi jak w niebie po prawie roku beznadziejnego piekła, jakiego nie powinna przeżyć żadna istota ludzka.

Była najwyraźniej zmęczona, więc Ilita wezwała pokojówkę, by pomogła jej się rozebrać.

- Gerald przyjedzie jutro - rzekła, opierając się o poduszki. - Musi mi pani pomóc, panno Marsh, wymyślić jakieś rozsądne argumenty. On błaga, prosi, nalega, bym natychmiast go poślubiła! - Westchnęła głęboko. - Bóg wie, że o niczym innym nie marzę, ale nie odważyłabym się na to dla dobra nas obojga.

Ilita już wcześniej zaproponowała markizie, żeby jadła dużo warzyw i owoców. Powiedziała, że plemiona afrykańskie mieszkające bliżej wody cieszą się dużo lepszym wzrokiem niż te ze środka pustyni. Teraz przyszło jej na myśl, że powinien jej pomóc miód.

Ponieważ markiza wierzyła Ilicie bez zastrzeżeń, brała codziennie przed zaśnięciem łyżkę miodu.

Jednocześnie Ilitę znów zaczęły nawiedzać obawy, że może zbyt pochopnie dała markizie nadzieję na odzyskanie wzroku. Zdawała sobie sprawę, że markiza jest coraz starsza i każdy dzień ślepoty to dla niej dzień stracony na zawsze.

Postanowiła więc wykorzystać wszelkie możliwe sposoby i nieśmiało podsunęła, by chora znów odwiedziła okulistów, którzy opiekowali się nią po wypadku.

- Czy to ma sens? - denerwowała się markiza. - Powiedzieli, że nie mogą mi pomóc. Jeden z nich twierdził, że to może mieć podłoże nerwowe, podczas gdy drugi uznał, że to dolegliwość czysto fizyczna. - Po chwili dodała: - Nie życzę sobie ich widzieć, ufam tylko tobie! Chcesz, żebym pewnego dnia otworzyła oczy i zobaczyła świat?

- Modłę się o to i wierzę, że tak się stanie - zapewniała ją Ilita.

Markiza była w złym humorze po wyjściu lorda Granthama i po raz pierwszy odmówiła rozebrania się i pójścia do łóżka.

Zrobiło się późno i kolacja już wystygła, kiedy Ilicie udało się wreszcie skłonić markizę, by coś zjadła. Ale nawet wtedy nie chciała udać się na spoczynek.

- Czytaj mi - rzekła. - Czytaj, żebym zaczęła myśleć o czym innym. Zresztą po to tu przyjechałaś.

- Naturalnie - zgodziła się Ilita. - Czy ma pani ochotę na poematy Byrona, czy może na to opowiadanie, które zaczęłam ubiegłej nocy?

- Wszystko mi jedno. Po prostu nie chcę myśleć, więc przeczytaj mi cokolwiek, żebym choć na chwilę przestała myśleć o sobie.

Ilita wzięła książkę z buduaru, ale zrobiło się późno i markiza zapadła w kamienny sen, więc wyszła na palcach z pokoju i cichutko zamknęła drzwi.

Na korytarzu czekała pani Lynton.

- Chciałam pani pomóc, panno Marsh - rzekła - ale nie wiedziałam jak.

- Na szczęście jej wysokość już zasnęła - odparła Ilita.

- Obawiam się, że panienka nie jadła jeszcze kolacji - mówiła pani Lynton macierzyńskim głosem. - Przyniosę na górę zimne dania. Na pewno panienka jest głodna.

- Nie, skądże.

- Kolacja była podana o szóstej i potem o siódmej! - denerwowała się pani Lynton. - Jego wysokość prosił o nakrycie do stołu, ale zmienił zamiar i w ostatniej chwili wyszedł. Kucharz musi być wściekły! Nie cierpi zmian w ostatniej chwili. Przywiązuje dużą wagę do punktualności posiłków.

- I ma rację! - zgodziła się Ilita. - A jego potrawy są zawsze wyśmienite!

W końcu zjadła kolację i wtedy uświadomiła sobie, co powiedziała pani Lynton: markiz wyszedł. Ponieważ podczas pierwszej rozmowy pozwolił jej patrzeć na obrazy, kiedy tylko będzie miała na to ochotę, postanowiła teraz wykorzystać jego nieobecność, gdyż ciągle bała się go spotkać.

Zbiegła szybko po schodach i weszła do biblioteki. Dwie lampy naftowe rzucały ciepłe światło. Rozejrzała się i wydała cichy okrzyk rozczarowania: obrazów nie było.

Zastanawiała się, co się z nimi mogło stać. Potem pomyślała, że może są oddane do oprawienia. Kiedy miała już wyjść, wszedł markiz.

Miał na sobie strój wieczorowy i wyglądał w nim wspaniale. Od razu pomyślała, że nie było to rozsądne, iż tu przyszła. Mogła się spodziewać, że markiz wróci niebawem. Teraz pewnie uzna, że czeka tu na niego.

Bardzo zawstydzona rzekła szybko:

- Przepraszam... nie chciałam przeszkadzać. Chciałam tylko popatrzeć na obrazy.

- Domyśliłem się, kiedy lokaje powiedzieli, że poszłaś do biblioteki - odparł markiz. - Mam dla ciebie niespodziankę i

chcę zasięgnąć twojej opinii, czy płótna wiszą na właściwym miejscu.

Poprowadził ją korytarzem i otworzył drzwi do pokoju, którego wcześniej nie widziała. Natychmiast spostrzegła, że trzy płótna, które zniknęły z biblioteki, były już oprawione i powieszono na ścianie obok obrazów dziwnych egzotycznych zwierząt, malowanych przez George'a Stubbsa i przez jeszcze jakiegoś artystę, którego Ilita nie знаła.

Przed sobą miała tygrysy, gepardy, lwy, a meble zdawały się wtapiać w dzikie pustynne pejzaże.

- Ten pokój zawsze nazywał się „orientalnym” - wyjaśnił markiz - więc pomyślałem, że moje i „twoje” obrazy będą tu na właściwym miejscu. - Uśmiechnął się do niej i powiedział:
- Wyglądasz jeszcze piękniej niż wczoraj! Jak mogłaś tak po prostu zniknąć, skoro wiedziałaś, że bardzo chcę porozmawiać z tobą?

- Pan... mnie przestraszył!

- Przestraszył?

Najwyraźniej nie spodziewał się takiej odpowiedzi.

- Przemyślałam to wszystko - powiedziała Ilita - i chociaż było to tak cudowne, najcudowniejsze, co mi się kiedykolwiek wydarzyło, proszę mnie więcej nie całować.

- A to dlaczego? - zdziwił się markiz.

- Ponieważ musiałabym wtedy wyjechać, a nie mam dokąd.

- Myślisz, że pozwoliłbym ci na to? - zapytał markiz. - A jej wysokość, czy dałaby sobie radę bez ciebie?

- Bardzo pragnę tu zostać - powiedziała Ilita - ale pan nie może mnie więcej całować. Służący zauważyliby na pewno, że coś się między nami dzieje. Musimy więc zachować się tak, jak... przystało.

- Czy mógłbym cię traktować jak zwykłą lektorę... - pytał markiz - ...jeśli łączy nas uczucie?

- Proszę... niech pan spróbuje zrozumieć - błagała Ilita.

- Próbuję - odparł - ale byłoby mi o wiele łatwiej, gdybyś wreszcie powiedziała, co ukrywasz i dlaczego boisz się miłości, którą widzę w twoich oczach i którą zdradzają twoje usta.

- Nie! - wykrzyknęła Ilita. - Tego nie mogę zrobić! Proszę nie nalegać, bym powiedziała panu to, czego nie mogę wyznać nikomu.

Markiz przyjrzał jej się uważnie.

- W ten sposób nie ułatwiasz mi sprawy - powiedział. - Nie rozumiesz, najdroższa? Zakochałem się w tobie. Nigdy nie przypuszczałem, że mogę tak pokochać i to kogoś, kogo dopiero co spotkałem i o kim nic nie wiem.

- O to właśnie chodzi - powiedziała cicho Ilita - żeby pan niczego o mnie nie wiedział. Dlatego nie może pan mnie kochać, chociaż pan tak mówi.

- Ja naprawdę cię kocham! - podkreślił z naciskiem markiz. - Kocham cię całym sercem. To szczerą prawdą!

Zapadła cisza. Po chwili markiz powiedział:

- Wiem, że i ty mnie kochasz! Inaczej twoje usta nie mogłyby być tak słodkie i uległe. Oddałaś mi całe swoje serce, kiedy mnie całowałaś. Czyżbym się mylił?

- Nie... to prawda - wyszeptała Ilita niepewnie. - Ale nadal nie mogę zdradzić swojego sekretu. Tak bardzo się boję, że nie będę mogła tu zostać, a bardzo tego pragnę.

- I ja również pragnę, abyś tu została - oświadczył markiz. - Bądź odważna i zdobądź się na uczciwość wobec mnie! Zaufaj mi! Wiesz, że nigdy cię nie zawiodę ani nie zranię w żaden inny sposób.

- Tego się właśnie obawiałam - westchnęła Ilita. Dlatego próbowałam się trzymać jak najdalej od ciebie. Zeszłam na dół, ponieważ sądziłam, że nie wrócisz tu wcześniej.

- Wróciłem, bo musiałem być blisko ciebie - powiedział markiz. - Myślałem o tobie cały dzień, choć może się to wydać nieprawdopodobne.

Odetchnął głęboko.

- Próbowałem sobie wytłumaczyć, że najważniejszy jest pałac: naprawienie wszystkich uszkodzeń, wydawanie różnego rodzaju poleceń, sprawdzanie stajni, zatrudnianie wyrzuconych służących. A mimo to przez cały dzień myślałem o tobie, widziałem wszędzie twoją twarz, czułem twoje usta!

W jego głosie brzmiała taka namiętność, że Ilita zadrżała. Markiz przysunął się nieco bliżej i cichym, głębokim głosem zapytał:

- Powiedz, proszę, co ukrywasz przede mną? Razem rozwiążemy twój problem, choćby był nie wiem jak trudny.

- Tak bardzo bym chciała - rzekła żałośnie Ilita - ale nie mogę, po prostu nie mogę ci tego powiedzieć.

Głos zaczął jej się załamywać i markiz zrozumiał, że jest bliska łez. Nie chciał, by płakała przez niego, toteż aby ją uspokoić, zmienił temat.

Opowiedział jej historię o tym, jak po odczytaniu ostatniej woli ojca pojechał zrozpaczony do Londynu, gdyż mieszkanie pod jednym dachem z macochą wydawało mu się niemożliwe. Wiedział, że kiedy ojciec był chory, całkiem rozkojarzony, markiza różnymi sztuczkami skłoniła go do zapisania jej majątku. Nie miał wątpliwości, że kiedy ojciec podpisywał kodycył, nie zdawał sobie sprawy, co robi. Markiz był przekonany, że macocha uknuła całą tę intrygę, ponieważ nigdy nie lubiła swojego pasierba.

Nie mógł jednak tego udowodnić i postanowił opuścić pałac zaraz po pogrzebie ojca. Najpierw pojechał do Londynu. Rozważał, czy nie powinien skonsultować się z prawnikami i wytoczyć procesu markizie, czy też po prostu zaakceptować

sytuację i czym innym zająć się w życiu. Nominalnie pałac należał do niego, ale bez pieniędzy miał związane ręce.

Wtedy właśnie spotkał w klubie swojego starego przyjaciela, który wybierał się w podróż do Afryki.

- Zamierzam urządzić kilka polowań - powiedział - i przemierzyć część pustyni i gór Rif, które nadal nie są zbadane. Chcę też wykonać kilka rysunków do swojej kolekcji. Choć niestety tylko dla mnie stanowi ona wartość.

Istotnie jego przyjaciel był bardzo utalentowanym artystą, tworzył w oryginalnym stylu, kładąc farbę śmiałym impastem i niestarannie zakreślając kontur. Ale łamiąc wszelkie zasady sztuki akademickiej, zyskał sobie żywą niechęć krytyki, która uważała jego obrazy i szkice za uwłaczające dobremu gustowi.

Markiz z entuzjazmem dołączył do wyprawy i dwa dni później wyjechali. Gorycz i gniew, tak silne z początku, słabły, w miarę jak oddalał się od Anglii.

Wrócił do kraju po prawie upływie roku. Czuł, że niezależnie od tego, co się wydarzyło, musi zobaczyć swój dom i sprawdzić, co się w nim dzieje. Wtedy właśnie gdy przyjechał niespodziewanie do pałacu - spotkał na schodach Ilitę.

- Przestraszył mnie pan - powiedziała, kiedy opowiadanie dobiegło tego momentu.

- Nie wiedziałem, co się stało - tłumaczył markiz. - Kiedy wyjeżdżałem, wszędzie stali lokaje gotowi natychmiast otworzyć drzwi. Jeżeli ktoś przybywał, zaproszony czy nie, zawsze rozwijano czerwony chodnik na schodach. - Roześmiał się. - Wyglądałaś bardzo dziwnie, moja droga, ze stertą walizek dookoła, spoglądając niepewnie spod kapelusza ogromnymi wystraszonymi oczyma.

Rozmowa skierowała się znów na jej temat i Ilita postanowiła przerwać.

- Jestem zmęczona - powiedziała. - To był długi dzień, lecz nigdy nie widziałem markizy tak szczęśliwej.

- Prośmy Boga, żeby poślubiła Granthama. Nie musielibyśmy się o nią martwić - mruknął markiz.

- Jeżeli odzyska wzrok, będzie chciała zamieszkać w Dower House - zauważyła Ilita. - Twierdzi, że tam jest bardzo ładnie.

- To prawda - zgodził się markiz. - Pokażę ci to miejsce jutro. Zobaczysz, to jeden z najpiękniejszych domów należących do rodziny. Ogród wygląda wciąż tak, jak wtedy, kiedy założyła go moja prababka.

- Z ogromną chęcią tam pojedę! - zawołała Ilita. Potem pomyślała, że powinna zachować rozsądek i nie wyjeżdżać z markizem ani do Dower House, ani nigdzie indziej.

Wstała. Markiz podniósł się również.

- Odprowadzę cię na górę.

- Pójdę sama.

- Chcę się tobą opiekować - szepnął. - Chcę cię chronić, choć mi to utrudniasz.

Poszli razem na górę. Spodziewała się, że markiz pożegna ją teraz, ponieważ jego sypialnia była w innej części pałacu. Szedł jednak obok niej. Przestraszyła się, że będzie chciał pocałować ją na dobranoc. Czula, że każda cząstka jej ciała tęskni za nim rozpaczliwie, lecz wiedziała, że nie wolno jej stracić głowy. Kiedy dotarli do drzwi jej pokoju, Ilita przystanęła, zdecydowana się pożegnać. Wtedy usłyszała krzyk. Bez wątpienia pochodził z pokoju markizy. Ilita rzuciła się biegiem w tamtą stronę, otworzyła z impetem drzwi sypialni i stanęła jak wryta.

Na toaletce płonęły świece, a obok stało dwoje ludzi. W słabym oświetleniu rozpoznała pokojówkę Jones z jakimś mężczyzną. Kiedy patrzyła na nich bezradnie, markiza krzyknęła:

- Nie dostaniecie moich klejnotów! Nie pozwolę wam ich zabrać!

- Co za diabeł cię tu przygnał, Sheldon? - krzyknął markiz, który wpadł do pokoju tuż za Ilitą.

Mężczyzna odwrócił się i na widok rewolweru w jego ręku Ilita wstrzymała oddech.

- Nie powstrzymasz mnie, milordzie! - zagroził celując w markiza. - Wyrzuciłeś mnie bez referencji i muszę pomyśleć o swojej przyszłości.

- Nie bądź głupi, Sheldon! Jeżeli ukradniesz biżuterię markizy, skończysz w więzieniu.

- Nie zwracaj na niego uwagi! - wrzasnęła Jones. - Zabieraj biżuterię i wyjeżdżamy, zanim nas zatrzyma. Zabij go! Postrzel w nogę! Nikt nie usłyszy!

Jej słowa odbijały się po pokoju złowieszczym echem. Markiz pospiesznie obmyślał, jak obezwładnić swojego sekretarza. Nagle markiza wyskoczyła z łóżka i na oślep rzuciła się z pięściami na Sheldona, wytrącając mu rewolwer. Zaskoczony rabuś podniósł szybko broń i uderzył nią w głowę markizę. Upadła na podłogę.

Wtedy markiz rzucił się gwałtownie, wymierzając Sheldonowi szybki cios w szczękę. Mężczyzna zachwiał się i upadł na toaletkę miażdżąc wszystko, co na niej stało, z lichtarzami włącznie.

Potem, na wpół przytomny, osunął się na podłogę. Jones wrzasnęła histerycznie. Markiz wyrwał mu rewolwer z ręki i chwycił za poję surduta.

Tymczasem Ilita podbiegła do markizy, która leżała zemdlna obok łóżka. Próbowała ją podnieść, objęła i kołysała w ramionach jak dziecko.

Kiedy Sheldon, słysząc histeryczne krzyki swej współniczki, otworzył oczy, zobaczył nad sobą markiza.

- Teraz posłuchaj - powiedział ten spokojnie. - Dam ci szansę, żebyś się na zawsze stąd wyniósł. Jeżeli kiedykolwiek cię tu zobaczę, zostaniesz aresztowany za usiłowanie morderstwa i kradzież. Rozumiesz?

Sheldon jęknął tylko i spróbował wstać. Jones złapała go za rękę, żeby mu pomóc. W pierwszej chwili markiz pomyślał, że sekretarz jest pijany, był jednak dostatecznie trzeźwy, by niepewnie patrzeć na rewolwer, wycelowany teraz w niego,

- Wynoś się! - rozkazał markiz. - Masz szczęście, że puszczam cię wolno.

W milczeniu, kulejąc na prawą nogę, Sheldon powlókł się do drzwi. Jones poszła za nim. Nie oglądając się za siebie opuścili pokój. Kiedy markiz upewnił się, czy naprawdę sobie poszli, odłożył broń na toaletkę i podszedł do macochy.

Leżała oszołomiona ciosem w skroń. Podniósł ją i położył na łóżku.

- Jest tu gdzieś brandy? - zapytał Ilitę.

- Powinna być w buduarze - odparła i poszła poszukać karafki.

Na szczęście taca z karafką stała blisko wejścia i w słabym świetle padającym z sypialni znalazła ją bez trudu. Wzięła też stojący nie opodal kieliszek i zaniósła markizowi.

Napełnił go brandy i zaczął wlewać markizie do ust.

Oprzytomniała natychmiast.

- Już dobrze. Już nie musisz się bać - powiedział do niej cicho. - Teraz wypij to, proszę.

Przystawił znów kieliszek do jej ust i po chwili zmusił ją, by wypła łyceczek.

- Więcej! - zażądał, - Poczujesz się lepiej!

Była zbyt słaba, że protestować, i zadrżała, kiedy paląca ciecz rozlała jej się w gardle. Delikatnie oparł jej głowę o

poduszki, a Ilita wzięła ją za rękę i delikatnie ułożyła ciemne włosy wokół wystraszonej twarzy.

Markiza była jeszcze oszołomiona i nie całkiem przytomna, ale wyglądała wyjątkowo ślicznie.

- Czy... ukradli... moje klejnoty? - zapytała z trudem.

- Niczego nie zabrali - uspokoił ją markiz. - Obiecuję ci, że już nigdy tu nie wrócą. Przykro mi z powodu tego zamieszania.

- Bardzo panią boli skaleczenie? - zapytała Ilita.

- Wszystko w porządku - rzekła z wahaniem markiza i nagle krzyknęła tak, że Ilita aż podskoczyła. - Widzę! - krzyczała. - Widzę twoją twarz! Widzę!

Rozdział 7

Ilita obudziła się ogarnięta lękiem, że zasnęła. Spojrzała na zegar, krzyknęła z przerażenia. Potrząsnęła gwałtownie dzwonkiem i kiedy weszła pokojówka, zapytała niespokojnie:

- Czy jej wysokość już się obudziła? Obawiam się, że nieco zasnęłam!

- W porządku, panienko! - rzekła pokojówka. - Jej wysokość jeszcze nie wstała. Zerkalam ze dwa czy trzy razy, ale śpi jak dziecko. Nie musi się panienka martwić.

Ilita odetchnęła z ulgą i oparła się o poduszki.

Prawie o czwartej nad ranem położyli się wreszcie spać, tak byli przejęci faktem, że markiza odzyskała wzrok. Na początku widziała jedynie światło i przedmioty blisko położone, potem zaczęła dostrzegać dalsze. Co chwila radośnie wykrzykiwała nazwy rzeczy, które zobaczyła w pokoju.

- Nie wolno pani się zmęczyć! Niech pani będzie rozsądna! - ostrzegała Ilita.

Cała trójka była wzruszona i podniecona tym, co się stało. Markiz był zdania, że to cios w głowę przywrócił jej wzrok, tak samo jak przez upadek z konia go straciła.

- Nie mam pojęcia, jak to się stało! - zawołała. - Ale z radością oddam Sheldonowi moją biżuterię, to dzięki niemu znów widzę.

- Nie zasługuje na to - rzekł ostro markiz. - Pozwoliłem mu odejść, żeby nie robić skandalu. Wiedziałem, że nie chcesz być wypytywana o to, co się zdarzyło.

Markiza zadrżała.

- Nie, oczywiście że nie! Ale gdybym nadal była ślepa, tym bardziej bym nic nie opowiedziała.

- Teraz też nic nie mów! - powiedział markiz. - Najlepiej będzie, jeśli nikt od nas niczego nie usłyszy. Jeżeli służący

dowiedzą się, co tu się stało, prędzej czy później plotki rozniosą się poza pałac i wszystko znajdzie się w gazetach.

- Nie możemy do tego dopuścić - zgodziła się markiza.

Terill nalegał, by napili się szampana, który przyniósł z dołu, i we troje siedzieli na łóżku markizy wznosząc toasty i życząc jej szczęścia.

Wyglądała ślicznie. Jej twarz promieniała, ogromne ciemne oczy wciąż wędrowały po pokoju, by upewnić się na nowo, że wszystko może zobaczyć. Ilita żałowała trochę, że nie ma z nimi lorda Granthama.

Jakby czytając w jej myślach markiz powiedział:

- Jedyną osobą, której możesz wszystko wyznać, jest Grantham. On zrozumie. Jednocześnie jestem pewien, że zachowa milczenie.

- Naturalnie - przytaknęła.

Ilita wzięła od niej pusty kieliszek. Markiza położyła rękę na jej dłoni i rzekła;

- Drogie dziecko, że to wszystko dzięki tobie! Gdybyś nie zmuszała mnie do myślenia o pięknie i nie dała mi nadziei, prawdopodobnie popadłabym w głęboką depresję i popełniła samobójstwo.

- Proszę tak nie mówić - zachnęła się Ilita. - Wszystko się zmieniło i musi pani zapomnieć o przeszłości.

- Ilita ma rację - potwierdził markiz.

- Uważam - ciągnęła dziewczyna - że powinna pani teraz pozwolić odpocząć oczom i spróbować zasnąć. Kiedy się pani przebudzi, zobaczy promienie światła przenikające przez zasłony, a potem będzie tyle do oglądania!

- Zobaczę! Wszystko to zobaczę! - powtarzała entuzjastycznie markiza.

Potem wyciągnęła na pożegnanie rękę do swojego pasierba, który ku zdziwieniu Ility, pochylił się i pocałował ją w policzek.

- Byłaś naprawdę bardzo dzielna i znakomicie poradziłaś sobie z Sheldonem - powiedział do swej macochy. - Jeszcze raz dziękuję ci, że powierzyłaś mi zarząd nad majątkiem. Zacznę od doprowadzenia do porządku Dower House.

Markiza uśmiechnęła się i zacisnęła palce na jego dłoni.

- Czuję - rzekła miękko - że ten dom czeka na mnie już od bardzo dawna!

Przed zaśnięciem Ilita odmówiła gorącą modlitwę dziękczynną za to, że wszystko układa się nie tylko po myśli markizy, ale i markiza.

Jednakże jej problem nie doczekał się rozwiązania i poczuła, że znów nie daje jej spokoju. Rozważała, jak ma postępować, by markiz nie dowiedział się prawdy o niej.

Obawiała się fatalnych konsekwencji. Wiedziała, że musi być rozsądna i z niczym się nie zdradzić. A jednocześnie ranił jej serce fakt, że nie może być z nim szczerą.

Drzwi do jej pokoju otworzyły się i weszła pokojówka niosąc tacę ze śniadaniem.

- Pomyślałam że panienka pewnie jest bardzo zmęczona - powiedziała - więc przyniosłam śniadanie do łóżka.

- Jak to miło z twojej strony - ucieszyła się Ilita. - Ale przez ciebie bardzo się rozleniwie, Emilio.

- To sama przyjemność opiekować się panienką - odparła pokojówka. - Mówią wszyscy, że nikt nie zrobił tyle dla jej wysokości, co panienka. To panienka sprawiła, że pałac jest taki, jak dawniej. Podłogi są tak czyste, że można na nich jeść.

Ilita roześmiała się. Najwyraźniej wszyscy przypisywali jej zbawienny wpływ na markizę, która w końcu powierzyła markizowi pieczę nad majątkiem.

Jak powtarzała często jej matka, nie sposób utrzymać niczego w tajemnicy przed służącymi. Jeśli mieszkają długo w pałacu, uważają go za swój dom i osobiście czują się odpowiedzialni za wszystko.

Kiedy Emilia postawiła tacę obok łóżka, Ilita dostrzegła leżącą na niej kartkę. Poznała charakter pisma i serce podskoczyło jej z wrażenia.

Jak tylko pokojówka wyszła z pokoju, rozdarła niecierpliwie kopertę. Nie myliła się: list był od markiza.

Musiałem bardzo wcześnie pojechać do Londynu, ale mam nadzieję, że wrócę w nocy lub pierwszym pociągiem rano. Dbaj o siebie

L.

Ilita czytała te parę słów kilkakrotnie i chociaż nie było w nich nic osobistego, czuła, jakby szelest papieru szeptał miłosne wyznania, a litery składały się do pocałunku.

„Kocham go - pomyślała - kocham, choć nie mam prawa, kocham, choć to karygodne.”

Potem uznała, że w ogóle nie powinna o tym myśleć i czekała, aż markiza się obudzi. Pół godziny później Emilia wpadła do jej pokoju i zawołała podniecona:

- Pani Lynton prosi panią natychmiast! Zdarzył się cud! Jej wysokość widzi!

Ilita próbowała udawać zaskoczenie. Kiedy weszła do pokoju markizy, pani Lynton i pokojówki gromadziły się wokół jej łóżka.

Z radością słuchały markizy, która opowiadała, że kiedy się obudziła, ujrzała promienie słońca.

- Wiem, że panią też to uraduje, panno Marsh - rzekła.

- Mogę tylko dziękować Bogu, że moje modlitwy zostały wysłuchane - odparła cicho Ilita.

Nie pozwoliła markizie na niepotrzebny wysiłek, chociaż ta była tak podniecona, że chciała od razu wstać, zejść bez pomocy na dół i spacerować w ogrodzie.

Ilita zaproponowała, by zaprosić lorda Granthama na obiad. Markiza zamyśliła się chwilę.

- Oczywiście! - wykrzyknęła. - Teraz mogę jadać z tymi, których kocham, nie będę już rozrzucać jedzenia wokół talerza.

- Wszystko będzie tak jak przedtem - rzekła Ilita. - Uważam jednak, że byłoby dobrze odwiedzić okulistę i zapytać, co o tym sądzi.

- Zdaję się całkowicie na ciebie - powiedziała markiza. - Moje oczy przejrzały dzięki temu, że kazałaś mi jeść warzywa, a zwłaszcza miód, do którego wręcz mnie zmusiłaś.

- Jaka szkoda, że moja matka tego nie słyszy! Zawsze utrzymywała, że właściwe odżywianie jest ważniejsze od wszystkich leków.

Chciała już opowiedzieć, jak jej matka namówiła Arabki, aby racjonalnie karmiły swoje dzieci, ale w ostatniej chwili przypomniała sobie, że jest przecież panną Marsh, która nigdy nie opuszczała Anglii.

W ciągu dnia Ilita znalazła trochę wolnego czasu, więc poszła do pokoju orientalnego, by popatrzeć na obrazy. Czuła tu bliskość nie tylko ojca, ale i markiza. Kiedy w końcu opuściła pokój, tęsknota za nim przerodziła się wręcz w rozpacz.

• • •

Zajechawszy do Londynu markiz najpierw udał się do klubu na obiad. Do spotkania z księżną Darrington miał jeszcze trochę czasu, pojechał więc do Tattersall.

Następnego dnia miała tam się odbyć aukcja koni. Pozostawił oferty na trzy wierzchowce, które miały stanowić załączek nowych stajni, jakie budował przy pałacu. Podając swoje nazwisko uświadomił sobie, że to dzięki Ilicie dysponował większą gotówką. Wciąż nie dowierzał, że tak młoda dziewczyna mogła zmienić jego życie i wpłynąć na poprawę jego stosunków z macochą.

Nie chciał się z nią rozstawać nawet na jeden dzień, ale zdecydował się na przyjazd do Londynu, gdyż miał nadzieję, że ta podróż pomoże mu rozwikłać pewien ważny dla nich obojga problem.

Po odprawieniu Sheldona markiz przejrzał zawartość jego biurka. W stosie rachunków i różnych innych papierków znalazł list, w którym księżna Darrington polecała markizie lektorę.

Gorąco chwaliła pannę Marsh, którą jakoby zatrudniała wcześniej. Markiz przeczytał i zrozumiał, że oto ma w ręku klucz do rozwiązania zagadki panny Marsh.

Kiedy zajechał do Darrington House, była już godzina czwarta - pora odwiedzin. Wejściowe drzwi stały otworem, w hallu czekało dwóch lokajów. Jeden z nich wziął jego płaszcz i kapelusz i skierował na górę, nie pytając o nazwisko. Markiz wiedział, że w tym dniu księżna przyjmowała gości.

Znał doskonale ten zwyczaj. Co tydzień, o tej samej porze damy z towarzystwa otwierały drzwi swych domów i podawały herbatę w salonie. Nie można było przewidzieć, ile osób przyjdzie: sto czy kilkanaście, ale każdy był przyjmowany.

Markiz powoli wchodził na górę domyślając się, że przybył dość wcześnie. Stał w drzwiach salonu. Nie było jeszcze nikogo. Podeszedł do drzwi oranżerii i nagle usłyszał głosy.

Pomyślał sobie, że być może pani domu przyjmuje w pokoju obok i skierował się w tamtą stronę, stąpając po miękkim dywanie z Aubusson i podziwiając świetny obraz Canaletta, który pasowałby do dwóch innych, które wisiały w pałacu Lyss. Nagle usłyszał gniewny głos mężczyzny:

- Naprawdę poinformowano cię o tym, zanim była wzmianka w gazecie?

- Jakiś mężczyzna był tu wczoraj, podejrzewam, że prawnik. Przekazano mu, że jestem zajęta i mogę go przyjąć dopiero jutro.

- ...A on w tym czasie skontaktuje się z dziewczyną.

- To raczej nieprawdopodobne. Nikt poza nami nie wie, że ona jest w Lyss.

Markiz, który właśnie miał zamiar wyjść, zeszywniał.

- Tak... coś z tym trzeba będzie zrobić - powiedział męski głos. - Popełniłaś błąd, wysyłając ją tam.

- Skąd mogłam wiedzieć? Jak mogłam przypuszczać choć przez chwilę - broniła się kobieta; markiz domyślił się, że była to księżna - że jej matka chrzestna, natrętna, uciążliwa kobieta, która do wszystkiego się wtrącała, zostawi jej tak ogromną fortunę?

- W gazetach piszą, że to miliony! Księżna roześmiała się nieprzyjemnie.

- Trzeba więc będzie pomóc Ilicie wydać te pieniądze.

- Mnóstwo ludzi będzie chciało przyłożyć do tego rękę - odparł mężczyzna. - Cała rodzinka Darrington - Coombe zleci się jak pszczoły do miodu!

- Nie wątpię - mruknęła księżna. - Ale to ja jestem jej prawną opiekunką, dopóki Anthony nie uzyska pełnoletności, a przez ten czas może się wiele zdarzyć.

- I jako opiekunka masz nad nią całkowitą kontrolę - powiedział z zamyśleniem męski głos.

- Oczywiście - odparła księżna. - Musi robić to, co każę, bo inaczej będzie żałować.

- Czym jej groziłaś?

- Tym, że zamknę ją w klasztorze.

- Chwała Bogu, że jednak tego nie zrobiłaś!

- Nie strasz mnie! - powiedziała żałośnie księżna. - Ta dziewczyna pracuje teraz u markizy Lyss, która przecież jest

ślepa i nie może czytać gazet. Zaraz tam pojedziemy i zabierzemy Ilitę z powrotem

- Może i masz rację... - rzekł z powątpiewaniem mężczyzna. - Nie możemy czekać!

Nagle niemal krzyknął.

- Co ci się stało, Paul? - zaniepokoiła się księżna.

- Mam świetny pomysł! Nie możemy jej tu sprowadzić, bo cała rodzina zacznie jej nadskakiwać.

- Co zatem proponujesz?

- Ożenię się z nią.

- Ożenisz się?

Księżna zdawała się nie dowierzać.

- Postaram się o zezwolenie na natychmiastowy ślub - Paul myślał na głos. - Pojedziemy do Lyss i z twoim błogosławieństwem weźmiemy ślub. Kiedy zostanie moją żoną, już nikt nie będzie miał nic do powiedzenia.

- Ależ, Paul, mój drogi...

- Nie denerwuj się, kochanie, to nic między nami nie zmieni. Przecież zawsze mówiłaś, że nie porzucisz dla mnie tytułu, by zostać jakąś biedną baronową. Wszystko będzie jak dawniej. Będziemy mieć mnóstwo pieniędzy i pojedziemy tam, gdzie zechcesz. Żona jest od zajmowania się dziećmi.

Po chwili długiego milczenia księżna rzekła niepewnie:

- Naprawdę sądzisz, że to dobre wyjście?

- Oczywiście - rzekł Paul. - To rozwiąże nasze problemy. Pieniądze to potęga, załatwię wszystko. Wyjedziemy stąd gdzieś daleko.

- Może masz rację - westchnęła księżna.

- Mam rację, ale teraz nie łam sobie tym głowy. Zostaw wszystko mnie. Jak tylko otworzę jutro gmach sądu, wezmę zezwolenie. Kiedy będziesz gotowa, ruszymy do Lyss.

- To szalony pomysł - powiedziała cicho księżna - ale chyba nie ma lepszego wyjścia.

- Szalony i podniecający - zapewnił ją Paul. - Teraz musimy schować gazetę i miejmy nadzieję, że nikt z gości jej nie przeczyta.

Markiz nie czekał na dalszy ciąg rozmowy. Szybko zbiegł po schodach. Odebrał płaszcz, kapelusz i wyszedł na ulicę. Spojrzał na zegarek. Niestety ostatni pociąg do Lyss już odszedł. Musiał zaczekać do następnego ranka. Udał się więc do hotelu kupując przedtem gazetę.

•••

Ilita pomyślała, że słoneczny blask wpadającego przez okno pokoju orientalnego jest dzisiaj bardziej złoty niż zwykle i szczególnie świetlisty. Wiedziała, że najpóźniej za dwie godziny wróci markiz i że wreszcie go zobaczy. Miała nadzieję, że nastąpi to jeszcze przed nocą, ale nie przyjechał, więc zasypiała marząc o nim i obudziła się z uczuciem bezgranicznego szczęścia.

Na stoliku stał kosz pełen kwiatów, które ogrodnicy przynieśli z oranżerii. Kiedy zeszła na dół, w czasie gdy markiza zażywała porannej kąpieli, zobaczyła, że salon również pełen jest finezyjnie ułożonych bukietów.

Pochwaliła służących za udekorowanie pałacu na przyjazd markiza i poleciła dołożyć starań, by wszystko wyglądało jeszcze piękniej.

Ogrodnicy przynieśli następny kosz, z którego wybrała te, którymi chciała ozdobić pokój orientalny. Wzięła białe i kolorowe lilie oraz orchidee, które szczególnie pasowały do obrazów pustyni i zwierząt. Jeden z gatunków orchidei miał na każdej łodyżce kilkanaście maleńkich kwiatuszków w kształcie gwiazdy. Trzymała je w ręku i nie mogła się powstrzymać od wyobrażenia sobie, jak pięknie muszą wyglądać na tle nowej sukni, którą miała na sobie po raz pierwszy.

Szwaczka ukończyła ją właśnie i kiedy Ilita przejrzała się w lustrze, pomyślała, że zupełnie jest teraz niepodobna do tej dziewczyny, która przyjechała w za ciasnych szkolnych ubraniach. Zastanawiała się, czy i markiz to zauważy. Była przekonana, że tak, i na samą myśl o nim oblała się rumieńcem.

Patrzyła jeszcze na orchidee, kiedy otworzyły się drzwi. Powoli odwróciła głowę myśląc, że to jeden ze służących i aż krzyknęła z zachwytem. W drzwiach stał markiz. W podróżnym stroju wyglądał wyjątkowo elegancko. A więc wrócił dużo wcześniej, niż śmiała oczekiwać!

- Już jest pan z powrotem! - zawołała zachwycona, że go widzi. Zamknął za sobą drzwi i podszedł do niej. Miał dziwny, nieprzenikniony wyraz twarzy. Zauważyła, że w rękę trzyma gazetę.

- Chcę porozmawiać z tobą, Ilito!

- Zapewne chce pan usłyszeć, że jej wysokość czuje się znakomicie. Wszyscy jesteśmy przekonani, że widzi nie gorzej niż przed wypadkiem!

- W tej chwili interesujesz mnie ty, a nie moja macocha! Ilita spojrzała na niego uważnie i krzyknęła:

- Co stało się? Coś złego?

- Nic złego, przynajmniej nie sędzę, żebyś tak to potraktowała. Proszę, przeczytaj to. - Podał jej gazetę. Ilita otworzyła ją na zaznaczonej stronie.

AMERYKAŃSKA FORTUNA DLA CÓRKI PARA

Doniesiono nam, że pani Grace van Holden, wdowa po teksańskim multimilionerze, która zmarła miesiąc temu, zostawiła ogromną fortunę, kilka milionów funtów szterlingów, swojej córce chrzestnej, lady Ilicie Darrington - Coombe.

Pani van Holden była córką lorda Downshire'a, natomiast lady Ilita jest jedynym dzieckiem ostatniego, piątego księcia Darrington, zmarłego tragicznie w zeszłym roku.

Lady Ilita prawdopodobnie bawi obecnie w Anglii i prawnik pani von Holden próbuje się z nią skontaktować.

Oczy markiza uważnie śledziły wyraz twarzy Ility. Gdy przeczytała, spojrzała na niego i zapytała:

- Jak dowiedziałeś się, że to... ja? Markiz zabrał gazetę i ujął jej dłonie.

- Posłuchaj, Ilito - powiedział. - Odwiedziłem wczoraj twoją ciotkę, gdyż odkryłem, że ona rekomendowała cię jako lektorke. Chciałem znaleźć przyczynę twojego dziwnego zachowania i dowiedzieć się, jaki sekret ukrywasz przede mną.

Ilita jęknęła i zamknęła oczy. Markiz ciągnął:

- Kiedy byłem w Darrington House, podsłuchałem rozmowę jakiegoś typa z twoją ciotką, o porannych doniesieniach gazet. Zamierzają oboje przyjechać tu dzisiaj z zezwoleniem na natychmiastowy ślub tego mężczyzny z tobą. Księżna jest twoją opiekunką, więc chce cię do tego zmusić.

Przez dłuższą chwilę Ilita patrzyła na markiza oczyma rozszerzonymi z przerażenia. Nagle krzyknęła.

- Ukryj mnie! - błagała. - Proszę, ukryj mnie, żeby ciotka Sybil nie mogła znaleźć!

- Mam lepszy pomysł, który zapewni ci bezpieczeństwo na zawsze.

- Jaki? - Ledwo wymówiła te słowa drżącymi wargami.

- Wyjdiesz za mąż - odparł markiz - ale za mnie! Zrobiło się tak cicho, jakby oboje wstrzymali oddech.

- Powiedział pan, że mam... wyjść za pana? - spytała w końcu Ilita ledwo dosłyszalnym szeptem.

- Kocham cię! - oświadczył markiz. - Zamierzałem poprosić cię o rękę, zanim wszystko się wyjaśniło. Bałem się

jednak, że mi odmówisz, ponieważ byłaś taka tajemnicza. Nie wiedziałem, co nas dzieli. Teraz wiem już, kim jesteś, i nie ma żadnych przeszkód. Ale musimy to zrobić szybko, kochanie, zanim przybędzie twoja ciotka i ten człowiek, który ma niecne wobec ciebie zamiary.

Ilita wykrzyknęła rozpaczliwie:

- Ciotka Sybil zmusi mnie! Albo odeśle do klasztoru.

- Na pewno tego nie robi - powiedział markiz ponuro. - Nie teraz, kiedy ma okazję położyć rękę na twoich pieniądzech. Najprościej będzie, jeżeli po przyjeździe zobaczy, że masz już męża, który cię chroni i opiekuje się tobą.

Ilita trzymała go za rękę, jakby obawiała się, że zemdleje i upadnie na ziemię. Po chwili rzekła:

- Ja bardzo chcę być z panem.

Po raz pierwszy markiz uśmiechnął się. Jego twarz zdawała się promienieć światłem.

- I ja tego pragnę, najdroższa - wyznał - bardziej niż czegokolwiek innego. Chodź, wszystko już przygotowane.

- Uważa pan, że mogę... w tym stroju? - zapytała słabym głosem.

Markiz spojrział na nią i wciągnął głęboko powietrze.

- Później ci powiem, jak ślicznie wyglądasz, ale teraz nie traćmy czasu.

Jego oczy powędrowały ku kwiatom na stole i załśniły nagle. Podniósł bukiet orchidei.

- Włóż je we włosy, kochanie - powiedział. - Zrobisz z nich wianek dla panny młodej, nie mamy czasu poszukać innego.

Ilita ułożyła orchidee z tyłu głowy i przytrzymała je dwiema szpilkami. Markiz wziął z wazonu kilka egzotycznych lilii, które przyniosła do pokoju orientального, i wręczył jej jako bukiet ślubny.

Były to białe lilie z żółtymi pręcikami, bardzo rzadkiego gatunku, który ostatni markiz sprowadził do Anglii z Birmy.

Popatrzył na nią takim wzrokiem, jakby chciał ją pocałować, ale powiedział tylko:

- Kocham cię, a kiedy zostaniesz moją żoną, dowiodę ci, jak bardzo.

Potem błyskawicznie otworzył drzwi i razem wybiegli na zewnątrz. U stóp schodów czekał już powóz. Markiz pomógł wsiąść Ilicie, a za nimi wskoczył stajenny. Szybko pojechali do kościoła, który wznosił się nie opodal, w malowniczym wiejskim pejzażu. Zbudowany za panowania królowej Elżbiety, zachował pierwotny kształt przez stulecia. Był w nim pochowany prawie każdy członek rodu Lyss, ponadto znajdowało się tu wiele znakomicie wyrzeźbionych tablic dla upamiętnienia osób, które zginęły w bitwach lub zajmowały ważne państwowe stanowiska.

Markiz ściągnął konie, zeskoczył na ziemię i podał rękę Ilicie. Usłyszała, że w kościele grają organy. Kiedy weszła, ujrzała starego proboszcza czekającego na nich przed ołtarzem.

Markiz składał przysięgę małżeńską niskim, dźwięcznym głosem, Ilita odpowiadała cicho i miękko. Prócz organisty nie było nikogo, ale zdawało jej się, że w kościele są obecni jej rodzice, którzy mówili, że słyszeli jej wołania o pomoc, i zapewniali ją, że nigdy jej nie opuszczą.

„Jestem taka szczęśliwa, taka szczęśliwa”, myślała Ilita.

Kiedy trzymała dłoń markiza, a proboszcz ich błogosławił, śpiewała w głębi duszy pieśń dziękczynną nie tylko za odnalezione bezpieczeństwo, ale i za miłość, która jest darem od Boga i za którą tak tęskniła.

Złożyli swe podpisy w księgach parafialnych i przy triumfalnych tonach Marsza weselnego Haendla wyszli z kościoła prosto w światło słońca.

Kiedy z powrotem znalazła się w powozie, Ilita zauważyła, że markiz, który obawiał się, że mogą nie zdążyć przed przyjazdem ciotki i człowieka, czyhającego na jej fortunę, jest już zupełnie spokojny.

Nie musieli się teraz spieszyć. Jechali wolno pod wielkim dębami, aż przywitały ich refleksy słońca w oknach pałacu.

- Czy ja naprawdę jestem twoją żoną? - szepnęła Ilita.

- Jesteś moja, kochanie - zapewnił markiz. Westchnęła ze szczęścia i zaczęła rozważać:

- Przypuśćmy, że nie pojechałbyś do Londynu, a oni zjawiliby się tu nagle i zrealizowali swój nieczyny plan?

- Nie myśl o tym - uspokajał ją markiz. - Jesteś bezpieczna i nic ci już nie zagraża. Przysięgam, że zabiję każdego, kto będzie chciał cię skrzywdzić.

Kiedy podjechali do pałacu, czerwony chodnik leżał już na schodach, a w hallu czekał Glover.

- Glover - zwrócił się do niego markiz - ponieważ najdłużej służysz w pałacu, chcę, abyś pierwszy złożył nam życzenia, gdyż wzięliśmy ślub.

- Wspaniała wiadomość! - wykrzyknął stary sługa, który z trudem opanował swe zdumienie. - Doprawdy wspaniała, milordzie, i w imieniu swoim oraz całej służby pozwolę sobie wyrazić nadzieję, że będą państwo żyli długo i szczęśliwie!

Ilicie wydało się, że cały pałac rozbrzmiewa okrzykami zachwyty i zdumienia.

- Dlaczego nie powiedzieliście mi o swoich planach? - dąsała się markiza. - Przecież wiecie, jak uwielbiam uroczystości.

Pasierb po cichu wytłumaczył jej, kim jest Ilita i jaką intrygę uknuła jej ciotka.

- To przerażające! - wykrzyknęła markiza, - Wprost nieprawdopodobne! Prawdę mówiąc, nigdy nie przepadałam za Sybil Darrington. Była zawsze o mnie zazdrosna. Dlatego

zdziwiłam się, kiedy przysłała mi ten uprzejmy list polecający lektorę.

- Dziękuję, że zgodziła się pani mnie przyjąć - powiedziała Ilita. - Gdyby pani odmówiła, mogłoby się to dla mnie źle skończyć!

Zadrżała, mówiąc te słowa, a markiz wiedział, że pomyślała o klasztorze.

- Ale wszystko dobrze się skończyło - powiedział. W tym momencie wszedł Glover, mówiąc:

- Na dole czeka księżna Darrington i pan Paul Perceval, milordzie. Chcą się widzieć z jej wysokością, ale powiedziałem im, że pan jest w pałacu, chcą więc porozmawiać najpierw z panem.

Ilita zbladła i wyciągnęła rękę do markiza, jakby chciała schronić się przed niebezpieczeństwem.

- Zostaw wszystko mnie - rzekł markiz stanowczo. - Zostań tutaj i nie martw się. Przekonasz się, że wrócą jak niepyszni do Londynu.

W jego głosie zabrzmiała groźna nuta. Ilita wiedziała, jakie uczucia nim miotają. Markiz potrafił być straszny w gniewie i odetchnęła z ulgą, że nie na nią spadną gromy. Była już żoną markiza i niczego nie musiała się obawiać.

- Nie martw się - pocieszała ją markiza obserwując wyraz jej twarzy. - Porozmawiajmy lepiej o mnie. Kiedy będę mogła się przenieść do Dower House? Jestem pewna, że ty i Terill nie będziecie chcieli mieć mnie tu na głowie.

- Wcale nie chcemy się pani pozbyć - zaprzeczyła szybko Ilita.

- Sama pragnę się stąd wyprowadzić - odparła markiza. - Poślubię Gerarda i zapomnę o całym tym dramacie ostatnich dziewięciu miesięcy i o latach, kiedy naprawdę nie byłam szczęśliwa, choć pozycja żony ojca Terilla bardzo mi odpowiadała.

- Była pani dla niego zbyt młoda - powiedziała miękko Ilita.

- Masz rację. Popełniłam błąd dając się zwieść blichrowi pozycji markizy zamiast czekać, aż znajdę prawdziwą miłość.

Roześmiała się.

- A jednak los lubi nam płatać figle. Gdybym wyszła za Gerarda, kiedy byłam młoda, bylibyśmy biedni i może nie tak szczęśliwi, jak będziemy teraz, kiedy mam wystarczająco dużo pieniędzy, żebyśmy mogli żyć dostatnio i robić wszystko, co tylko nam przyjdzie do głowy.

- Rzeczywiście, los jest dziwny - rzekła Ilita. - Gdybym nie wróciła do Anglii, ponieważ zabrakło pieniędzy na dalszą naukę, ciotka Sybil nigdy by mnie tutaj nie wysłała.

- Wszystko jest bardzo skomplikowane, ale i bardzo podniecające! - rzekła markiza. - A teraz, moje najdroższe dziecko, jako panny młode powinnyśmy pomyśleć o wyprawie.

Ilita roześmiała się lekko i jej śmiech zabrzmiał jak śpiew ptaków.

- Zupełnie o tym zapomniałam - powiedziała. - Wszystko, co posiadam, to dwie suknie z muślinu na zasłony. Trudno mi pojąć, jak jego wysokość mógł uznać mnie w nich za powabną.

- Nie ubiór zdoła zdoła człowieka - powiedziała rozsądnie markiza. - Ale teraz zamierzam posłać po najlepszych krawców z Bond Street, aby przywieźli nam jutro najnowsze kreacje i najlepsze materiały.

Brzmiało to tak zachęcająco, że Ilita na chwilę zapomniała o rozmowie na dole. Kiedy markiz wszedł do buduaru, krzyknęła i podbiegła, obejmując go mocno.

- Wszystko w porządku, najdroższa - powiedział czule. - Wyjechali i nie sądzę, żebyś zobaczyła jeszcze kiedyś swoją ciotkę.

- Była bardzo zła? - pytała Ilita.

- Była zdumiona i zaskoczona. Próbowwała oponować, że małżeństwo zostało zawarte bez jej zezwolenia i w związku z tym nielegalnie. Wiedziała jednak, że niczego nie wskóra. Gdyby próbowała robić trudności, wystawiłaby się na pośmiewisko. - Oczy markiza błysnęły i uśmiechnął się mówiąc: - Nawet najbardziej wymagająca opiekunka nie mogłaby ci zarzucić, że popełniłaś megalians.

Ilita ukryła twarz w jego ramieniu.

- Nie ma dla mnie znaczenia, kim jesteś.

- Wiem - powiedział markiz. - A teraz, kochanie, chcę cię stąd zabrać, żebyśmy mogli porozmawiać o naszej przyszłości. Ktoś już czeka niecierpliwie, aby nas zastąpić przy markizie.

Nie musiał wyjaśniać, kogo miał na myśli. Kiedy tylko Ilita i markiz wyszli, lord Grantham wszedł do buduaru.

Zbiegli po schodach, instynktownie kierując kroki do pokoju orientalnego, jakby oboje czuli, że tam jest teraz ich miejsce.

Podczas ich nieobecności w pokoju ustawiono kwiaty w wazonach, a promienie słońca wpadające przez okno zdawały się oświetlać obraz pustyni w szczególny sposób. Kiedy stanęli przed nim, markiz objął Ilitę ramieniem i powiedział:

- Pewnego dnia pojedziemy tam i razem popatrzymy na wodospad, ale najpierw muszę doprowadzić pałac do porządku. Potem, najdroższa, zabiorę cię do Devonshire, do domu, w którym mieszkałem jako chłopiec. Jest tam cicho i spokojnie, będziemy mieli dużo czasu dla siebie.

- Mam wrażenie, że jestem z tobą od tysięcy lat - szepnęła Ilita. - Może nawet dłużej.

- Ja mam podobne odczucia - rzekł markiz. - Ale musimy nadrobić te wszystkie lata, kiedy szukaliśmy się nawzajem tracąc nadzieję, że się odnajdziemy. - Objął ją mocniej i

powiedział: - A gdybym cię tak nie znalazł, nie dowiedziałbym się nigdy, że miłość jest najbardziej zdumiewającym uczuciem, którego żadne słowa nie potrafią opisać.

Ilita odrzuciła głowę i spojrzała na niego.

- Kocham cię! Wiem, że to mój ojciec poprowadził mnie do ciebie. Ale to był także twój los i nasze przeznaczenie, że w końcu się spotkaliśmy.

Markiz nie odpowiadał.

Całował ją namiętnie, zaborczo, jakby nadal się obawiał, że może ją stracić, i chciał być pewien, że należy tylko do niego.

•••

W nocy, leżąc w ogromnym rzeźbionym łożu z baldachimem, w którym wszystkie poprzednie markizy Lyss rozpoczynały swoje pożycie małżeńskie, Ilita przysunęła się bliżej męża i szepnęła:

- Ten pałac jest... zaczarowany!

- Przez pewien czas nie był - odparł markiz - ale ty, kochanie, swoją magiczną siłą przywróciłaś to, w co wierzyłem będąc dzieckiem. Przecież wszyscy ludzie, którzy tu przedtem mieszkali, byli szczęśliwi.

- I tak będzie nadal - powiedziała Ilita. - Pani Lynton płakała dziś, kiedy dowiedziała się o naszym ślubie, a Glover wyglądał o dziesięć lat młodziej. Nasze szczęście będzie udzielać się wszystkim.

- I ja tak sędzę - zgodził się markiz. - Mamy tyle pracy, mój skarbie, nie tylko tutaj, ale i w innych posiadłościach w całej Anglii. Musimy zachęcać młodych ludzi do pracy i wprowadzać wszystkie najlepsze i najnowocześniejsze metody.

- Chcę ci w tym pomagać - powiedziała entuzjastycznie Ilita - i proszę, pozwól mi być przy tobie. Jesteś taki mądry,

energiczny, a ja wiem bardzo mało o Anglii, bo nigdy tu nie mieszkałam.

- Ty za to znasz się na ludziach, a to jest dużo ważniejsze - powiedział markiz. - A ludzie, niezależnie od narodowości, pragną szczęścia, a my im je damy.

- Dałeś je... mnie.

Obrócił się tak, że mógł spoglądać na nią w świetle nikłego ognia płonącego w kominku i gwiazd zaglądających przez okno.

Wracając do łóżka zaciągnął zasłony. Ilita wykrzyknęła:

- Znów pomyślałam o Afryce. Wiesz, jak błyszczą niebo w nocy i jak wielkie wydają się gwiazdy, kiedy patrzy się na nie z pustyni?

- To są te same gwiazdy - rzekł cicho markiz - które nas połączyły. Ale ty, moja śliczna i słodka małżonko, jesteś moją gwiazdą i będziesz mnie prowadzić przez całe życie.

- Chciałam, żebyś w to wierzył i nigdy się na mnie nie zawiódł.

- Jak mogłabyś mnie zawieść ze swoją niezwykłą intuicją? Intuicją, która kazała jednej na milion osób uwierzyć, że odzyska wzrok.

- Ta sama intuicja podpowiedziała mi, że jesteś najcudowniejszym mężczyzną na ziemi, mimo że poznałam cię, gdy byłeś w nie najlepszym humorze.

Markiz roześmiał się.

- A moja intuicja podpowiedziała mi, że jesteś kobietą zupełnie inną niż wszystkie, jakie dotychczas znałem. Ciągłe nie mogę uwierzyć, że ty naprawdę istniejesz. - Znów zaśmiał się cichutko i mówił: - Do głowy mi nie przyszło, że jesteś tak bardzo młodą, niewinną i zupełnie niedoświadczoną osobą.

Ilita zarumieniła się i ukryła twarz.

- Więc może szybko się mną znudzisz?

- Znudzę? Jesteś najbardziej ekscytującą kobietą, jaką znałem! Nigdy przedtem nie spotkałem tak młodej dziewczyny, jednocześnie tak niewinnej i tak doskonałej. Drzę na myśl, że mógłbym cię zaszokować lub przestraszyć.

- Nie, to niemożliwe. Proszę, naucz mnie zarządzać tymi wielkimi włościami, kochać cię tak, jak chcesz być kochany, powiedz, co zrobić, by był tu pałac jak z bajki.

- Zawsze będzie tu życie jak w bajce, dopóki ty tu będziesz, a później, mam nadzieję, nasze dzieci.

Poczuł, że przez Ilitę przeszedł lekki dreszcz. Była zawstydzona. Pomyślał, że jeszcze nie zdarzyło mu się spotkać tak wyjątkowej kobiety.

- Uwielbiam cię! - zawołał. - Problem polega na tym, że może cię znudzić słuchanie tego wkoło.

- Zawsze będę chciała tego słuchać. Czuję wtedy, jakby padało na mnie światło gwiazd.

Cień namiętności w jej głosie zapalił ogień w oczach markiza. Spojrzał na włosy opadające na poduszce, ogromne wpatrzone w niego oczy i drżące z podniecenia usta.

Zaczął całować ją zachłannie, ale delikatnie, a wtedy małe promienie światła gwiazd rozjaśniło się i zmieniło aksamitne srebro nocy w płonący ogień południowego słońca.

Dotknął jej ciała, ustami błędził po jej karku, piersiach...

- Kocham cię, och, Terillu! Uwielbiam cię! - szeptała wstrzymując oddech. - Proszę, kochaj mnie! Chcę, żebyś mnie kochał!

Nie była pewna, czy powiedziała to na głos, czy tylko w głębi serca.

I uczynił ją swoją, i niósł do nieba w ekstazie i chwale miłości, która triumfuje nad wszelkimi trudnościami i daje w darze doskonałość.